

Wilkinson Lee

Projektantka mody

Debora jest cenioną projektantką mody w Nowym Jorku. Wkrótce zamierza też ułożyć sobie życie osobiste i wyjść za mąż za swego szefa, właściciela domu mody. Jednak kilka dni przed ślubem składa jej niespodziewaną wizytę dawny narzeczony, bogaty biznesmen David Westlake. Okazuje się, że brat Debory miał poważny wypadek w Londynie i pilnie potrzebuje jej pomocy. Debora obawia się, że wizyta po latach w rodzinnych stronach, w towarzystwie Davida, może skomplikować jej życie...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zapadał zmierzch, kiedy zatrzymali się na rozstaju dróg.

- A teraz którądy, kochanie? - zapytał Gerald irytująco uprzejmym tonem.

Debora dobrze wiedziała, że w ten sposób demonstrował zniecierpliwienie.

- Prosto - odparła. - Wioska leży jakiś kilometr stąd.

Wrzucił pierwszy bieg i ruszył z niepotrzebnym rykiem silnika. Nie przestawał dawać jej do zrozumienia, że został zmuszony do przyjazdu tutaj i ani trochę mu się to nie podoba.

Jednak ani matka Debory, która przewróciła się i złamała biodro, ani jej brat Paul, zajęty ratowaniem podupadającej rodzinnej firmy oraz żoną w zaawansowanej ciąży, nie byliby w stanie zjawić się w Nowym Jorku na ich ślubie.

Hartleyowie tworzyli bardzo zżytą i kochającą się rodzinę, dopóki Debora nie zerwała tej więzi i nie wyjechała z kraju. Teraz jednak, po tak długiej nieobecności, ogromnie pragnęła ich zobaczyć i przedstawić im narzeczonego, gdyż data ślubu zbliżała się wielkimi krokami.

- W przyszłości na pewno trafi się okazja do

6

odwiedzin u twojej rodziny-powiedział Gerald, kiedy Debora po raz pierwszy poruszyła ten temat. - Do ślubu zostały tylko dwa tygodnie, weekend mamy spędzić w Los Angeles razem z moimi rodzicami, nie mam naprawdę czasu...

Gerald Delcy, przystojny blondyn, prezes nowojorskiej filii kalifornijskiego domu mody Delcy Fashion House i syn jego założyciela, przywykł do tego, że wszystko zawsze szło po jego myśli, zarówno w interesach, jak i w kontaktach z zachwyconą płcią przeciwną.

Kiedy niespełna rok wcześniej Debora została przeniesiona z paryskiej filii firmy do nowojorskiej, przystojny Gerald od razu wpadł jej w oko. Postanowiła zdobyć go za wszelką cenę. Związała popielate włosy w elegancki kok, nauczyła się wykorzystywać niezwykle spojrzenie zielonych oczu, które zmieniały odcień w zależności od światła, oraz przeszła na dietę i jadła jak ptaszek, aż stała się równie eteryczna i smukła jak kobiety, w których gustował Gerald.

Innymi słowy, zrobiła wszystko, by zaczął szaleć na jej punkcie. A właściwie prawie wszystko - nie poszła z nim do łóżka. Kiedy w końcu poprosił ją o rękę, była zachwycona. Od miesiący nie marzyła o niczym innym.

Tylko dlaczego teraz się wahała?

Westchnęła i pomyślała, że niepotrzebnie oszukuje samą siebie. To wzmianka o Davidzie we wczorajszej gazecie tak ją rozstroiła.

Artykuł był krótki, zobaczyła go przez przypadek.

7

David Westlake, który dzięki ciężkiej pracy jeszcze przed trzydziestką został multimilionerem, postanowił ocalić jedną z najszlachetniejszych budowli w Londynie.

Lata zaniedbań sprawiły, że domowi Świętej Marii groziła rozbiórka, lecz biznesmen-filantrop wykupił tę przepiękną edwardiańską posiadłość. Wysokość sumy nie jest znana.

Po zakończeniu remontu Westlake planuje oddać budynek MHYA organizacji dobroczynnej, która zamierza urządzić tu centrum edukacyjne dla upośledzonej umysłowo młodzieży.

Na początku zeszłego roku pan Westlake zaopatrzył w sprzęt medyczny nowy oddział intensywnej opieki medycznej w szpitalu im. Świętego Judy.

To wystarczyło, by powróciły bolesne wspomnienia.

Chociaż David był biznesmenem i w zasadzie niespecjalnie interesował się sztuką oraz wzornictwem, Debora poznała go trzy lata wcześniej na letnim przyjęciu u pewnego marszanda. Natychmiast wpadł jej w oko, podobnie jak Claire, jej najlepszej przyjaciółce i współlokatorce.

W eleganckim garniturze i ze świetnie, ale raczej konwencjonalnie obciętymi włosami, zupełnie nie pasował do tłumu artystów. Mnóstwo osób na przyjęciu, w tym Debora, właśnie ukończyło studia. David był starszy, bardziej dojrzały, otaczała go aura władczości i zmysłowości, która zafascynowała Debore - i nie tylko ją, sądząc ze spojrzeń rzucanych mu przez inne młode kobiety na przyjęciu.

8

Claire, rudowłosa i niebieskooka ślicznotka, od razu zaczęła podrywać Davida, ale chociaż uśmiechał się i z nią rozmawiał, pozostał całkiem obojętny na jej wysiłki.

Jego uwagę przyciągnęła Debora. W pewnej chwili wyrósł u jej boku i powiedział: - Zastanawiałem się, po co właściwie przyszedłem na to przyjęcie, ale teraz już wiem. - Popatrzył w jej zielone oczy i dodał: - Ma pani przepiękne oczy, chyba nigdy nie widziałem ładniejszych. Przepraszam za banał, ale muszę to powiedzieć: przypominają szmaragdy.

Chociaż urodą nie dorównywał filmowym gwiazdorom, Debora doszła do wniosku, że jest jednym z najatrakcyjniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek zdarzyło się jej spotkać. Po dwudziestu jeden latach spokojnej, rodzinnej miłości, niezakłóconej porywami serca, jej życie nabrało tempa. Nagle poczuła, że się zakochuje od pierwszego wejrzenia.

Wkrótce przekonała się, że jej CV spodobało się w domu mody Delcy. Zaproponowano jej wspaniałą pracę w Paryżu, za którą większość ambitnych młodych projektantów dałaby się pokroić, jednak nie chcąc zostawiać Davida, Debora bez wahania odrzuciła propozycję.

Po zaledwie kilku tygodniach David poprosił ją o rękę. Powiedział, że jest monogamistą i ma pewność, że chce spędzić resztę życia właśnie z nią. Debora, również zadeklarowana monogamistka, radośnie przyjęła oświadczenia.

Kiedy wsunął przepiękny pierścionek zaręczynowy

9

na jej palec, przepeliła ją radość. Debora postanowiła podzielić się nią z całym światem, a przede wszystkim z Claire. Świat jednak podszedł do tych nowin raczej obojętnie, Claire zaś, która niedawno znalazła sobie bardzo przystojnego i majątnego chłopaka, wydawała się dziwnie wyciszona i zdobyła się tylko na zdawkowe gratulacje. Na szczęście obie siostry Davida i krewni Debory byli zachwyceni. Mając dość mieszkania w hałaśliwym i zatłoczonym Londynie, David zaproponował, żeby kupili dom na wsi. Szybko zabrali się do szukania wymarzonego miejsca dla siebie. Na początku szło to raczej opornie, nic nie przypadło im do 'gustu. Wreszcie, pod koniec października, na rynku pojawiła się wspaniała, choć podupadła elżbietańska posiadłość o siedmiu sypialniach, z ogrodem i stajniami. Agent nieruchomości uprzedził ich jednak, że zarówno dom, jak i budynki gospodarcze wymagają generalnego remontu.

Dom leżał w odległości kilometra od malowniczej wioski Pityme. Do Londynu było całkiem blisko, więc mimo słów agenta postanowili się przyjrzeć posiadłości.

Na miejscu okazało się, że dom jest rzeczywiście w fatalnym stanie, ale Debora i tak zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia.

- Podoba ci się? - spytał David, kiedy chodzili od jednego zapuszczonego pokoju do drugiego.

Debora wiedziała, że właściciel żąda zdecydowanie zbyt wygórowanej sumy i że remont pochłonie dziesiątki milionów funtów, więc się zawahała.

- Nie musisz nic mówić - mruknął z uśmiechem.

10

- Wystarczy tylko spojrzeć na twoją twarz, żeby znać odpowiedź. To wspaniały dom dla naszych przyszłych dzieci.

Debora była tak przepelniona radością i szczęściem, że miała ochotę unieść się w powietrze.

Ten stan trwał zaledwie kilka krótkich tygodni. Zdrada Davida pozostawiła w niej pustkę. W wieku dwudziestu jeden lat Debora czuła się jak wypalona skorupa.

Sprawy skomplikował fakt, że jej brat Paul oraz Kathy, młodsza siostra Davida, zakochali się w sobie i postanowili wziąć ślub na wiosnę.

Chociaż w grę wchodziła jej zraniona duma, Debora doszła do wniosku, że najważniejsze jest dobro rodziny. Ukryła zdradę Davida i powiedziała wszystkim tylko tyle, że popełniła błąd i zrywa zaręczyny. Pytana o powody, wyjaśniała, że obecnie kariera jest dla niej znacznie ważniejsza od małżeństwa, na które jeszcze przyjdzie pora.

Jej rodzina była wstrząśnięta, wszyscy starali się ją przekonać do zmiany zdania. Najbardziej uparty był Paul.

Debora czuła się tak, jakby jakaś gigantyczna dłoń ścisnęła jej serce. W końcu kazała bratu przysiąc, że nikomu nie powie ani słowa, i zdradziła mu, że Paul miał romans z Claire. To oczywiście była jedynie część prawdy, jednak Debora nie mogła się zdobyć na to, by wyznać bratu najcięższy grzech Davida.

- Jestem pewien, że się mylisz, siostrzyczko.
- Paul wydawał się naprawdę przygnębiony.
- Bardzo bym chciała, ale niestety nie.

11

- A co David na to wszystko?

- Nie wie, że ja wiem.

- Nie rozmawiałaś z nim?

- Nie, nie byłam w stanie zmusić się do... - Umilkła i westchnęła. - Poza tym nie było to konieczne, Claire sama się przyznała. Właściwie miałam wrażenie, że się tym chwali, że mój ból sprawia jej przyjemność.

- Może zwyczajnie postanowiła zasiać ferment i skłócić cię z Davidem? - zasugerował Paul.

- Niby po co miałyby to robić? - Debora wzruszyła ramionami. - Ma swojego chłopaka.

- Może sobie mieć ćfrłopaka, ale sama mówiłaś, że David zawsze się jej podobał...

- O to właśnie chodzi - przerwała mu Debora. - Zawsze się jej podobał, a jest piękna i pociągająca...

- I przywykła do tego, że mężczyźni się w niej zakochują - dokończył za nią Paul. - A jeśli David zignorował jej umizgi? Sama znasz to powiedzenie o gniewie wzgardzonej kobiety. Skąd wiesz, że wszystkiego nie zmyśliła, żeby się zemścić?

- Jestem pewna, że nie. Poza tym widziałam, jak się całowali.

Paul wydawał się poruszony, ale powiedział:

- Pocałunek naprawdę nie musi o niczym świadczyć.

Debora nie miała zamiaru opowiadać mu ze szczegółami o tym, co widziała.

- To nie był zwykły przyjacielski pocałunek, możesz mi wierzyć.

Paul umilkł i zastanawiał się przez chwilę.

12

- Jak wiele znaczy dla ciebie David? - zapytał poważnym tonem.
- Mniej niż nic - skłamała, pełna goryczy i gniewu.
- Jesteś całkiem pewna?
- Na sto procent - przytaknęła. - Nie chcę go więcej widzieć ani o nim słyszeć. Teraz muszę zająć się karierą.

Było jasne, że ta odpowiedź nie zadowoliła Paula, ale uszanował stanowczość siostry i o nic więcej nie pytał.

Debora rozpaczliwie pragnęła wyjechać, znaleźć się jak najdalej od Davida. Skontaktowała się z domem mody Delcy i zapytała, czy nadal są zainteresowani współpracą. Gdy potwierdzili, przyjęła ich warunki i poleciała do Francji.

Przez dwa lata mieszkała w Paryżu. Była całkowicie skupiona na swojej karierze, do tego stopnia, że nawet nie przyleciała na ślub Paula z Kathy. Robiła wszystko, by wyrzucić Davida z pamięci, żeby już nigdy o nim nie myśleć.

Od przyjazdu do Nowego Jorku szło jej to całkiem nieźle. Tylko od czasu do czasu, bez uprzedzenia, wracały gorycz i ból, bolesne niczym pchnięcie nożem. Po przeczytaniu artykułu wspomnienia znów zaczęły ją prześladować i nie chciały zniknąć.

Mimo smutku Debora uczyniła wielki wysiłek i skoncentrowała się na wspaniałej przyszłości, która ją czekała - zgodziła się wyjść za Geralda.

Jej początkowe wahanie zdumiało go i jednocześnie zdenerwowało, jednak kiedy pierścienek zaręczynowy znalazł się na jej palcu i znów zaczęli snuć

13

matrymonialne plany, jego pewność siebie powróciła. I to do tego stopnia, że kiedy Debora poprosiła, żeby polecili do Anglii na spotkanie z jej rodziną, oświadczył:

- Od wyjazdu na studia rzadko się z nimi widywałeś. Chyba nie musimy wybierać się tam akurat teraz?

Musieli, chociaż Debora nie wyznała mu dlaczego. Była zdeterminowana do tego stopnia, że zagroziła zerwaniem zaręczyn, jeśli nie zobaczy się z rodziną. Gerald, którego zdumiała jej stanowczość, w końcu niechętnie wyraził zgodę na odwiedziny i teraz zmierzali do Seldon, by spędzić weekend z matką Debory i jej ojczymem.

Podróż nie przebiegała w najlepszej atmosferze. Gerald niemal przez cały lot narzekał, że ma ciekawsze rzeczy do roboty niż wizyty w zapomnianym przez Boga miejscu.

- Mimo że to tylko pięćdziesiąt kilometrów od Londynu, wygląda tak, jakby czas się tu zatrzymał - oznajmił teraz, nawet nie kryjąc pogardy w głosie.

- Pewnie tak - przytaknęła. - Ale mama wydaje się tu szczęśliwa.

Pięć lat temu, po śmierci pierwszego męża, Laura Hartney poznała i wkrótce poślubiła Alana Dowlinga, wdowca i internistę z Seldon. Mieszkali teraz obok kościoła, w dużym, przestronnym domu, gdzie niegdyś mieścił się wikariat.

Gdy samochód podjechał pod wejście, drzwi otworzyła kobieta w średnim wieku, której Debora nigdy wcześniej nie widziała.

- Witam i zapraszam do środka. Pani Dowling już

14

czeka - oznajmiła i dodała: - Nazywam się Peele. Mieszkam parę domów stąd i pracuję tu jako gospodyni, odkąd pani Dowling zaniemogła przez swoje biodro.

Gerald wyciągnął walizki z bagażnika i weszli za panią Peele do holu. Gospodyni zajęła się bagażami, a po chwili wprowadziła ich do saloniku, obecnie przerobionego na tymczasową sypialnię. Laura leżała na łóżku, wsparta na poduszkach. Miękkie jasne włosy okalały jej łagodną, wciąż młodą twarz. Oczy Laury miały identyczny odcień zieleni jak oczy jej córki.

- Kochanie! - Wyciągnęła ręce. - Cudownie cię widzieć. Minęło tyle czasu, odkąd ostatni raz byłeś w domu.

Debora poczuła pieczenie pod powiekami. Pochyliła się, żeby uściskać мамę.

- Ja też się cieszę, że cię widzę... A to jest Gerald

- oznajmiła z dumą.

- Bardzo mi miło pana poznać - przywitała go Laura z czarującym uśmiechem.

Gerald ujął jej wyciągniętą dłoń i oznajmił uprzejmie, choć nieco sztywno:

- Mnie również miło panią poznać, pani Dowling.

- Proszę usiąść.

Zajął miejsce w fotelu, a Debora przysiadła na brzegu łóżka.

- Piątkowy wieczór w klinice jest bardzo męczący

- oświadczyła Laura. - Wygląda na to, że wszyscy koniecznie chcą przed weekendem dostać swoje pastylki i syropy. Mimo to jestem pewna, że Alan lada moment do nas dołączy... - Popatrzyła na córkę.

- A teraz pokaż mi swój pierścionek zaręczynowy.

15

Debora z dumą zaprezentowała pierścionek ze wspaniałym brylantem otoczonym mniejszymi brylancikami.

- Naprawdę piękny. - Laura bez wątpienia była pod wrażeniem.

- Prawda? - Debora poruszyła ręką, by brylant zaśnił. - Gerald go wybrał.

Nagle przypomniała sobie zielonkawy opal, który trzy lata temu wybrał dla niej David.

- Brylanty są zbyt banalne - oznajmił wtedy stanowczym tonem. - Powinnaś dostać coś niezwykłego, coś, co pasuje do twoich oczu.

- Szmaragd? - zasugerowała. Pokręcił głową.

- Coś bardziej subtelnego od szmaragdu. Kiedy w zeszłym roku byłem w Coober Pedy, widziałem tam niebieskawozielony opal, który byłby absolutnie idealny.

- Muszę przyznać, że wyglądasz cudownie! - Jej rozmyślenia przerwał nagle głos matki. - Ale jesteś przeraźliwie chuda.

- Smukła - natychmiast poprawił ją Gerald. - To bardzo modne.

- A jak ty się miewasz, mamó? - Debora pośpiesznie zmieniła temat.

- Nieźle - odparła Laura z uśmiechem. - Za kilka dni będę mogła nareszcie stanąć na nogi, chociaż naturalnie nie ma co liczyć na to, że w najbliższym czasie zacznę tańczyć. Ale porozmawiajmy o was

- pewnie spędziliście dzień w Londynie, tak? Widzieliście się z Kathy i Paulem?

16

- Zjedliśmy razem lunch.

- W Thornton Court?

- Nie, na mieście.

- Nie widziałaś przypadkiem Davida? - zapytała Laura zniecierpliwiona, pozornie obojętnym tonem.

Ani w listach, ani podczas rozmów telefonicznych nikt z rodziny nigdy nie wymienił imienia Davida, więc ta nagła wzmianka o nim kompletnie zaskoczyła Deborę. Dopiero po chwili odparła, nieco opryskliwie:

- Nie. Niby dlaczego mielibyśmy się z nim widzieć?

- Tak się tylko zastanawiałam - powiedziała Laura wymijająco i natychmiast zmieniła temat: - Co robiliście po lunchu?

- Paul musiał wrócić do pracy, więc poszliśmy do Harrodsa, razem z Kathy. Potrzebowała paru rzeczy dla dziecka, a mówiła, że ostatnio Paul w ogóle nie ma czasu na zakupy.

- Od śmierci waszego ojca Paul musi zajmować się całą firmą, ma naprawdę mnóstwo spraw na głowie. - Laura oczywiście poczuła się w obowiązku bronić syna.

Debora westchnęła.

- Rozumiem, że zawał serca jego zastępcy nie poprawia sytuacji?

- Biedny John Lattimer. Na szczęście powraca do zdrowia i wszystko wskazuje na to, że za jakiś miesiąc wróci do pracy. Tymczasem Paul pracuje do późnej nocy - sama wiesz, że Hartley Electronics zawsze wiele dla niego znaczyło, a teraz, kiedy będzie miał syna, zapewne znaczy jeszcze więcej. -

Laura zmarszczyła brwi. - Mam nadzieję, że twój brat zdoła pora-

17

dzieć sobie z najnowszym kryzysem i uniknąć przejęcia firmy. Jej utrata by go wykończyła.

- Wspominał, że Crofts wywiera naciski, ale był pewien, że da sobie radę - zauważyła Debora.

- Taką mam nadzieję. - Laura nie wydawała się przekonana. Po chwili znowu zmieniła temat. - Miałam cię już dawno o to zapytać: Claire się odzywała?

- Claire? - Debora starała się mówić obojętnym tonem, choć przychodziło jej to z wielkim trudem.

- Claire Boston, twoja przyjaciółka ze studiów.

- Nie, nie. Dlaczego pytasz?

- Bo kiedy trafiłam do szpitala z tym nieszczęsnym złamanym biodrem, okazało się, że jej matka leży na sąsiednim łóżku. Powiedziała mi, że Claire zostawiła męża i związała się z innym mężczyzną.

- Zostawiła męża?

- Wyszła za Rory'ego McInnesa...

- Kiedy? - Debora z ulgą uświadomiła sobie, że jej głos nawet nie zadrżał.

- Chyba trzy lata temu. Nie wiedziałaś?

- Nie. - Odetchnęła głęboko. - Straciłyśmy ze sobą kontakt, kiedy wyjechałam do Paryża.

Matka popatrzyła na nią uważnie, ale nic nie powiedziała.

- A co z dzieckiem? - zapytała Debora po chwili. - Claire urodziła dziecko, prawda?

- Tak, syna, Seana. Kiedy odeszła ze swoim nowym przyjacielem, zostawiła Seana Rory'emu. On jednak odmówił opieki nad chłopcem i oświadczył, że Claire była w ciąży, kiedy się poznali, więc skoro Sean nie jest jego synem, nie poczuwa się do opieki nad nim.

18

Debora poczuła ukłucie w piersi. Doskonale wiedziała, czyje to dziecko...

- Starsza siostra Claire, mężatka z trójką dzieci, zajmuje się tym małym biedakiem. - Na widok miny córki Laura dodała niespokojnie: - Mam nadzieję, że ta informacja cię nie przygnębiła? Wiem, że kiedyś bardzo lubiłaś Claire.

- Tak, rzeczywiście. - Dawno i nieprawda, pomyślała. - Ale ty za nią nie przepadałaś, czyż nie?

- Nie. - Laura nie owijała w bawełnę. - Nigdy jej nie lubiłam. Zawsze uważałam, że bez sensu ugania się za facetami i że jest piekielnie zazdrosna o ciebie.

- Zazdrosna? Claire? - zapytała zaskoczona Debora.

- Wyglądało na to, że koniecznie musi mieć wszystko to, co ty.

Debora przygryzła wargę, ale nie skomentowała tego ani słowem.

- Dziwne, zważywszy, że była jedną z najładniejszych dziewczyn, jakie kiedykolwiek widziałam - ciągnęła Laura. - Moim zdaniem nie miała jednak żadnych zasad. Bardzo mi ulżyło, kiedy Paul poznał Kathy i zakochał się w niej. W pewnym momencie bałam się, że wda się w jakiś idiotyczny romans z Claire...

No tak, tyle że ona wybrała Davida, pomyślała Debora.

- Na szczęście to wszystko już przeszłość. Lepiej opowiedz mi o swojej pracy. Jesteś szczęśliwa w Nowym Jorku, jako projektantka w najlepszym domu mody?

- Oczywiście, że jest szczęśliwa - oznajmił Ge-

19

rald, zanim Debora zdążyła otworzyć usta. - Kto by nie był na jej miejscu? Debora ma niesamowite szczęście.

- Oraz talent - zauważyła Laura spokojnie. Gerald wydawał się lekko zdumiony tą uwagą, ale przytaknął.

- To się rozumie samo przez się, w innym wypadku nie pracowałyby dla naszego domu mody. Teraz ma wszystko, czego mogłaby pragnąć - wspaniałe życie, fantastyczną garderobę, wyprawy do wszystkich światowych stolic mody... I do tego, po początkowym wahaniu, wyjdzie za mąż za szefa.

- Jakim początkowym wahaniu? - Laura zmarszczyła brwi.

- Sama nie wiem, dlaczego nie zgodziłam się od razu - odpowiedziała Debora błyskawicznie.

- Bez wątplenia po to, żeby mnie urobić - oznajmił Gerald sucho.

- Nie, wcale nie - zaprzeczyła, ale była boleśnie świadoma, że jej nie uwierzył.

- Dobrze jest być pewnym tego, co się robi - mruknęła Laura.

Debora zrozumiała, że mimo przystojnego oblicza i bogactwa Gerald nie zdołał wzbudzić sympatii jej matki. Wcześniej Paul też nie starał się ukrywać swojej niechęci do narzeczonego siostry.

Była rozczarowana, ale pocieszała się w duchu, że kiedy poznają go lepiej, być może zmienią zdanie. A jeśli nie, to tym gorzej dla nich. Kochała Geralda i była zdecydowana trzymać się swojego postanowienia.

20

- Rozumiem, że załatwiliście już wszystkie formalności związane ze ślubem? - zapytała Laura po chwili.

- Tak, właśnie...

- Szczerze mówiąc, przez ten wyjazd mamy coraz mniej czasu - przerwał jej Gerald. Debora widziała zniecierpliwienie w jego szarych oczach.

W tej samej chwili zjawił się Alan Dowling. Był wysoki i łysiejący, miał twarz czarującego brzydala i wyjątkowo miły charakter. Przywitał się z gośćmi, ucałował Deborę i pogratulował obojgu młodemu, po czym wyciągnął butelkę szampana i kieliszki, twierdząc, że taka okazja wymaga obłania.

Słuchając nieco wymuszonych rozmów, Debora znowu westchnęła w duchu. Miała nadzieję, że wyprawa do Los Angeles na spotkanie z rodzicami Geralda uda się lepiej niż te odwiedziny.

- No cóż, Nowy Jork to najwspanialsze miasto pod słońcem - perorował właśnie jej narzeczony. - Nie wierzę, że ktokolwiek chciałby mieszkać gdzieś indziej.

- Chyba dobrze, że jednak nie wszyscy się tam przenieśli - zauważył Alan przytomnie. - W przeciwnym razie Nowy Jork byłby jeszcze bardziej hałaśliwy i zatłoczony niż teraz. Mieszkałem tam kiedyś, więc wiem, co mówię.

- Naprawdę woli pan praktykować w Seldon? - W głosie Geralda zabrzmiało niedowierzenie.

- Szczerze mówiąc, owszem.

- Wydaje mi się, że każdy, kto ma choć odrobinę oleju w głowie, zanudzi się tu na śmierć.

21

Alan wzruszył ramionami.

- Nie jest tu aż tak źle.

- No nie wiem - mruknął Gerald nieuprzejmie. - Moim zdaniem ktoś, kto wybiera życie na takiej prowincji, powinien jak najszybciej zbadać sobie głowę.

- Wspominałam wam, że spędzimy miesiąc miodowy na Hawajach? - wtrąciła Debora pośpiesznie, chcąc zamaskować gburowatość Geralda. Już żałowała, że tak się uparła na ten rodzinny weekend. Kolacja przebiegła w wyjątkowo napiętej atmosferze. Debora i Alan starali się podtrzymać rozmowę, ale bez pomocy Laury i demonstracyjnie znudzonego Geralda niespecjalnie im to wychodziło, więc w końcu zamilkli.

Po kolacji było nie lepiej, aż w końcu o wpół do jedenastej wszyscy zgodnie postanowili udać się na spoczynek.

- Do jutra - burknął Gerald niechętnie i, żeby okazać niezadowolenie, wyszedł z saloniku, nawet nie całując Debory na dobranoc

Kiedy znalazła się w swoim łóżku, jęknęła. Weekend faktycznie zapowiadał się na totalną katastrofę. Nie mogła się doczekać powrotu na Manhattan.

Tydzień później, w niedzielny wieczór, wrócili z Los Angeles, gdzie spędzili weekend z rodzicami Geralda. Debora obawiała się wcześniej, że nie zyska ich aprobaty, ale państwo Delcy wydawali się zachwyceni, że ich trzydziestodwuletni syn postanowił się wreszcie usatkwować. Traktowali ją naprawdę życzliwie i weekend udał się wręcz nadzwyczajnie.

Podjechali pod kamienicę, w której mieszkała Debora, a Gerald wyciągnął jej walizkę z bagażnika. Postanowili, że po ślubie Debora przeprowadzi się do apartamentu Gerarda na Park Avenue. Cieszyło ją to, wiedziała jednak, że będzie tęskniła za swoją współlokatorką Fran, a jeszcze bardziej za ich wspólnym dachowcem Thomasem.

Teraz, gdy wchodzili po schodach, Thomas objawił się zniechęca i, mrużąc głośno, zaczął krążyć wokół nóg Debory. Gerald zaklął pod nosem i niezbyt delikatnie odsunął kota nogą. Debora zmarszczyła brwi, podniosła Thomasa i przytuliła go do siebie.

- Mogę wejść na kawę? - zapytał Gerald, gdy znaleźli się pod drzwiami mieszkania.

Pokręciła głową.

- Lepiej nie, jest za późno.

Po tych wszystkich wyjazdach była naprawdę zmęczona. Jednak wiedziała, że Gerald nie współczuje ludziom, którzy okazywali słabość, więc zawahała się, zanim odmówiła.

- Ostatnio prawie wcale cię nie widuję - poskarżył się.

- Dlaczego tak mówisz? Przecież od piątku właściwie nie znikalam ci z oczu.

- Ale już wcale nie mam cię tylko dla siebie.

- Mimo to bardzo dobrze się bawiliśmy, prawda? Gerald wyraźnie się rozpogodził.

- Bardzo dobrze się dopasowałam. Rodzice naprawdę cię polubili.

- Cieszę się.

- Odstaw to okropne zwierzę, to cię pocałuję - zażądał.

Debora postawiła Thomasa na ziemi, a Gerald zaczął ją całować, żarliwie i z pasją. Większość znanych mu kobiet prędzej czy później przestawała się opierać i łądowała z nim w łóżku, jednak Debora nie była jedną z nich. Gerald wiedział, że ją pociąga, ale konsekwentnie trzymała się na dystans, co go jednocześnie irytowało i intrygowało. Gdy się oświadczył, był pewien, że Debora trochę się rozluźni, tak się jednak nie stało. Uznał, że nie pozostaje mu nic innego, jak utrzymywać dyskretne intymne relacje z innymi kobietami, które zaspokajały jego potrzeby, ale pragnął właśnie jej. Nie mógł się już doczekać nocy poślubnej.

Po chwili Debora odsunęła się od niego.

- Lepiej już idź, oboje musimy bardzo wczesnie wstać. Dziękuję ci za cudowny weekend. - Cmoknęła go w policzek, otworzyła drzwi mieszkania, z czego skwapliwie skorzystał Thomas, po czym weszła. W środku paliła się tylko lampa na stoliku w holu, zasłony były zaciągnięte, co oznaczało, że Fran już się położyła. Debora postanowiła nie zapalać światła, żeby jej nie obudzić. Postawiła walizkę na podłodze i zasunęła zamek na drzwiach, nasłuchując oddalających się kroków Geralda.

Kiedy się odwróciła, ujrzała, że z fotela wstaje wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Jej serce zaczęło szybciej bić, lecz już po chwili się uspokoiła. To na pewno był nowy chłopak Fran. Tylko dlaczego on siedzi w fotelu, podczas gdy Fran już śpi?

24

- Pan zapewne jest przyjacielem... - zaczęła i urwała.

Stał w cieniu, więc nie widziała jego twarzy, ale doskonale pamiętała tę sylwetkę. David?

Nie, to niemożliwe. Po prostu jest podobnie zbudowany.

Cofnęła się o krok i wymacała kontakt. Światło zalało pomieszczenie. To był David.

ROZDZIAŁ DRUGI

Debora poczuła się tak, jakby ktoś ją kopnął w brzuch. Stała nieruchomo, wpatrując się w znajomą twarz o prostym nosie, pięknie wykrojonych ustach i ciemnoniebieskim oczach okolonych długimi rzęsami.

- Co ty tu robisz? - wyszeptała.

- Czekam na ciebie. Dowiedziałem się od twojej współlokatorki, że wyjechałaś na weekend. -

Zachowywał się tak, jakby miał pełne prawo przebywać w jej mieszkaniu.

- Ale skąd się tu wziąłeś? Czego chcesz? - Zaszło jej w gardle, przez co jej głos wydawał się dziwnie chrapliwy.

- Przyjechałem, żeby cię zabrać do Londynu. Ta odpowiedź kompletnie zbiła ją z tropu.

- Nie musisz mnie zabierać do Londynu, mieszkam tutaj, w Nowym Jorku.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Poza tym za tydzień wychodzę za mąż...

- Z tego również zdaję sobie sprawę. Być może jednak będziesz zmuszona przełożyć ślub.

- Nawet mowy nie ma! - wykrzyknęła.

- Zrobisz, co będziesz musiała - powiedział krótko.

26

- Dlaczego wydaje ci się, że możesz włamywać się tutaj i wydawać mi rozkazy?
- Bynajmniej się tu nie włamałem. Twoja współlokatorka, która spodziewała się ciebie wiele godzin temu, wpuściła mnie i pozwoliła mi zaczekać. - Zerknął na zegarek i dodał ponuro: - Czekam od ponad pięciu godzin.
- Doprawdy? Pewnie uważasz, że masz niesłychanie ważną sprawę?
- Owszem. Tak uważa również twoja matka i cała reszta rodziny. W przeciwieństwie do ciebie, jak widzę.

Wystraszona jego słowami, szepnęła niespokojnie:

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz...
- Mówię o Paulu - odparł.
- Jak to: o Paulu? Co z nim?
- Jak zapewne wiesz, jest w szpitalu i...
- Paul jest w szpitalu?! - krzyknęła z przerażeniem. - Nic o tym nie wiedziałam!
- Opuść sobie. - Jego spojrzenie było lodowate. - Po prostu nic cię to nie obchodzi.
- Przysięgam, że nie wiedziałam!
- I po co kłamiesz? - Nawet nie starał się ukrywać pogardy. - Twoja mama nie mogła się z tobą skontaktować i poprosiła mnie o pomoc. Osobiście zatelefonowałem do domu mody Delcy.
- W piątkowy wieczór wyleciałam z Geraldem do Los Angeles.
- Tyle że ja dzwoniłem w piątek rano.
- Nie było mnie w pracy, naprawdę. Mieliśmy pokaz mody.

- Tak też mi powiedziano. Kiedy nie mogliśmy się z tobą skontaktować, uparłem się, żeby porozmawiać z Delcym. Jasno dałem mu do zrozumienia, że powinnaś jak najszybciej znaleźć się w Londynie. Obiecał, że przekaże ci tę informację, kiedy tylko wrócisz.

- Gerald wiedział?

- Owszem, wiedział.

- Nie pisał ani słowem - powiedziała Debora głucho.

Na widok niesmaku na twarzy Davida rozpaczliwie próbowała bronić narzeczonego.

- Miał tyle innych spraw na głowie... Pewnie po prostu zapomniał.

- Chcesz powiedzieć, że to mu nie pasowało? Debora przygryzła wargę.

- Dlaczego Paul jest w szpitalu? - Zmieniła temat. - Co się stało?

- Miał wypadek samochodowy.

- Jak do tego doszło? - wyszeptała. - Co z nim? Znała jednak odpowiedź na drugie pytanie. Gdyby wypadek nie był poważny, David z pewnością nie przebyłby tak długiej drogi.

- Kiedy skręcał, jego samochód nagle zjechał z drogi i stoczył się po nabrzeżu. Strażacy zdołali uwolnić Paula z wraku, został przewieziony do szpitala Świętego Judy. Ma liczne obrażenia wewnętrzne. Jego stan jest krytyczny.

Debora nerwowo mrugała, bo prawie nic nie widziała z powodu napływających do oczu łez. Zrobiło się jej niedobrze i zachwiała się lekko. Ledwie do niej dotarło, że David podtrzymuje ją silnym ramieniem.

Poprowadził ją do krzesła, posadził i zmusił, żeby się schyliła i oparła czoło o kolana. Po chwili mdłości przeszły i Debora zdołała się wyprostować.

- Nie powiedziałeś Geraldowi, w jak kiepskim stanie jest Paul, prawda? - wychrypiała. Jej gardło było kompletnie wyschnięte.

Mówiąc te słowa, domyślała się odpowiedzi. Jego spokojne „powiedziałem” tylko potwierdziło jej domysły.

- Kiedy zdarzył się ten wypadek?

- W czwartek rano. Paul jechał do domu z biura... Czwartek rano. Teraz był niedzielny wieczór, prawie noc.

- Pod wpływem szoku Kathy zaczęła przedwcześnie rodzić. Gdyby twoja matka nie była uziemiona, na pewno zajęłaby się wszystkim, ale w tej sytuacji rodzina bardzo potrzebuje twojej pomocy. Dlatego rzuciłem wszystko i przyleciałem - dokończył beznamiętnym tonem.

Widząc niechęć na jego twarzy, Debora oznajmiła ostro:

- Nie musiałeś się fatygować, i tak przyleciałabym do Londynu.

- Nie byłem pewien.

- Słucham? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie oddzwoniłaś, więc doszedłem do wniosku, że albo nie chcesz zjawić się w Londynie, albo Delcy jakoś wybił ci to z głowy.

Debora zerwała się na równe nogi i zacisnęła ręce w pięści. Popatrzyła prosto w błękitne, pełne niechęci oczy Davida.

- Nie masz prawa tak mnie oceniać!
- Nie sądzisz, że w zaistniałych okolicznościach miałem takie prawo?
Oczywiście, że miał. Nie umiała znaleźć nic na swoją obronę, nie po tym, jak zachował się Gerald.
- Przyleciałabym, gdybym tylko wiedziała - wymamrotała.
- Myślisz, że Delcy by cię puścił? - spytał David lekceważąco.
- Nie zdołałby mnie powstrzymać.
- Wybacz, ale mocno w to wątpię. W końcu facet dysponuje potężnymi środkami.
- Co masz na myśli? - W jej oczach zalśniły gniewne iskierki.
- No cóż, wiem przecież, jak ważna jest dla ciebie twoja kariera.
- Uważasz, że jest ważniejsza od rodziny?
- Ode mnie była.

Znowu poczuła się tak, jakby ją ktoś uderzył. Nie mogła jednak zaprzeczyć, w końcu sama to wszystkim wmówiła.

- No i nie wątpię, że szansa na zostanie panią Delcy też wiele dla ciebie znaczy.
Debora pomyślała, że to już przeszłość. Teraz liczyła się tylko rodzina, mama, Kathy, i przede wszystkim Paul, który być może umierał. Może umarł. Przygryzła wargę aż do krwi.
- Zadzwońię do szpitala - powiedziała.
- Dzwoniłem tuż przed twoim przyjściem. Stan Paula się nie zmienił, nadal nic nie wiadomo.
Debora z trudem przełknęła ślinę.

30

- A co z Kathy?

- Urodziła chłopca w piątek nad ranem. To był trudny poród, więc wyjdzie ze szpitala dopiero w poniedziałek.

- Jak sobie radzi?

- Całkiem nieźle, zważywszy na okoliczności, ale trochę histeryzuje, bo nie ma przy niej Paula. Lekarz twierdzi, że ktoś powinien przy nim czuwać, mówić do niego, być może dzięki temu powróciłby szybciej do świadomości. Na razie co chwila odzyskuje przytomność i ją traci. Laura nie może przy nim być. I ona, i Kathy liczą na ciebie.

Debora gwałtownie zamrugnęła, usiłując odpędzić łzy. Nie chciała dać mu tej satysfakcji. Kiedy była już pewna, że panuje nad emocjami, powiedziała:

- Wobec tego zaraz zadzwonię na lotnisko i dowiem się, kiedy mamy najbliższy lot.

- Nie trzeba, mój prywatny odrzutowiec już czeka. Poinformuj współlokatorkę, że wyjeżdżasz, i spakuj kilka rzeczy, a ja tymczasem zamówię taksówkę. Myślę, że obejdiesz się bez designerskiej garderoby.

Nienawidziła tego sarkazmu, ale była zbyt zdenerwowana, żeby się kłócić, więc bez słowa sięgnęła po nierozpakowaną walizkę i poszła do swojego pokoju. Moment później usłyszała pukanie do drzwi.

Fran, w samej koszuli nocnej i kapciach, weszła do środka.

- Przepraszam, jeśli niepotrzebnie pozwoliłam mu poczekać na ciebie w mieszkaniu - szepnęła. -

Powiedział, że przyleciał w ważnej sprawie rodzinnej, i bezceremonialnie wpakował się do mieszkania. Jest miły

31

i bardzo przystojny, ale ma w sobie coś przerażającego. Po prostu bałam się go wyrzucić. Nie gniewasz się?

- Jasne, że nie - odparła Debora, szukając w szufladzie bielizny na zmianę. - Mój brat miał wypadek.

- Wiem, podsłuchałam, przepraszam. Mogę coś dla ciebie zrobić?

- Poszukałabyś większej walizki? I torebki? - Kiedy po chwili Fran wróciła z obiema rzeczami, Debora dodała: - Proszę, bądź tak miła i zadzwoń do Geralda.

- Nie chcesz sama z nim porozmawiać?

- Nie - odparła Debora zwięźle. - Nie musisz robić tego teraz, wystarczy, jeśli zadzwonisz jutro rano. Powtórz mu wszystko, co słyszałaś, słowo w słowo.

- Na pewno?

- Na pewno.

- Nie ma sprawy. - Fran, choć zawsze uprzejma wobec Geralda, nigdy nie kryła, że go nie cierpi. Kiedy Debora spakowała walizkę, uścisnęła Fran i powiedziała:

- Będę w kontakcie i dam znać, co się dzieje. Chwyciła walizkę i pobiegła do salonu, gdzie David właśnie drapał Thomasa za uchem. Wyprostował się nieśpiesznie i wziął od niej bagaże.

- Taksówka będzie lada chwila - oznajmił. - Lepiej już chodźmy.

Gdy opuszczali kamienicę, taksówka właśnie hamowała przed bramą. David otworzył drzwi z tyłu auta

w kierunku Queens. Jechał tak, jakby życie i dobre samopoczucie pasażerów i własne były mu zupełnie obojętne.

- Chyba nie za szybko? - zapytał David ironicznie, zauważywszy spojrzenie Debory.

Zacisnęła zęby i przypomniała sobie, że przecież chodzi o Paula i tylko dlatego znosi tego typu obok siebie. Jedno było pewne - wiedziała, że jeśli jej brat nie przeżyje, ona nigdy nie wybaczy Geraldowi. Musiał przeżyć. Paul był typem wojownika i miał dla kogo żyć. Mimo tych zapewnień nagle poczuła bezbrzeżną rozpacz i zrozumiała, że dłużej nie zdoła ukrywać łez.

David popatrzył na nią z niechęcią.

- Wiesz, nie musisz urządzać dla mnie przedstawienia - mruknął.

Gniew sprawił, że na moment przestała rozpaczać.

- Jak możesz być taki nieczuły? - krzyknęła. - Przecież kocham Paula!

- Muszę przyznać, że to twoje udawane omdlewanie było niezłe, niemal się nabrałem.

- Naprawdę uważasz, że udawałam po to, żebyś miał o mnie lepsze zdanie?

- Niekoniecznie dlatego. Może zwyczajnie czułaś się winna? - Zerknął na nią drwiąco. - No chyba że chciałaś się znaleźć w moich ramionach.

- Ty arogancki, załgany...

- Beznadziejny chamie? - dopowiedział uprzejmie.

Debora odetchnęła głęboko i wyjrzała przez okno, żeby się uspokoić.

Na lotnisku było cicho i spokojnie. Kiedy załatwili wszystkie niezbędne formalności, David zapytał:

- Mamy dziesięć minut do odlotu, więc może napijemy się kawy?

Ze względu na wszystkie uszczypliwości, którymi ją wcześniej uraczył, najchętniej by odmówiła, ale bardzo chciało jej się pić i była śpiąca.

33

Popijając kawę, przyłapała się na tym, że wpatruje się w jego pełną napięcia twarz, twarz, której, jak sądziła, nigdy więcej nie zobaczy, twarz, którą dawniej kochała ponad wszystko. Zmusiła się do tego, żeby przestać o tym myśleć, i skoncentrowała na Paulu. Wiedząc, że jeśli¹ nie, kiedy odzyska na dobre przytomność, na pewno będzie chciał wiedzieć, co z firmą.

- Wiesz może, kto teraz stoi na czele Hartleys?

- zapytała.

David popatrzył na nią ze złością.

- Twój brat może sobie umierać, a ciebie interesuje wyłącznie firma, co? - warknął.

- Nie, ja... - zająknęła się, zaskoczona niespodziewanym atakiem. - Ja tylko myślałam o tym, że John Lattimer jest chory, a Grafts szykuje się do przejęcia, i że to może być poważny problem.

- Pewnie masz rację. - David zaśmiał się gorzko.

- Twoja kariera oraz firma brata są dla ciebie o wiele ważniejsze od ludzi.

- Nieprawda, firma bardzo wiele znaczy dla Paula i... - Nagle machnęła ręką i pochyliła głowę, żeby ukryć łzy.

David ujął ją za brodę i obrócił jej twarz ku sobie.

¹położył walizkę Debory na kanapie.

- Lotnisko JFK, jak najszybciej, proszę - powiedział do kierowcy.

Gdy wsiedli do auta, kierowca ruszył gwałtownie

34

- Znowu płaczesz, żeby mnie wzruszyć?
- Ty naprawdę mnie nienawidzisz, prawda? - wyszeptała.
- Jasne, że nie. Po prostu niezbyt podoba mi się osoba, którą się stałaś.
- Uważasz, że jestem zimna i nieczuła.
- A nie jesteś?
- Wyobraź sobie, że nie - oznajmiła w nagłym przypiływie irytacji. - Jeśli masz o mnie tak koszmarnie zdanie, dlaczego przeleciałaś taki szmat drogi tylko po to, żeby mnie zabrać do Londynu?
- Bo błagała mnie o to twoja matka. I dlatego, że kiedy byłem w szpitalu, Paul na moment odzyskał przytomność i też pytał o ciebie.

Krew odpłynęła z twarzy Debory.

Dlaczego Paul pytał o nią, nie o Kathy? A może David powiedział to tylko po to, żeby ją zranić? Nie, z pewnością mówił prawdę. Z drugiej strony jednak na pewno kłamał, kiedy twierdził, że wcale nie czuje do niej nienawiści...

Podniósł jej walizkę i zapytał:

- Gotowa?

Debora niepewnie skinęła głową. W milczeniu wsiedli na pokład odrzutowca i wkrótce samolot wzbił się w powietrze.

- Chyba powinnaś się zdrzemnąć - zauważył. - Z tyłu samolotu jest sypialnia z wygodnym łóżkiem.
- Nie. Nie mogłabym - odparła.

Owszem, była wykończona, ale jak miałyby spać, podczas gdy Paul tak cierpiał? Popatrzyła na Davida i zorientowała się, że miał bardzo zmęczone oczy.

35

- Może ty się połóżysz? - zaproponowała.
 - Nie, zdrzemnę się w fotelu. Chyba że położymy się razem? - Znacząco uniósł brwi.
 - Chyba ci odbiło! - wykrzyknęła.
 - Na pewno? Skoro i tak nie będziesz spała, to może chcesz, żebym zastąpił Delcy'ego? - Nagle zaśmiał się głośno. - Szkoda, że nie widzisz swojej miny! W czym problem? Przecież sypiałaś ze mną już wcześniej i chyba ci się podobało.
- Teraz nie był już tylko nieuprzejmy, ale zwyczajnie chamski. Debora uniosła rękę i z całej siły uderzyła go w twarz.
- Proszę, proszę - mruknął, rozcierając policzek. - Kiedyś nie odmówiłabyś. Naprawdę się zmieniłaś. Przez ciebie, chciała powiedzieć, ale ugryzła się w język.
 - Masz niezły cios - dodał, niemal z podziwem.
 - Jeśli oczekujesz przeprosin...
 - Na przeprosiny przyjdzie czas. - Wstał z fotela. - A teraz pozwól, że pokażę ci, gdzie jest łóżko. Nie słuchając jej protestów, poprowadził ją na tył samolotu, gdzie znajdowała się niewielka, ale luksusowa sypialnia. Większość miejsca zajmowało duże łóżko, okienko zasłonięte było roletą.
 - Dobranoc - powiedział David. Pochylił głowę i pocałował ją prosto w usta, lekko i arogancko. Debora szarpnęła głową do tyłu i uniosła rękę, ale złapał ją za przegub.
 - Nie. Jeden policzek dziennie wystarczy.
 - Wcale nie zamierzam... - zaczęła, jednak nie dał

36

jej skończyć. Chwycił ją w ramiona i znowu pocałował, tym razem długo i żarliwie. Zanim zdążyła oprzytomnieć, zareagować, zorientowała się, że David właśnie zamyka za sobą drzwi.

Co za typ! Była na niego wściekła, kiedy zdejmowała ubranie i wkładała koszulę nocną. Potem umyła zęby, rozczesała włosy i położyła się do łóżka. Nie mogła przestać się zastanawiać, dlaczego to zrobił. Przypomniało jej się coś, co kiedyś powiedział - że gniew jest o wiele bardziej pozytywną emocją niż strach lub niepokój. Może zachowywał się tak, żeby ją rozzłościć? Żeby przestała myśleć o Paulu i zasnęła?

Myślała, że nie zaśnie przez ten natłok wrażeń, ale zmęczenie wzięło górę nad emocjami i już po chwili twardo spała.

Kiedy się obudziła, od razu spojrzała na zegarek. Wciąż chodził według czasu nowojorskiego i pokazywał siódmą raną, co oznaczało, że w Anglii zbliża się pora lunchu.

W tej samej chwili usłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała, zanim zdążyła pomyśleć, i natychmiast zamarła.

Na szczęście to był tylko ubrany na białe steward z tacą, na której stała filiżanka z kawą.

- Dzień dobry, panno Hartley - powitał ją. - Pan Westlake prosił, bym pani przekazał, że lunch będzie podany za kwadrans.

- Dziękuję. Jak daleko do Londynu?

- Mniej więcej godzina lotu, proszę pani. - Wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Debora uczesała się, ubrała i wyszła do saloniku. David siedział przy małym biurku i wystukiwał coś na laptopie. Zerknął na nią.

- Dzień dobry - powiedział. - Jak spałaś?

Zawahała się. Przyszło jej do głowy, że jeśli przyzna się, że znakomicie, David utwierdzi się w przekonaniu, że ma do czynienia z kobietą bez serca, nie chciała jednak kłamać.

- Lepiej, niż się spodziewałam - odparła. - Masz nowe wieści o Paulu?

- Niedawno dzwoniłem do szpitala. Wygląda na to, że wciąż się trzyma.

- Bogu dzięki - Wyszepiała.

Po chwili zjawił się steward z wózkiem zastawionym potrawami.

- Chyba nie zdołam nic przełknąć - westchnęła Debora, kiedy usiedli przy stoliku.

- Nonsens, nawet nie chcę o tym słyszeć. - Nałożył na oba talerze kurczaka i sałatkę. - Jesteś za chuda, a poza tym skoro masz czuwać przy Paulu, musisz się wzmocnić.

Czekał, aż niechętnie podniosła widelec, dopiero wtedy zabrał się do jedzenia.

Podczas posiłku nic nie mówili. David błędził gdzieś myślami, a Debora jadła mechanicznie, nawet nie czując smaku. Kiedy skończyli, odrzutowiec zaczął podchodzić do lądowania.

Po załatwieniu formalności pośpieszyli do srebrnego jaguara Davida. David usiadł za kierownicą i w milczeniu pojechał do szpitala Świętego Judy.

- Miło pana znowu widzieć, panie Westlake

- przywitała go recepcjonistka w szpitalu. - Pójdą państwo od razu na górę?

Gdy przemierzali korytarz oddziału intensywnej opieki medycznej, wyszedł im na spotkanie młody rudowłosy lekarz. Miał zatroskany wyraz twarzy. Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, a David powiedział:

- Deboro, to doktor Hezelden... Doktorze, to panna Hartley, siostra Paula Hartleya.

- Co z nim? - zapytała szybko.

- Obawiam się, że nie mam dobrych wieści. Debora zachwiała się i pewnie by upadła, gdyby David nie podtrzymał jej ramieniem.

- Nie żyje? - wyszeptała.

- Nie, nie, nie umarł, jednak dziś zapadł w śpiączkę.

To była okropna wiadomość, ale mimo wszystko pozwalała im zachować iskierkę nadziei.

- Przepraszam, jeśli niepotrzebnie panią zdenerwowałem. - Doktor Hezelden wydawał się zakłopotany.

- Nic się nie stało. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Mogę go zobaczyć?

- Naturalnie.

David opuścił rękę, a Debora podążyła za lekarzem do prywatnej izolatki na końcu korytarza. Rolety w oknie były opuszczone do połowy, co w zestawieniu z zielonymi ścianami dawało dziwny efekt - pokój wyglądał tak, jakby znajdował się pod wodą.

Paul leżał na wąskim, wysokim łóżku, podłączony do kroplówki. Wyglądał okropnie, jak cień dawnego siebie.

39

David i lekarz stali w progu, rozmawiając przyciszonymi głosami, a Debora podeszła do łóżka. Patrzyła na zamknięte oczy brata, jego posiniaczoną, bladą twarz. Zdławiwszy szloch, odwróciła się do lekarza.

- Czy jest szansa, że mnie usłyszysz?

- Nie liczyłbym na to. Jeśli jednak zdołałaby pani jakoś do niego dotrzeć, to mogłoby bardzo pomóc.

- Jakie są rokowania? - zapytał David.

- Jeśli odzyska przytomność i przeżyje następne siedemdziesiąt dwie godziny, możemy z dużym prawdopodobieństwem założyć, że z tego wyjdzie. A teraz proszę mi wybaczyć, muszę już iść. Co jakieś dwadzieścia minut będzie tu zaglądała pielęgniarka, ale gdyby coś się działo, wystarczy nacisnąć czerwony guzik. - Popatrzył na Davida. - Przy okazji, apartament, o który pan pytał, jest już wolny. Jeśli pan chce, można teraz załatwić formalności...

- Tak, oczywiście.

Lekarz wyszedł, a David przystanął pod oknem. Debora odłożyła torebkę i przysunęła krzesło do łóżka, po czym usiadła.

- Paul? - wyszeptała, biorąc go za rękę. - To ja, Debora. Przyleciałam do ciebie, żeby z tobą być.

Mówiła rozpaczliwie wszystko, co przychodziło jej do głowy, jednocześnie głaszcząc dłoń brata. Niemal straciła już nadzieję, kiedy nagle poczuła bardzo, bardzo lekki uścisk jego szczupłych palców.

David też to dostrzegł.

- Udało ci się! - oświadczył cicho, z radością w głosie. - Dotarłaś do niego.

40

Nagle uświadomiła sobie, że i jemu zależało na Paulu, i uśmiechnęła się nieśmiało. Odpowiedział jej uśmiechem, a wtedy poczuła szybsze bicie serca.

Jak to możliwe, że po trzech latach wciąż tak na nią działa?

ROZDZIAŁ TRZECI

- Muszę załatwić pewne formalności - oznajmił David. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, przyjdę za mniej więcej godzinę.

- Oczywiście, że nie - odparła bez wahania.

- Dobrze, wobec tego postaram się jak najszybciej wrócić.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, odwróciła się z powrotem do brata i zaczęła mówić. Powtarzała, że wszystko będzie dobrze, potem zmieniła temat i opowiedziała mu o jego nowo narodzonym synu, a jeszcze później wspominała ich dzieciństwo.

W pewnej chwili do pokoju weszła młoda pielęgniarka z tacą, na której leżały kanapki i stała filiżanka z herbatą.

- Ojej, myślałam, że będzie tu pan Westlake. - W jej głosie wyraźnie dało się słyszeć rozczarowanie.

- Miał ważną sprawę do załatwienia - wyjaśniła Debora.

Pielęgniarka odstawiła tacę na szafkę i powiedziała:

- Proszę się poczęstować herbatą. - Po chwili dodała poufałym szeptem: - Naprawdę nie wiem, jakim cudem pan Westlake jest w stanie utrzymać

się na nogach. Właściwie siedział przy panu Hartleyu niemal przez cały czas, odkąd go przywieziono. Nic dziwnego, że David wydawał się zmęczony, pomyślała Debora z nagłym współczuciem. Gdyby był równie lojalnym kochankiem jak przyjacielem...

- Do tego jest bardzo miły - trajkotała pielęgniarka. - I w przeciwieństwie do wielu bogaczy nie trwoni pieniędzy, tylko robi z nich dobry użytek. Wiedziała pani, że sfinansował całe to skrzydło?

- Tak, czytałam o tym.

- Cały personel go uwielbia. - Nie ulegało wątpliwości, że młoda pielęgniarka również zalicza się do wielbicielek Davida. - Tak czy owak, jutro mnie nie będzie, zastąpi mnie Alison i będzie tu zaglądała mniej więcej co dwadzieścia minut. No, to tyle. Proszę wypić herbatę, zanim wystygnie.

Skinęła głową Deborze i z uśmiechem zamknęła za sobą drzwi.

David powrócił wczesnym wieczorem. Deborze, która spała tylko kilka godzin w odrzutowcu i była kompletnie wyczerpana, kręciło się w głowie ze zmęczenia.

Delikatnie dotknął jej łokcia i powiedział:

- Przepraszam cię, że to tyle trwało.

- Wszystko w porządku - odparła mechanicznie.

- Rozumiem, że nastąpiła poprawa?

- Jeszcze nie odzyskał przytomności, ale nie jest już taki upiornie blady.

- Świetnie. - Spojrzał na zegarek. - Zanim odwiozę cię do domu...

43

- Nie mam zamiaru się stąd ruszać - przerwała.
- Przyleciałam czuwać przy Paulu i...
- Wrócisz jutro, jeśli chcesz, ale w tej chwili nie jesteś potrzebna, poza tym widać, że padasz z nóg.
- Nie zostawię go samego - upierała się.
- Nie będzie sam.
- Ty zostaniesz?
- Ja też nie jestem tu potrzebny.
- No to kto będzie przy nim siedział?

- Posłuchaj, już zademonstrowałaś, jak ci zależy

- powiedział cynicznie. - Nie ma potrzeby przesadzać.

Poczuła, że jej policzki płoną z oburzenia. Zastanawiała się, jak mogła kiedykolwiek kochać tego człowieka. Był taki nieczuły, pełen pogardy...

W tej samej chwili do pokoju weszła pielęgniarka i oznajmiła radośnie:

- Teraz muszę zbadać pacjenta. Mogę na chwilę przeprosić?

- Właśnie wychodziliśmy - odparł Paul.

- Nigdzie nie pójde, dopóki nie powiesz mi, kto zostanie z Paulem - oznajmiła Debora głucho.

- Chodź, to ci pokażę. - Chwyił jej ramię i torebkę, po czym poprowadził ją do drugich drzwi w pokoju.

W chwili, gdy znaleźli się przed nimi, otworzyły się i Debora stanęła twarzą w twarz ze swoją matką.

- Chwileczkę, pani Dowling! - zawołała pielęgniarka.

- Naturalnie. - Laura, wsparta na chodziku, cofnęła się do niewielkiego, ale urządzonego ze smakiem

pomieszczenia. Odsunęła chodzik i mocno uściskała córkę. - Tak się cieszę, że przyjechałaś.

- Tak okropnie mi przykro, że dopiero teraz. Nawet nie chcę się zastanawiać, co musiałaś o mnie pomyśleć. - Nagle Debora, dziewczyna, która prawie nigdy nie roniła łez, wybuchnęła głośnym płaczem.

- Już dobrze, dobrze - powiedziała Laura kojącym tonem. - David wyjaśnił nam, co się stało, rozumiemy. Przestań się zadręczać, wszystko będzie dobrze. Jak długo możesz zostać?

Debora odetchnęła głęboko i poszukała chusteczki w torebce, po czym wydmuchała nos.

- Ile będzie trzeba - odparła drżącym głosem.

- A co ze ślubem?

- Nie jestem pewna... - Na widok szyderczej miny Davida dodała szybko: - Jeśli zajdzie tężka konieczność, przełożę ślub. A jak ty się tu znalazłaś, na litość boską? David cię przywiózł?

- Nie, przyjechałam prywatną karetką, razem z Kathy i dzieckiem. Ten apartament to właśnie to, czego nam trzeba. Kochany David wszystko już załatwił. - Laura uśmiechnęła się do niego. - Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili. Wiesz, kochanie, David niemal przez cały czas siedział w szpitalu przy Kathy. Nie zapomniał też o Kathy i o mnie, i do tego zajmował się firmą.

Debora zeszywniała. A więc to David teraz szefował firmie!

Na widok reakcji córki Laura dodała szybko:

- Wierz mi, jest najlepszym człowiekiem na tym stanowisku, dopóki Paul leży w szpitalu.

- A czyja to opinia? - mruknęła Debora, wyzywająco patrząc Davidowi w oczy.

- Kathy i moja - odparła Laura władcym tonem, który zaskoczył Deborę. - Doskonale zna się na elektronice. Kiedy przejmował Apel Jarvis, firma była na skraju bankructwa, a obecnie zaczyna przynosić zyski.

- Kiedy pytałam Davida, kto teraz zarządza firmą, nic mi nie powiedział - oświadczyła Debora. - Ciekawe dlaczego.

Laura była wyraźnie zakłopotana, a David zły. Debora miała dziwne wrażenie, że wściekał się w imieniu jej matki, nie swoim.

Po chwili Laura przerwała niezręczną ciszę.

- Może wróćmy do tego, o czym rozmawiałyśmy. Ten apartament jest jednym z kilku, gdzie może zatrzymać się rodzina pacjentów na OIOM-ie. Jest tam mała kuchnia i sypialnia z piętrowym łóżkiem. David załatwił nam łóżeczko dla dziecka, ja i Kathy będziemy na zmianę zajmowały się niemowlęciem i Paulem.

- Nie wiem, jak dacie sobie radę - powiedziała Debora z troską w głosie. - Obie nie jesteście w najlepszej formie.

- Kathy czuje się dobrze, a ja używam chodzika tylko dlatego, że obiecałam Alanowi. Spokojnie daję sobie radę bez niego.

- Ale pewnie przyda się wam pomoc? Mogłabym...

- Mowy nie ma - oznajmiła Laura stanowczo. - Idź się porządnie wyspać, kochanie. Wyglądasz tak, jakbyś rozpaczliwie potrzebowała snu.

- Nie wiem jeszcze, gdzie się zatrzymam, nie myślałam o tym.

- W Thornton Court, oczywiście, a niby gdzie? Benjie na ciebie czeka...

Thornton było ich rodzinną siedzibą, a pani Benjamin gospodynią domową, jeszcze z czasów, gdy żył Richard Hartley. I Debora, i Paul urodzili się tu i wychowali. Po śmierci ojca i ponownym zamążpójściu matki Paul zamieszkał w domu na Lowry Square. Oznajmił, że ma do niego słabość, a poza tym Thornton Square leżało niedaleko biura.

- Miło jej będzie z kimś pogadać - ciągnęła Laura. - Pewnie w ostatnich dniach czuła się bardzo osamotniona. A teraz przestań się martwić i uciekaj.

Położyła rękę na klamce drzwi do pokoju, w którym leżał jej syn, i wyraźnie się zawahała.

- Wejść z tobą na minutę - powiedział szybko David.

Laura rzuciła mu pełne wdzięczności spojrzenie i powiedziała:

- Kiedy David będzie mnie wspierał, może przywitasz się z Kathy i bratankiem?

Debora zapukała do drzwi sypialni.

- Kathy? - szepnęła. - To ja.

- Wejść.

Debora nacisnęła klamkę i ujrzała bratową w fotelu, karmiącą dziecko.

Kathy była przemiłą, śliczną drobną brunetką o kręconych włosach i orzechowych oczach.

Zważywszy na to, co ją spotkało w ostatnich dniach, prezentowała się wręcz nadzwyczajnie.

Na widok małego różowego niemowlaka Debora poczuła ucisk w piersi.

- Hej! Dzięki, że przyszedłeś - odezwała się Kathy, gdy Debora usiadła naprzeciwko niej. - Personel powiedział nam, że kiedy przyjechałeś do szpitala, stan Paula bardzo się poprawił.

- Tak, dzięki Bogu. Przepraszam tylko, że...

- Zanim zaczniesz przeproszać, dowiedz się, że wiem o wszystkim - przerwała jej Kathy natychmiast.

- Nie mam do ciebie grama żalu.

- Mimo to ostatnie dni musiały być dla ciebie straszne.

- Po wypadku byłam tkliwym nerwów, ale David na szczęście okazał się oazą spokoju. Nie tylko okazał nam wsparcie, ale i zajął się firmą.

- Tak, mama wspominała mi o tym.

Słyszając brak entuzjazmu w głosie Debory, Kathy dodała pośpiesznie:

- Po prostu jestem zadowolona, że to zrobił. To były dla nas ciężkie chwile. Nie łudź się, Crofts nie miałyby żadnych oporów, żeby wykorzystać sytuację.

- Ale Paul uważał chyba, że sytuacja finansowa firmy nie jest taka zła.

- Bo nie jest, dzięki Davidowi. Ale sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana. Gdyby Paul zatrzymał co najmniej pięćdziesiąt jeden procent udziałów, Hartleys byłoby bezpieczne, jednak musiał sprzedać spory pakiet i przez to firma znalazła się w tarapatkach. Kiedy akcjonariusze dowiedzieli się o wypadku, ceny akcji zaczęły spadać. Ale nie jest tak źle - oznajmiła

z uśmiechem. - Na horyzoncie mamy ważną zagraniczną transakcję. Jeśli Davidowi uda się ją przeprowadzić, udziałowcy odzyskają wiarę w firmę!

- A jeśli nie? - spytała Debora.

- Będzie jeszcze gorzej. A dla Crofts to będzie wymarzona okazja do przejęcia. Z Davidem jednak będą mieli twardy orzech do zgryzienia. - Wiara Kathy w możliwości brata była wręcz rozczulająca. Podała dziecko Deborze i przeciągnęła się, ziewając.

- Potrzyj go przez chwilę, a ja pójdę do Paula - powiedziała. - Odbij i przewiń małego, to będzie dla ciebie niezły trening przed ślubem. Wszystko, czego możesz potrzebować, jest w tej torbie. Później go odłóż. Na szczęście zasypia bez problemów, a potem Laura go przypilnuje. Pamiętaj, żeby się dobrze wyspać, wydajesz się bardzo zmęczona...

- Na pewno dacie sobie radę? - chciała wiedzieć Debora.

- Na pewno. Przyjdiesz jutro?

- Jasne.

- Wobec tego weź mój samochód, kluczyki do auta i do domu znajdziesz w szufladzie biurka.

- Przyjadę prosto po śniadaniu - westchnęła Debora z ulgą.

Kathy uśmiechnęła się do niej i wyszła.

Debora poczekała, aż małemu się odbije, a potem zaczęła go kołysać. Patrząc na słodką, drobną buzię Michaela, pomyślała z żalem o tym, że Gerald nie chce mieć dzieci.

Kiedy wspomniała o tym po raz pierwszy, wydawał się zdumiony.

49

- Przecież zależy ci na karierze - zauważył. - Jakoś nie wydaje mi się, żeby dzieci pasowały do naszego stylu życia.

- Nie bardzo mam ochotę wychodzić za mąż bez perspektywy powiększenia rodziny, choćby i w odległej przyszłości - oznajmiła.

- Jeśli życie wciąż będzie równie interesujące jak teraz, być może zmienisz zdanie.

- A jeśli nie? - nie rezygnowała. Gerald westchnął ciężko:

- No cóż, jeśli ziszczą się moje najgorsze koszmary i zajdziesz w ciążę, zatrudnimy fachową nianię i wygłuszemy pokój dziecięcy. - Uśmiechnął się żartobliwie i pocałował ją w czoło.

Debora zaczęła się zastanawiać, czy mówił poważnie, czy tylko ją zbywał, wiedząc, że nie pogodziłaby się z odmową. W końcu zdawała sobie sprawę z tego, że Gerald jest bardzo skoncentrowany na sobie i nie lubi się niczym dzielić. Zaakceptowała tę wadę, w końcu kto ich nie ma?

Popatrzyła na malucha.

- Chodź, młody człowieku, pora cię przewinąć - szepnęła.

Kiedy ściągała mu pieluchę, Michael się obudził i zaczął wywijać małymi nóżkami. Po chwili Debora pozbyła się brudnej pieluszki i właśnie klęczała, szukając desperacko czystej, kiedy w drzwiach stanął David.

- Cóż za słodki widok - zauważył szyderczo. Debora zazgrzytała zębami, ale postanowiła nie reagować. Znalazła pieluchę i nieco nieudolnie zabrała się do zakładania jej bratankowi, on jednak, najwyraź-

50

niej znudzony sytuacją, zaczął drzeć się wniebogłosy. Bała się zbyt mocno zapiąć pieluchę, żeby nic go nie cisnęło, więc zrobiła to tak delikatnie, że kiedy podniosła Michaela, pielucha błyskawicznie zsunęła się na podłogę.

David parsknął śmiechem. To przelało czarę goryczy.

- Jak jesteś taki mądry i na wszystkim się znasz, to sam go przewiń! - wybuchnęła.

- Nie ma sprawy. - Ku jej wielkiej irytacji zrobił to perfekcyjnie. - No i co, jesteś pod wrażeniem?

" - Trudno nie być - przyznała szczerze.

- To kwestia wprawy - oświadczył, kiedy poszli do łazienki, żeby umyć ręce. - Emily ma trzymiesięczne bliźniaki.

Rzeczywiście, Debora całkiem zapomniała, że starsza siostra Kathy, Emily, niedawno urodziła.

- Jakoś nie wyobrażam sobie, żeby w życiu twoim i Delcy'ego było miejsce na dzieci - zauważył David po chwili.

Zabolało ją to, zanim jednak zdążyła sprostować, w drzwiach pojawiła się Laura.

- Wróciłam. Wszystko w porządku?

- Jasne - odparł David.

- Co z Paulem? - chciała wiedzieć Debora.

- Jest dobrze... - Głos Laury lekko drżał. - Poprawa się utrzymuje. - Ze łzami w oczach popatrzyła na Davida. - Nie wiem nawet, jak ci dziękować.

- Nie ma potrzeby - odparł. - Mały smacznie zasnął, więc teraz pójdziemy, a ty chwilkę odpoczniesz.

- Obiecujesz, że dasz znać, jeśli będziesz mnie

51

potrzebowała? - Debora pocałowała matkę na do widzenia.

- Obiecuję. I jeśli nastąpi jakakolwiek zmiana, też od razu zadzwonię. Davidzie, Kathy obiecała jutro pożyczyć Deborze swój samochód, więc jeśli chcesz jechać do biura...

- Jeśli wszystko jest w porządku, tak właśnie zrobię - uspokoił ją.

Na zewnątrz wciąż było chłodno, chociaż deszcz przestał już padać. Debora zajęła miejsce w samochodzie, zapięła pasy i gdy David ruszył, natychmiast zapadła w sen. Spała twardo przez całą drogę, obudziła się dopiero wtedy, kiedy dotarli do uroczego, starego domu na Lowry Square, gdzie mieszkali Kathy i Paul. Brama była otwarta, więc David wjechał na wybrukowany kocimi łbami podjazd, tuż pod główne wejście do domu.

Thornton House było budynkiem z czerwonej cegły, w georgiańskim stylu, o wielkich dębowych wrotach okolonych gęstym bluszczem.

David właśnie wyjmował walizkę Debory z bagażnika, kiedy w progu stanęła siwowłosa, schludnie ubrana gospodyni.

- Nareszcie! - wykrzyknęła. - Miło panią widzieć, panno Debora!

- Ciebie również, kochana Benjie. Jak się miewasz? - Debora serdecznie uściskała gospodynię.

- Nie narzekam, chociaż bardzo tęsknię za Oscarem. Zmarł parę miesięcy temu.

Debora pamiętała, jak bardzo przywiązana była pani Benjamin do swojego czarnego labradora.

- Dlaczego nie weźmiesz nowego psa? - zapytała.

- Pan Paul też mi to proponował, ale podziękowałam. W moim wieku nie mam już siły na wychowywanie szczeniaka.

Ruszyła do przestronnego holu, a Debora podążyła za nią. Pochód zamykał David z walizką w dłoni.

- Tak miło, że pani znowu tu jest. Wiedziałam, że nie ma co się martwić i pani przyjedzie, chociaż mieszka pani tak daleko! - trąkotała staruszka. - Pokój już czeka, a kolacja będzie gotowa za kwadrans.

- Dziękuję, Benjie, to wspaniale - powiedziała Debora, chociaż właściwie nie była głodna, tylko potwornie zmęczona.

- Jak się czuje pan Paul?

- Jego stan się poprawił.

- Chwała Najwyższemu! - wykrzyknęła gospodyni. - Wiedziałam, że tak będzie, pan Paul nigdy by się nie poddał, nie zostawiłby rodziny, zwłaszcza teraz, kiedy urodził mu się synek. A jak się miewa pani Hartley? A dziecko?

- Lepiej, niż się spodziewałam. Mały jest cudowny. I ma wielkie płuca - dodała.

- Całkiem jak jego ojciec. Pamiętam, że kiedy...

- Co to za dziwny zapach? - wtrącił nagle David. - Czy coś się pali?

Pani Benjamin złapała się za głowę.

- O rety, kolacja! - Pomknęła **do** kuchni. Debora, zdenerwowana nieuprzejmością Davida, oznajmiła:

- Benjie pracuje tu od ponad trzydziestu lat. Nawet

53

jeśli trochę za dużo mówi, nie masz prawa się do niej tak odzywać.

Popatrzył na nią niewzruszony.

- Możecie sobie tu stać i paplać, ale nie bardzo mam ochotę jeść przypaloną kolację.

- Zamierzasz tu zostać na kolacji? - wykrztusiła.

- Tak.

Na widok rozbawienia w jego oczach wstrzymała oddech. Chyba tu nie...?

Przełknęła nerwowo ślinę i zapytała wprost:

- Mieszkasz tutaj?

- Tak. Chyba nie masz nic przeciwko temu? - zapytał drwiącym tonem

- To jest teraz dom Kathy i Paula. Ja nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie - odparła sztywno

Debora.

Odwróciła się i weszła na schody, David ruszył za nią.

- Zobaczymy się za kwadrans, dobrze?

- Właściwie nie jestem głodna, więc...

- Jeśli nie zejdziesz, przyjdę cię nakarmić - oznajmił i zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, odwrócił się i zniknął.

Debora westchnęła i weszła do swojego dawnego pokoju o brzoskwiniowych ścianach, umeblowanego skromnymi, jasnymi sprzętami. Ostatni raz nocowała tutaj, kiedy miała osiemnaście lat, zanim poszła na studia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Debora, uczesana w warkocz, zeszła na parter, okazało się, że David już na nią czeka. Stał przy oknie i wyglądał na oświetlony promieniami zachodzącego słońca ogród. Mimo że szła cicho, usłyszał ją i się odwrócił. Popatrzył uważnie na jej jasne dzinsy i bluzkę z dekoltem w serek, a także na umytą twarz, pozbawioną choćby śladów makijażu.

- Wyglądasz na szesnastolatkę - mruknął. - Naprawdę nieźle.
- Nie masz pojęcia, jak mnie cieszy twoja aprobata
- odparła Debora szyderczo.
- Nie przesadzajmy. Jesteś o wiele za chuda.
- To modne. - Ze wstydem przyłapała się na tym, że używa argumentu Geralda.
- Może i modne, ale wcale do ciebie nie pasuje.
- Pokręcił głową. - Zaczynasz przypominać anorek-tyczkę, a kiedyś miałaś takie piękne zaokrąglone kształty. Pamiętam, że twoja pierś idealnie mieściła się w mojej dłoni i...
- Natychmiast przestań albo wyjdę stąd w tej chwili! - syknęła.

W tym momencie drzwi się otworzyły i do jadalni weszła pani Benjamin z wózkiem.

- Proszę. - Zaczęła przestawiać półmiski na stół.

- To skromny posiłek, tylko zapiekanka z kurczaka i świeże warzywa, a na deser owoce i ser. Pewnie w Nowym Jorku jada się wykwintniej?

Debora uśmiechnęła się z wysiłkiem i odparła:

- Nie jadłam nic lepszego od twoich zapiekanek. Pani Benjamin odpowiedziała jej uśmiechem, zanim oznajmiła:

- Przyniosłam też butelkę schłodzonego białego wina, a także odrobinę porto, do sera. W Stanach nie jada się chyba zbyt wiele sera? Wydaje mi się...

- Bardzo dziękujemy - przerwał jej David i wysunął krzesło dla Debory. - Proszę nie zostawać, obsłużymy się sami.

Debora pomyślała, że zachowywał się tak, jakby dom należał do niego.

- Proszę zadzwonić, jeśli będą chcieli państwo napić się kawy - powiedziała gospodyni cicho i wyszła.

David nalał Deborze wina i nałożył jej na talerz sporą porcję zapiekanki i warzyw. Usiłował prowadzić niezobowiązującą rozmowę, ale odpowiadała mu monosylabami. W końcu poddał się i westchnął.

- Naprawdę chciałaś porozmawiać przy posiłku z gospodynią? - zapytał.

- Przynajmniej chciałam mieć wybór.

- Wobec tego przepraszam. Popatrzyła na niego kamiennym wzrokiem.

- Dlaczego byłeś dla niej taki nieuprzejmy?

- Jeśli rzeczywiście tak wyszło, jeszcze raz przepraszam, nie chciałem. Po prostu jest potwornie gadatliwa, z wiekiem coraz bardziej, a to uciążliwe.

56

- Czy ty przypadkiem nie przesadzasz? W końcu to nie potwór, tylko sympatyczna staruszka, której niedawno zdechł ukochany pies.
- Nie wziąłem pod uwagę...
- Cudzych uczuć? - odpowiedziała. - O, w to nie wątpię. Do tego trzeba być istotą ludzką. Zauważyła, że zacisnął szczękę, ale nic nie powiedział. Dokończyli posiłek w lodowatym milczeniu.
- Jestem zmęczona. - Debora stłumiła ziewnięcie.
- Wobec tego zadzwonię po kawę.
- Ty pewnie też padasz z nóg? - wysiliła się na uprzejmość.
- Owszem - przyznał szczerze, co ją zdumiało. Pani Benjamin pojawiła się w mgnieniu oka.
- Proszę, oto gorąca kawa; - Postawiła tacę i pośpiesznie wyszła z jadalni.
- Widzisz? - oznajmiła Debora oskarżycielskim tonem. - Uraziłeś jej uczucia i teraz stara się schodzić ci z oczu.
- Wątpię. Pewnie pobiegła oglądać telenowełe. Zirytowana jego obojętnością, zapytała:
- Na jak długo się tu zatrzymałeś?
- Nie jestem pewien. A jakie to ma znaczenie?
- Dla mnie ma.
- Hm, skoro tak ci zależy, to mogę zostać na dłużej - zapewnił ją z błyskiem w oku.
- Nie zależy. Właściwie skoro ty tu zostajesz, to ja się przeniosę.
- Raczej nie.
- Słucham?
- Raczej się nie przeniesiesz.

- Za kogo ty się uważasz, do cholery? - Debora nie była w stanie dłużej wytrzymać tego protekcjonalnego tonu. - Będziesz mi wydawał polecenia? Wbij sobie do tego zakutego łba, że nie słucham niczyich rozkazów, i już na pewno nie będę słuchała twoich! Jutro przenoszę się do hotelu. Zerwała się na równe nogi i pospieszyła do swojego pokoju. Kiedy naciskała klamkę, żeby wejść, palce Davida bezlitośnie zacisnęły się na jej przegubie.

- Nie zrobisz tego. Nie pozwolę, żebyś jeszcze bardziej denerwowała matkę i Kathy.

- O czym ty mówisz?

- Doskonale wiesz o czym. Jeśli przeniesiesz się do hotelu, zmartwisz je obie.

- Bardzo mi przykro, ale...

- Jeśli zranisz ich uczucia, będziesz odpowiadała przede mną.

- Szlachetny rycerz z ciebie, nie ma co - zakpiła. Ujął ją pod brodę i zadarł jej głowę do góry, zmuszając, żeby na niego spojrzała.

- Twoja matka i moja siostra mają wystarczająco wiele problemów. Taka rozpuszczona egoistka jak ty nie musi ich dokładać. - Jego palce musnęły jej gardło. - Sugeruję, żebyś zapomniała o swoim pomysle. W przeciwnym razie pokażę ci, jaki potrafię być nieszlachetny.

Żrenice jej zielonych oczu rozszerzyły się pod wpływem szoku, przełknęła nerwowo ślinę. Nie zdołała ukryć dreszczu rozkoszy, jaką nieoczekiwanie sprawił jej dotyk Davida. Nie uszło to jego uwagi. Uśmiechnął się z satysfakcją, puścił ją i odszedł.

58

Wstrząśnięta Debora przez chwilę stała nieruchomo. Nagle jej policzki poczerwieniały i zaczęła powtarzać sobie w duchu, że po prostu nienawidzi tego gburą. Gdy tylko Paul wydobrzeje, ona wróci do Stanów i nigdy już nie znajdzie się bliżej niż na kilometr od Davida.

Następnego ranka, po niemal nieprzespanej nocy, siedziała w swoim pokoju, dopóki nie upewniła się, że David wyszedł. Dopiero wtedy zeszła na parter i zjadła skromne śniadanie, które popiła kawą.

Kiedy dotarła do szpitala, od razu wpadła na doktora Hezeldena, który miał dla niej dobre wieści. Paul odzyskał przytomność i teraz spał już normalnie.

- Jest młody i silny - powiedział lekarz. - Za dzień lub dwa będziemy mogli powiedzieć, że niebezpieczeństwo bez wątpienia minęło.

Debora natychmiast powtórzyła to matce i bratowej, były wniebowzięte.

Siedziała przy Paulu przez cały ranek, podczas gdy Kathy i Laura zrobiły sobie przerwę. Przez większość czasu Paul spał, jednak kilka razy otworzył oczy i popatrzył na nią, nim ponownie zapadł w sen.

W południe zastąpiła ją Kathy. Dziecko spało grzecznie w łóżeczku, podczas gdy Debora i jej matka jadły lunch.

- Jak ci się układa z Davidem? - zapytała Laura ostrożnie, odkroiwszy sobie plaster szynki w miodzie.

Debora nie chciała martwić matki, więc odparła:

- Wszystko w porządku.

- Jasne - westchnęła Laura.

59

- No dobra, wcale nie. - Debora przypomniała sobie zachowanie Davida wczorajszego wieczoru i zdrzała. - Jest okropny! Zimny i arogancki...

- Może czasem się taki wydaje, ale musisz wiedzieć, że wcale taki nie jest. Jest ciepły i wrażliwszy od większości mężczyzn.

- Może w stosunku do was. Dla mnie na pewno nie.

- Cóż, kochanie, zerwałaś z nim i to go bardzo zraniło. Długo nie mógł się z tym pogodzić. Przy okazji, wczoraj wpadł tu w nocy, żeby sprawdzić, jak sobie radzimy, i mówił, że dziś zjawi się w porze lunchu.

Debora natychmiast zerwała się na równe nogi.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to ja już pójdę.

- Kochanie, nie musisz uciekać tylko dlatego, że...

- Muszę załatwić kilka telefonów, a to chyba najlepsza pora. Złapię Geralda i Fran, zanim wyjdą do pracy. Zobaczymy się po południu.

Ucałowała matkę w policzek i w pośpiechu opuściła apartament. Dopiero kiedy znalazła się z dala od terenu szpitala, odetchnęła z ulgą, zadowolona, że nie wpadła na Davida.

Gdy wróciła do Thornton Court, od razu zatelefonowała do Fran i streściła jej przebieg ostatnich wydarzeń.

- Cudownie, że Paul odzyskał przytomność! - wykrzyknęła Fran. - Na pewno wam ulżyło. Rozmawiałaś już z Geraldem?

60

- Nie. - W końcu trzeba było to zrobić, ale zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć, więc postanowiła odłożyć to na sam koniec.
- No to lepiej się przygotuj. Nie jest mu w ogóle głupio, że nie powiedział ci o twoim bracie, i wścieka się, że wyjechałaś bez słowa.
- Dzięki za ostrzeżenie.
- Czy ślub wciąż jest aktualny?
- Nie jestem pewna - odparła Debora powoli. - Tak naprawdę nie miałam jeszcze okazji tego przemyśleć.
- Powiem ci jedno: ja na twoim miejscu nie poślubiłabym człowieka bez serca, nawet gdybym go kochała. - Fran ugryzła się w język i dodała pośpiesznie: - Przepraszam, nie powinnam była tego mówić. Oczywiście decyzja należy do ciebie.
- Dam ci znać, co postanowiłam. Trzymaj się. Po chwili Debora zadzwoniła do Geralda. Kiedy odebrał, od razu się zorientowała, że był w paskudnym nastroju.
- Gdzie ty jesteś, do cholery?! - wrzasnął w ramach czułego powitania.
- W Londynie. Fran ci chyba mówiła.
- Mówiła, że wyjechałaś z jakimś facetem. Jak mogłaś polecieć do Europy bez pożegnania, skoro w sobotę mamy wziąć ślub?
- A jak ty mogłeś przez cały weekend ukrywać przede mną, że Paul jest w krytycznym stanie? - warknęła ze złością.
- Nie widziałem powodu do zmiany planów. Poza tym co za różnica, czy jesteś na miejscu, czy nie?
- Ogromna różnica, zwłaszcza dla mamy i Kathy.

61

A nawet gdyby było im wszystko jedno, Paul to mój brat i chciałam być przy nim. Nie miałeś prawa zatajać przede mną tej informacji.

- Zrobiłem tak dla naszego dobra - oświadczył nadąsany. - Nie musisz wrzeszczeć na mnie tak, jakbym popełnił jakąś odrażającą zbrodnię. W końcu nie jesteś zbyt blisko związana z rodziną. Sama mówiłaś, że prawie ich nie widywałaś w ostatnich latach. Kiedy przylecieliśmy do nich z wizytą, było dla mnie jasne, że nie macie ze sobą nic wspólnego. Ulżyło ci, kiedy wróciliśmy do Nowego Jorku. Musiała przyznać, że miał rację. Zapewne to właśnie jej zachowanie doprowadziło do tego, że wyciągnął takie a nie inne wnioski.

- Nie dam zwalić na siebie winy - ciągnął. - Właściwie w tej sprawie uważam się za pokrzywdzonego. Czuję się jak ostatni idiota, kiedy zadzwoniła do mnie ta twoja zarozumiała współlokatorka...

- Przepraszam.

Jej skrucha najwyraźniej jeszcze bardziej go podkręciła.

- Nie przywykłem do tego, żeby traktowano mnie jak osobę bez znaczenia. Kiedy zamierzasz wrócić?

- Najpóźniej w piątek.

- Do cholery, Debora, dość tych gier. Masz tu być dzisiaj.

- Obawiam się, że to niemożliwe.

- Nalegam. Jeśli chcesz, żeby ślub odbył się tak, jak to zaplanowaliśmy, masz natychmiast...

Debora poczuła, że zaraz eksploduje. Nawet nie zapytał, jak się miewa Paul!

- Wiesz, nie jestem pewna, czy nadal chcę za ciebie wyjść - oznajmiła dobitnie.

Na chwilę zapadła kompletna cisza, po czym Gerald zaczął mówić szybko, z paniką w głosie:

- Ale... Ale przecież wszystko jest już załatwione. Za późno na zmianę planów. Co by powiedzieli wszyscy moi... Wszyscy nasi przyjaciele?

Niepotrzebnie się poprawił - ludzie, których miał na myśli, rzeczywiście przyjaźnili się wyłącznie z nim, nie z nimi obojgiem. Jediną osobą, którą Debora mogła nazwać przyjaciółką, była Fran.

- Byłoby mi przykro zmartwić twoją rodzinę, ale poza tym nie bardzo mnie obchodzi, co ludzie powiedzą - oznajmiła głucho.

- Posłuchaj, kotku... - Teraz mówił wyraźnie przymilnym tonem. - Wiem, że jesteś bardzo zestresowana, i nie mam ochoty się kłócić...

- Ja też nie - powiedziała szybko. - Ale na pewno nie wrócę, dopóki życie Paula jest zagrożone.

- Jak on się czuje? - zapytał Gerald z wyraźną niechęcią.

- Coraz lepiej, już odzyskał przytomność. Jednak będziemy mogli odetchnąć dopiero za dzień albo dwa.

- Ale wrócisz w piątek? - dopytywał się.

- Mam nadzieję. - Nie chciała się zobowiązywać.

- Ale kiedy mówiłaś, że nie jesteś pewna, czy chcesz za mnie wyjść, nie mówiłaś poważnie?

- Powiedziałam tylko, że nie jestem pewna. Być może to wielki błąd. Powinnam wszystko przemyśleć.

63

Gerald odchrząknął, najwyraźniej przygotowując się do dłuższej przemowy, więc Debora postanowiła go ubiec.

- Muszę wracać do szpitala - oznajmiła. - Zadzwoń, jak tylko pojawią się jakieś dobre wieści.

- Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. - Mogłaby przysiąc, że w jego głosie usłyszała skrucę. - Uważaj na siebie, kochanie.

- Ty też.

Już miała odłożyć słuchawkę, kiedy Gerald nagle dodał:

- Tęsknię za tobą. Proszę, wracaj szybko. Pomyślała o opryskliwości Davida i odparła:

- Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę.

W następnych dniach Debora konsekwentnie unikała Davida. Rankami nie stanowiło to problemu, gorzej było później. Wychodziła, kiedy w porze lunchu wpadał do szpitala, kolację jadła razem z Kathy i matką, a po powrocie do Thornton Court wślizgiwała się bocznym wejściem i od razu szła na palcach do swojego pokoju.

Chociaż Paul głównie spał, czuł się coraz lepiej i nawet był w stanie prowadzić krótkie rozmowy. W środowy poranek po raz pierwszy zobaczył swojego syna. Później tego samego dnia zapytał o firmę i został zapewniony, że wszystko w porządku.

W czwartek mogli odetchnąć z ulgą - niebezpieczeństwo definitywnie minęło.

- Czy to znaczy, że mamy opuścić apartament? - zapytała Kathy.

- Ależ skąd, mogą **panie zostać, jak** długo zechcą - zapewnił ją doktor Hezelden.

Kiedy wyszedł, Kathy spojrzała **na** Deborę.

- Nie wiem, jak ci dziękować za twoją pomoc i wsparcie. Ale teraz, kiedy Paul już zaczyna zdrowieć, musisz jak najszybciej wrócić do Stanów. - Zerknęła na teściową, jakby oczekiwała wsparcia. Laura jedna milczała, więc Kathy ciągnęła: - Nie chcę, żebyś przekładała ślub. Jeśli wrócisz jutro, to jeszcze zdążysz wyjść za mąż zgodnie z planem, prawda?

- Ale czy da się tak w ostatniej chwili zarezerwować lot? - wtrąciła Laura.

- Właściwie nie jestem jeszcze pewna - oświadczyła Debora. - Muszę sobie wszystko przemyśleć.

Żadna z kobiet nic nie powiedziała, jednak Debora zauważyła ulgę na twarzy matki.

W drodze do Thornton Court Debora usiłowała poukładać sobie wszystko w głowie. Chciała jak najszybciej wrócić do Nowego Jorku i znaleźć się z dala od Davida, ale wciąż nie była pewna co do ślubu. Gdyby nie wypadek Paula, zapewne bez wahania wyszłaby za Geralda. Teraz jednak ujrzała go w nowym, niezbyt korzystnym dla niego świetle i zaczęła mieć wątpliwości. Nie była już pewna, czy go kocha. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek naprawdę go kochała, czy też jedynie pociągała ją jego uroda i niezwykły wdzięk. Nie, musiała go kochać, kiedyś i teraz. Postanowiła, że jednak wyjdzie za niego i będzie miała tę wymarzoną wspaniałą przyszłość.

Postanowiła od razu po powrocie do domu zadzwonić do niego, wyznać mu miłość i wrócić do Nowego Jorku na ślub. Czekwała na ulgę, którą powinna poczuć po podjęciu decyzji, jednak ulga nie nadchodziła.

65

W wejściu dla dostawców dostrzegła panią Benjamin ze sprinter spanielem na smyczy.

Debora wyszła z samochodu i przekazała gospodyni najświeższe wieści o Paulu.

- Chwała Panu na wysokości! - wykrzyknęła pani Benjamin. - Wiedziałam, że wszystko będzie dobrze. Czy to znaczy, że pani Hartley wkrótce wróci do domu?

- Myślę, że Kathy Tmama jeszcze przez jakiś czas zostaną w szpitalu. Na pewno dadzą ci znać, jakie mają plany.

- Pomyślałam, że wyprowadzę Tammy na spacer, ale jeśli pani czegoś potrzebuje...

- Nie, nie. - Debora pochyliła się, żeby pogłaskać spaniela. - Czyj to piesek?

- Mój - oznajmiła pani Benjamin z dumą. - Prezent od pana Davida.

Debora pomyślała, że najwyraźniej David potrafi być miły dla wszystkich, tylko nie dla niej.

- Kiedy proponował mi nowego psa, tak jak pani, mówiłam, że nie dam rady wychować szczeniaka - ciągnęła gospodyni. - No to znalazł mi Tammy. Ma rok i jest już przyuczona, i taka kochana! Jej poprzednia właścicielka wyjechała za granicę, ale nie mogła jej wziąć, więc szukała dobrego domu. Dostałam ją dzisiajszego popołudnia, ale już się zadomowiła, prawda, kochanie?

Spanielka jeszcze energiczniej pomachała ogonem.

- Widzi pani, rozumie wszystko, co mówię! - wykrzyknęła pani Benjamin. - Na pewno niczego pani nie potrzeba?

- Nie, położę się spać. **Jutro** pewnie wrócę do Stanów...

- Na ślub? Skoro tego pani pragnie, moje najserdeczniejsze życzenia. Proszę na siebie uważać, panno Deboro.

- Nawzajem. - Debora serdecznie uściskała gospodynię.

Po wejściu do domu zawahała się, ale sięgnęła po słuchawkę i wykręciła numer Geralda. Ku jej nieopisanej uldze, włączyła się automatyczna sekretarka.

- Geraldzie, mówi Debora. Paul już wraca do zdrowia. Mam nadzieję, że zjawię się jutro. Zadzwoń do ciebie rano i dam ci znać, o której wyląduję. Na razie. - Celowo uniknęła jakiegokolwiek wzmianki o ślubie.

Potem zadzwoniła na lotnisko i zdołała zarezerwować miejsce w samolocie, który ze względu na różnicę czasu miał wylądować na lotnisku JFK rankiem następnego dnia.

Debora poszła do siebie i przepakowała walizkę. Nastawiła budzik na szóstą rano, żeby zniknąć z domu, zanim wstanie David, po czym rozebrała się, umyła i położyła do łóżka.

Sen jednak nie nadchodził. Przez kilka godzin przewracała się z boku na bok, aż w końcu o wpół do dwunastej westchnęła i zeszła na

parter zrobić sobie gorącą czekoladę do picia. Właśnie sięgała do lodówki, kiedy jakiś szósty zmysł kazał jej obejrzeć się za siebie.

W progu kuchni stał David, ubrany tylko w granatowy ręcznik owinięty na biodrach i kapcie. Debora szybko odwróciła wzrok od jego muskularnego torsu.

- Nie możesz spać? - spytał cicho.

- Nie - odparła, usiłując zamaskować nagły przyływ paniki. - Pomyślałam, że napiję się gorącej czekolady.

- Zrób i dla mnie. I tak chciałem z tobą porozmawiać.

Debora miała ogromną ochotę odwrócić się na pięcie i uciec, ale udało się jej pozostać na miejscu. Żeby jak najszybciej przestać myśleć o jego świeżo umytych włosach, silnej szczęce porośniętej wieczornym zarostem i umięśnionym brzuchu, zapytała:

- Też nie mogłeś zasnąć?

- Dopiero wróciłem.

- Bawiłeś się na mieście? Nic się nie martw, mama i Kathy na pewno uważają, że należy ci się jakaś rozrywka - zauważyła sarkastycznie.

Kątem oka dostrzegła, że David zbliża się ku niej. Przestraszona, odsunęła się gwałtownie, upuszczając kubek i przewracając butelkę z mlekiem, które pociekło ze stołu na podłogę. David chwycił butelkę i ją postawił, po czym zacisnął palce na łokciu Debory i posadził ją na stojącym najbliższym krześle.

- Lepiej tu siedź, zanim wyrządzisz jeszcze więcej szkód. Ktoś mógłby pomyśleć, że denerwujesz się w mojej obecności - dodał z kpiącą miną.

68

Zacisnęła zęby i milczała, a on posprzątał szczątki kubka, podgrzał mleko i zrobił czekoladę dla nich obojga. Debora całkowicie straciła ochotę na gorący napój. Była boleśnie świadoma, że ubrana jest tylko w cieką nocną koszulę, i marzyła o tym, by jak najszybciej mieć za sobą tę rozmowę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ostatnio w ogóle cię nie widuję - zauważył David. - Zaczynam myśleć, że naprawdę mnie unikasz.
 - Bo późno wychodzę ze szpitala - odparła całkiem szczerze. - Mam dobre wieści...
 - Wiem, wracając z pracy, wstąpiłem do Paula.
 - Pracujesz każdego wieczoru?
 - To konieczne, jeśli ma dojść do umowy z cudzoziemcami.
 - Przepraszam, że cię oskarżyłam o balowanie...
 - Nieważne. - Pokręcił głową. - Wszystko idzie jak trzeba, pozostaje jedynie podpisanie umowy.
- Proszę. - Wręczył jej kubek z parującą czekoladą.
- Jak najszybciej wypila połowę jego zawartości, po czym odstawiła kubek na stół.
- Muszę wracać do łóżka - powiedziała, wstając.
 - Skąd ten pośpiech? - Jego smukłe palce zacisnęły się na jej przegubie. Najwyraźniej nie zamierzał pozwolić jej odejść.
 - Chcę się położyć-wyjaśniła. Serce waliło jej jak młotem.
- Powoli, leniwie zaczął głaskać jej przegub.
- Jeszcze nie porozmawialiśmy.
 - Nie mamy o czym rozmawiać - poinformowała

go sztywno. - Chyba że czekasz na podziękowania za to, że dałeś Benjie psa.

- Nie czekam, ale jeśli upierasz się, żeby mi dziękować, pocałunek będzie bardzo mile widziany.

- Davidzie, proszę - westchnęła, boleśnie świadoma jego bliskości.

W nagłym ataku paniki usiłowała wyszarpnąć rękę, ale naturalnie wcale jej nie puścił. Uniósł tylko jej dłoń i musnął skórę wargami.

- Nie rób tego - wyszeptała. Oparła drugą dłoń na piersi Davida, jakby chciała trzymać go na dystans.

- Drżysz - zauważył po chwili. - Może jednak usiądziesz i dokończysz czekoladę?

Wiedząc, że wcześniej nie pozwoli jej odejść, niechętnie wysłuchała polecenia.

- Czy teraz, kiedy wiadomo, że Paul wydobrzeje, myślisz o powrocie do Stanów? - zapytał po chwili.

- Oczywiście, już jutro.

- Wobec tego zawiadomię mojego pilota.

- Dziękuję, ale nie ma potrzeby, zarezerwowałam już lot.

- Rozumiem, że ślub nadal jest aktualny? Po chwili wahania odparła:

- Naturalnie, że tak. Niby dlaczego miałyby się to zmienić?

- Cóż, jeśli naprawdę pragniesz poślubić człowieka pokroju Delcy'ego... - Wzruszył ramionami. - A może robisz to dla kariery?

- Nie - zaprzeczyła błyskawicznie. - Tak się składa, że kocham Geralda.

- Mimo jego wad?

- Nikt nie jest doskonały. Poza tym Gerald może być zarozumiały i skupiony na sobie, ale nie jest bezduszny, no i przede wszystkim mnie nie zdradza - oświadczyła dobitnie.

- Naprawdę wierzysz w to, co wygadujesz? Nie sądzisz, że zatajenie prawdy o Paulu było bezduszne?

- Uznał, że nie jesteśmy ze sobą blisko, więc w pewien sposób można to usprawiedliwić. Sama jestem sobie winna.

- Jak to? - Zmarszczył brwi.

- Gerald wiedział, że nie widziałam się z rodziną od trzech lat, i wyciągnął takie a nie inne wnioski. Trudno mu się dziwić. - Miała serdecznie dosyć tego przesłuchania. - Pozwól, że już się położę, naprawdę muszę wcześniej wstać.

David wstał i wziął kubki do ręki.

- Kiedy je zmyję, odwiedzę cię na górze. Debora westchnęła ciężko i zrozumiała, że musi zostać. Kiedy zmywał naczynia, zupełnie wbrew sobie zapatrzyła się na jego ręce, wspominając, jak wędrowały po jej ciele, dawały rozkosz...

David zauważył jej rozkojarzone spojrzenie i parsknął cichym śmiechem.

- Widzę, że stara miłość nie rdzewieje?

- Nie pochlebiaj sobie - warknęła. - Myślałam o Geraldzie.

Nagle znalazł się tuż przy niej.

- Czyżby? Wyobraź sobie, że ci nie wierzę. Nieoczekiwanie porwał ją w ramiona i zaczął całować, początkowo delikatnie, po chwili pożądliwie, aż

zakręciło się jej głowie i nie myślała o niczym innym, tylko o tym, że pragnie więcej. Nie protestowała, kiedy zsuwał ramiączka jej koszuli, która momentalnie wylądowała na podłodze. Potem zaczął pieścić jej piersi, a ona zamknęła oczy i oddychała ciężko. Nagle, nieoczekiwanie, David wyprostował się, opuścił ręce i zrobił krok do tyłu.

Zadrżała i pewnie by upadła, gdyby jej nie podtrzymał. Kiedy był pewien, że Debora utrzyma równowagę, ponownie się odsunął.

Po dumie i godności Debory nie pozostał nawet ślad. Bez powodzenia usiłowała ukryć, jak bardzo jest wstrząśnięta. Zarumieniona, drżącymi rękami sięgnęła po koszulę, którą pośpiesznie na siebie narzuciła.

- Nie za późno na okazywanie dziewiczej skromności? - mruknął pogardliwie.

- Dlaczego...? - Jej głos zamarł.

- Po prostu chciałem sobie udowodnić, wyłącznie dla własnej satysfakcji, że ta chemia między nami nie zniknęła.

- Jesteś wrednym, obrzydliwym typem, a ja cię nienawidzę!

- No i co z tego? Możesz mnie nienawidzić, ale i tak poszłabyś ze mną do łóżka.

Nie dało się zaprzeczyć. Debora odwróciła się i w pośpiechu wypadła z kuchni.

Leżąc w łóżku, zła i sfrustrowana, usiłowała poukładać sobie wszystko w głowie.

David miał absolutną rację. Mimo że już go nie kochała, nie potrafiła mu się oprzeć. Pocałunki Geral-

da, chociaż przyjemne, nigdy tak na nią nie działały i opór nie przychodził jej z wielkim trudem. Może właśnie dlatego zgodziła się na ślub? Uważała Geralda za atrakcyjnego mężczyznę, ale nigdy nie stałby się dla niej całym światem - co oznaczało, że nigdy nie zdołaliby zranić jej tak jak David. Nagle poczuła się tak, jakby ktoś kopnął ją w brzuch. Jak mogłaby wyjść za Geralda, skoro tak niewiele dla niej znaczył? To byłaby zwyczajna podłość, żona powinna kochać męża. Sprawy się jednak skomplikowały, odwołanie ślubu na tym etapie zraniłoby i Geralda, i jego rodzinę. Może po prostu wyznać mu prawdę? Gdyby po tym nadal jej pragnął, mogłaby za niego wyjść i starać się być jak najlepszą żoną.

Czuła się naprawdę paskudnie z powodu swojej nielojalności. Przecież Gerald czekał na nią, tęsknił, nie zadawał się z innymi. Na pewno ją kochał, na tyle, na ile pozwalała mu na to jego egoistyczna natura. Debora doszła do wniosku, że miała mnóstwo szczęścia, że trafił się jej taki narzeczony jak Gerald. Jego wady naprawdę bladły w porównaniu z wadami Davida...

Świtało, kiedy w końcu zapadła w niespokojny sen. Wydawało się jej, że ledwie przymknęła powieki, już rozległ się dzwonek budzika. Kręciło się jej w głowie z niewyspania, ale powlokła się do łazienki i wzięła gorący prysznic. Potem w pośpiechu włożyła granatowy kostium i związała włosy w ciasny koczek.

Kiedy była już gotowa, wzięła torbę i walizkę

i ruszyła po schodach. Dochodziło wpół do siódmej, w starym domu panowała niezwykła cisza. Debora zadzwoniła po taksówkę. Usłyszała zapewnienie, że kierowca zjawi się za pięć minut, więc zostawiła rzeczy w holu i poszła do kuchni, by zrobić sobie kubek rozpuszczalnej kawy. Popijając gorący napój, nasłuchiwała dzwonka do drzwi. W końcu odstawiła kubek i spojrzała na zegarek. Minęło już dziesięć minut, odkąd zadzwoniła, a taksówki wciąż nie było.

- Dzień dobry - usłyszała głos Davida i omal nie podskoczyła. - Wybacz, jeśli cię przestraszyłem. Świeżo ogolony i ubrany w garnitur, opierał się o framugę. Na widok lekkich cieni pod jej oczami zauważył:

- Wydajesz się okropnie zmęczona. Frustracja nie dawała ci spać?

Debora poczuła, że jej policzki się rumienia.

- Czego chcesz? - spytała ostro.

- Kawy. Zrobisz mi?

- Nie. Czekam na taksówkę. David wzruszył ramionami.

- No to marnujesz czas.

- Słucham? Co masz na myśli?

- Taksówka nie przyjedzie - wyjaśnił spokojnie. - Wcisnąłem guzik powtarzania i odwołałem twoje zlecenie.

- Dlaczego, na litość boską? - wybuchnęła. - Nie miałeś prawa! Jak się dostanę na lotnisko?

- Jak tylko wypiję kawę, chętnie cię odwożę - odparł, nalewając wody do kubka.

- Nie chcę!

David westchnął teatralnie.

- Jak możesz tak ranić moje uczucia? Co za brak...

75

- Daruj sobie, i tak pojedę taksówką - przerwała mu.

- To może być błąd. Posłuchaj mojej rady i...

- Pilnuj własnego nosa! - krzyknęła, boleśnie świadoma, że te kłótnie go bawią, i wybiegła z kuchni.

Kiedy zorientowała się, że nie wyszedł za nią, westchnęła z ulgą. Wyciągnęła rękę, żeby sięgnąć po słuchawkę, kiedy uświadomiła sobie, że nie widzi ani swojej torby, ani walizki! Przeszył ją zimny dreszcz. To musiała być robota Davida. Po co to robił? Co zamierzał dzięki temu zyskać?

Pośpieszyła z powrotem do kuchni, gdzie David spokojnie sączył kawę.

- Może raczysz mi wyjaśnić, co zrobiłeś z moimi rzeczami? - warknęła.

- Są w bagażniku mojego samochodu.

- No to je wyjmij - zażądała.

Nawet nie drgnął, tylko patrzył na nią z irytującym spokojem.

- Jeśli ich nie wyjmiesz, ja to zrobię.

-, Samochód jest zamknięty - poinformował ją uprzejmie.

Gdyby chodziło tylko o walizkę i torbę, pojechałaby bez nich, niestety, w torebce miała paszport.

- Czy możesz wreszcie wbić sobie do tego zakutego łba, że nie mam zamiaru dać ci się odwieźć na lotnisko?! - krzyknęła.

76

- To może wolisz odwołać rezerwację? Jeśli nie, jedziemy razem i już.

Debora bezsilnie zacisnęła pięści. Jego zachowanie nie miało sensu.

- Powiedz mi, dlaczego uparłeś się mnie dręczyć

- szepnęła.

Błękitne oczy Davida zalśniły.

- Może chcę pocałować cię na do widzenia.

- Mógłbyś... - Urwała nagle.

- Pocałować cię tutaj? - Uśmiechnął się i zanim zdążyła zareagować, pocałował ją tak jak poprzednio, z pasją i pożądaniami.

Na szczęście tym razem zdołała wziąć się w garść i go odepchnęła. Usiłując ukryć wzburzenie, wykrztusiła:

- Skoro już mnie musisz pocałować, może będziesz tak miły i oddasz mi moje rzeczy?

- Neeee. - Pokręcił głową. - To nie był porządny pożegnalny całus, tylko przygrywka.

- Dlaczego to robisz?

- Powiedzmy, że mam swoje powody. Idziemy?

- Odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku drzwi. Przepełniona bezsilną złością Debora podążyła za nim i wyszli przed dom.

- Piękny poranek, prawda? - zapytał David radośnie, otwierając jej drzwi auta.

Już miała wsiąść, kiedy nagle zamarła, wiedzona dziwnym przecuciem.

- Zapomniałaś o czymś? Grając na zwłokę, odparła:

- Obiecałam Geraldowi, że zadzwonię do niego i powiem, którym samolotem przylecę.
- Przecież w Nowym Jorku jest środek nocy - zauważył. - Jeśli masz zamiar tylko zostawić wiadomość, zadzwoń z lotniska. Zaraz zaczną się korki, szkoda tracić czas...

Zachowywał się tak rzeczowo i oficjalnie, że Debora doszła do wniosku, że niepotrzebnie się obawia. Wsiadła i zapięła pasy.

David usiadł za kierownicą i uruchomił silnik. Po kilku sekundach Thprnton Court zniknęło im z oczu. Debora przysnęła w samochodzie, a kiedy w końcu uchyliła powieki, zorientowała się, że wcale nie zatrzymali się na ruchliwym parkingu przy lotnisku, lecz przed starymelżbietańskim domem.

Byli w Rothlands.

Jęknęła cicho. Ten budynek budził mnóstwo wspomnień, kojarzył się z chwilami, których wcale nie chciała sobie przypominać.

Kiedy ostatnio widziała Rothlands, wypaczone drzwi ledwie trzymały się na zawiasach, okna były powybijane, sporej części brakowało dachu. Teraz dom został odnowiony: dach pokrywały przepiękne czerwone dachówki, we framugi wstawiono solidne drewniane drzwi, a w ramy okna piękne kolorowe panele ze szkła, wszechobecny bluszcz był fachowo przycięty.

Debora podejrzewała, że po zerwaniu David wystawił dom na sprzedaż, ale najwyraźniej się myliła.

- Po co mnie tu przywiozłeś? - zapytała po chwili.
- Pomyślałem, że może to cię zainteresuje. - David trzymał w ręce wielki, ozdobny klucz, którym otworzył drzwi. - Chodź do środka.

Debora nie miała na to najmniejszej ochoty. Myśl, że niewiele brakowało, by została panią tego domu, była zbyt bolesna.

- Nie, dziękuję - odparła sztywno. - Nie mam ochoty zwiedzać wnętrza.

Zanim jednak zdążyła cokolwiek dodać, delikatnie, lecz stanowczo popchnął ją ku wielkiemu holowi wyłożonemu drewnem. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, Debora uwolniła się z uścisku Davida.

- Przystaniesz mnie tak traktować? - prychnęła z oburzeniem. - Nie mam pojęcia, co próbujesz osiągnąć, ale...

- Wejdz, zjedźmy śniadanie, a ja ci wszystko wyjaśnię.

- Nie mam ochoty na śniadanie, muszę złapać samolot. - Znowu poczuła niepokój. - Nalegam, żebyś odwiózł mnie na lotnisko.

David pokręcił głową.

- Obawiam się, że w swoim obecnym położeniu nie bardzo możesz sobie pozwolić na naleganie. Bo widzisz, tak się składa, że ja tu rządzę.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Starła się zachować spokój i nie wpadać w panikę.

- Po śniadaniu wszystko będzie jasne. Kuchnia jest tutaj. - Przeszedł przez hol i zniknął za drzwiami na samym końcu.

Debora zazgrzytała zębami, wypadła przed dom i pospieszyła do auta, które naturalnie okazało się zamknięte. Zaklęła w duchu. No jasne, to dlatego tak swobodnie zostawił ją samej sobie. Pewnie przewidział jej następny ruch i teraz śmiał się w duchu.

Przez moment zastanawiała się, czy po prostu nie uciec stąd, tak jak stała, ale jej paszport i telefon znajdowały się w torebce w bagażniku, a najbliższy postój taksówek oddalony był o dwa kilometry. Musiała przyznać się do porażki. Ze zwieszoną głową powlokła się do domu i przystanąła pod drzwiami kuchni. Wiedziała, że okazywanie złości nic nie da, należało współpracować, a przynajmniej wysłuchać, co David ma do powiedzenia. Może wtedy zaapeluje do jego zdrowego rozsądku i zdoła złapać jakiś samolot.

Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi. Kuchnia była duża i słoneczna, umeblowana w drewnie, a David stał przy kuchence i smażył plastry bekonu. Zerknął na nią przez ramię.

- Bekon i jajka sadzone? - zapytał.

- Mówiłam, że nie jestem głodna. - Kuszące zapachy sprawiły jednak, że nabrała apetytu.

- Ja jestem, i nie lubię jeść sam. - Wskazał jej fotel przed kominkiem i dodał: - Usiądź, a ja skończę gotować.

- Muszę zadzwonić do Davida.

- Nadal jest za wcześnie.

- Zostawię wiadomość.

- Możesz do niego wkrótce zadzwonić... Kiedy już zyskasz pewność, co chcesz powiedzieć.

Debora zrozumiała, że słowne przepychanki nie mają sensu, więc zamiast się wyklócać, powróciła myślami do ich pierwszej wizyty w Rothlands. Wtedy była taka naiwna - wierzyła, że wkrótce dom wypełni się miłością, śmiechem i tupotem dziecięcych nóg.

Przeszył ją dreszcz, co nie uszło uwagi Davida.

- Jeśli ci zimno, mogę włączyć centralne ogrzewanie - zaproponował.

- Dziękuję, jest mi dostatecznie ciepło. Popatrzył na nią z powątpiewaniem, ale po chwili znów zajął się bekonem na patelni.

- Rozumiem, że teraz tu mieszkasz? - odezwała się po dłuższej chwili.

Rozdzielając jedzenie na porcje dla nich obojga, odparł:

- Tak. Sporo trwało, zanim udało się przywrócić temu miejscu dawną świetność, ale w końcu sprzedałem mieszkanie i się tutaj wprowadziłem. To było mniej więcej trzy miesiące temu.

- Mieszkasz sam? - wypaliła, zanim zdołała ugryźć się w język.

- Nie.

- Och. - Ta odpowiedź nią wstrząsnęła.

Debra przełknęła ślinę. A zatem w domu mieszkała inna kobieta. No cóż, należało się tego spodziewać, przecież nie mógł do końca życia w samotności oplakiwać zerwania.

David uniósł brew.

- Wydajesz się zdumiona - zauważył.

- Bo ten dom jest taki pusty - wypowiedziała pierwszą myśl, która przyszła jej do głowy.

- Sara pojechała odwiedzić matkę.

Był żonaty. Debra poczuła się tak, jakby jej serce oplatał drut kolczasty.

- Masz żonę, tak? - Starła się mówić jak najbardziej obojętnym, wręcz znudzonym głosem.

81

- Nie.

Chociaż właściwie nie miało żadnego znaczenia, czy jest żonaty, czy pozostaje w długotrwałym związku, wyraźnie jej ulżyło.

- Jak ci się podoba moja kuchnia? - zapytał nieoczekiwanie.

- Jest cudowna.

- Sarze też się podoba.

- Czy... Czy to ona ją zaprojektowała?

- Nie, skąd. Szczerze mówiąc, projekt jest mój. A teraz coś zjemy. - Podał jej talerz z solidną porcją jajeczniczy i bekonu, a po chwili podsunął półmisek rogalików. - Wybacz, że~śA podgrzane w mikrofalówce, ale nie byłem tu od wypadku Paula. Wygodniej mi było zatrzymać się w Thornton Court, zwłaszcza pod nieobecność Sary.

Debora podniosła sztucce i zabrała się do jedzenia. Posiłek był smaczny i krzepiący, ale równie dobrze mogłaby jeść papier. Nie czuła żadnego smaku.

Kiedy oba talerze były puste, David odstawił je do zmywarki i nalał kawy.

Debora zebrała się na odwagę i zaczęła:

- Chciałeś zjeść ze mną śniadanie, więc już zjadłam i...

- Smakowało ci?

- Tak, dziękuję - odparła potulnie i postanowiła przejść do rzeczy. - Może teraz będziesz na tyle miły, żeby mi wyjaśnić, dlaczego musiałam spóźnić się na samolot?

- Z dwóch powodów. Po pierwsze, chciałem poka-

zać ci Rothlands. Po drugie, musiałem z tobą porozmawiać.

- No to rozmawiajmy, a potem spróbuję złapać następny lot.

David pokręcił głową.

- Zrozum, muszę dziś wrócić - upierała się bezradnie. - Jeśli nic się nie zmieniło, jutro wychodzę za mąż. Na pewno nie zdołasz mnie od tego odwieść - burknęła.

- A wiesz, że może zdołam?

- Jeśli sądzisz, że będziesz mnie tu przetrzymywał wbrew mojej woli, to bardzo się mylisz. i

- Wątpię, bym się mylił, poza tym nikt nie wie, gdzie jesteś. - Jego tupet ją zdumiewał. - Wszyscy myślą, że poleciałaś do Stanów...

- Gerald na pewno zadzwoni, żeby sprawdzić, gdzie jestem.

- Nie, jeśli ty zadzwonisz do niego pierwsza i poinformujesz go, że postanowiłaś nie wracać. Moim zdaniem urażona duma nie pozwoli mu wypytywać cię o szczegóły. - Nagle David zniżył głos do szeptu. - Jest jedna rzecz, o której dotąd nie wiedziałaś. Tu są bardzo głębokie piwnice. Wprost idealne do długotrwałego przetrzymywania więźnia.

Debora milczała przez dłuższą chwilę.

- Teraz próbujesz mnie przestraszyć - zauważyła niespokojnie.

David zmrużył oczy i zaniósł się szczerym śmiechem.

- Wnioskując z twojej miny, udało mi się! - Wydawał się naprawdę zachwycony.

83

- Przestań grać w te swoje gierki i powiedz wreszcie, o co chodzi - zażądała gniewnie.

Jego uśmiech błyskawicznie zniknął.

- Dobrze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- To chyba całkiem jasne. Pragnę cię i zamierzam cię mieć.

Przekonana, że David nadal się z niej nabija, wycedziła:

- Rozumiem, że Sara nie będzie miała nic przeciwko temu?

David pokręcił głową.

- Wątpię, czy to zrobi na niej wrażenie - odparł. - Jest bardzo tolerancyjna.

- Wzruszające. Wymyśliłeś sobie małe *menage a trois*? Bardzo mi przykro, ale trzy osoby w łóżku to moim zdaniem o jedną za dużo.

- Moim również - zapewnił ją natychmiast.

- Czyli ja i Sara będziemy naprzemiennie cię odwiedzały?

- Nie bądź taka zazdrosna. - Pokręcił głową z udawaną dezaprobatą. - Jeśli chcesz, możesz codziennie wygrzewać mi łóżko.

Debora zazgrzytała zębami.

- Czyli tolerancja Sary nie zna granic? Zazdrość jest jej zupełnie nieznana?

- Nic o tym nie wiem. Oczywiście, może się okazać piekielnie zazdrosna, jeśli jej mąż znienacka zbłądzi. Tyle że Tom skończył już sześćdziesiątkę i interesuje się wyłącznie roślinkami w ogrodzie, więc to raczej mało prawdopodobne.

Debora poczuła się jak kompletna idiotka.

- A więc Sara jest twoją gospodynią?
 - Zgadza się. - Z uśmiechem pokiwał głową.
 - Dlaczego powiedziałaś, że to twoja dziewczyna?
 - Nic takiego nie mówiłem, sama wyciągnęłaś wnioski. Teraz ci lżej na myśl o przeprowadzce?
 - Wcale nie. - Popatrzyła mu w oczy. - Chyba ci odbiło.
 - Raczej nie. No, może trochę, kiedy mnie rzuciłaś. Obsesyjnie fantazjowałem o tym, że za to zapłacisz. Muszę coś zrobić z tą obsesją, zanim wymknie się spod kontroli, nie uważasz?
- Zastanawiała się, dlaczego zachowywał się tak, jakby to on był pokrzywdzony, jakby to ona go zdradziła. Przecież miał romans z jej rzekomo najlepszą przyjaciółką! Gdyby chociaż to była tylko jednorazowa przygoda bez konsekwencji, być może by mu wybaczyła, jednak w obecnej sytuacji nie mogła tego zrobić. W końcu Claire urodziła dziecko Davida..
- Miałam dobry powód, żeby cię rzucić.
 - No jasne. Byłem bez szans w porównaniu z twoją karierą.
 - Nie chodziło o... - Urwała nagle.
 - Nie o karierę? - Popatrzył na nią z uwagą.
 - Chciałam powiedzieć, że niełatwo było mi podjąć tę decyzję. - Nie miała najmniejszej ochoty roztrząsać bolesnych przyczyn rozstania. - Jednego nie rozumiem. Przez trzy lata nie wykonałeś żadnego ruchu, więc dlaczego właśnie teraz?

- Ze względu na okoliczności, no i fakt, że miałaś poślubić innego faceta. Musiałem się zmobilizować. Zamierzam cię odzyskać.

Jej serce zamarło.

- Nie wyjdę za ciebie - wykrztusiła.

- Nie prosiłem cię o rękę, nie jestem już zainteresowanym małżeństwem. Ale chcę, żebyś była tu, przy mnie, na zawołanie.

Jego lekceważący ton uraził ją do żywego.

- Nie będę twoją kochanką - oznajmiła ochryple.

- Od tej chwili będziesz tym, czym ja zechcę - oznajmił. - Oczywiście, jeśli zależy ci na Paulu i reszcie rodziny. Paul jest w poważnych finansowych kłopotach, mocno się zapożyczył. Firma trzyma się wyłącznie dzięki mojemu wsparciu.

- Gdyby Paul rzeczywiście był w tarapatach, mógłby zawsze zastawić Thornton Court - zauważyła.

- Kiedy Kathy poprosiła mnie o pomoc, Thornton Court był już zastawiony pod pożyczkę z banku. Bank zorientował się, że nie zdołają zapłacić rat, a wtedy ja odkupiłem dom.

- Czyli jesteś właścicielem Thornton Court?

- Zgadza się.

Debra patrzyła na niego z przerażeniem.

- Mamy dwie możliwości - ciągnął obojętnym tonem. - Albo zgodzisz się na moje warunki, a wtedy Paul odzyska dom i firmę, albo wycofam poparcie, a Hartleys pójdzie na dno. Wierz mi, to wcale nie będzie trudne.

- Nie zrobiłbyś tego własnej siostrze - wyszeptała.

- Nie bądź taka pewna.

87

- Czy wiesz, co by o tobie pomyśleli? David uśmiechnął się cynicznie.
 - Przecież wszyscy wiedzą, jak bardzo się starałem ocalić firmę. Nikt nie będzie mnie winił, jeśli mi się nie uda.
 - Mogę powtórzyć im to, co przed chwilą od ciebie usłyszałam.
 - Pewnie, ale ja bym zaprzeczył, i komu by uwierzyli? - Jego cynizm ją zdumiewał. - Rodzina by się zapewne podzieliła.
- Zapadła cisza, w której słyszeć było jedynie tykanie zegara. Debora myślała gorączkowo nad wszystkim, co powiedział David. Po chwili wybuchnęła:
- To zwykły szantaż!
 - Uznaj to za przyjacielską perswazję.
 - A Gerald? - zapytała z rozpaczą.
 - Jeśli nadal będzie zainteresowany, może sobie ciebie wziąć, kiedy już z tobą skończę.
 - A kiedy to będzie? - wykrztusiła, wstrząśnięta jego pogardą.
 - Jak tylko zdołam się uwolnić od ciebie psychicznie.
 - Jesteś nienormalny, wiesz?
 - Jeśli rzeczywiście jestem, to przez ciebie. Debora przygryzła wargę aż do krwi. Wyglądało na to, że ten związek zaszkodził im obojgu.
 - Nie jest tak źle, w końcu pozostawiam ci wybór - mruknął.
 - Cóż za szlachetność - prychnęła z ironią. Nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia.
 - Jeśli postanowisz odlecieć, mój odrzutowiec

dostarczy cię do Stanów najszybciej, jak to możliwe. Jeśli jednak zostaniesz, musisz zadzwonić do Delcy'ego i wyjaśnić mu, że nici ze ślubu.

Pomyślała, że jeśli to zrobi, Gerald będzie urażony i wściekły, a ona będzie mogła zapomnieć o karierze w domu mody Delcy, a być może również o karierze jako takiej. W końcu rodzina Delcych była niesłychanie wpływowa.

- Nie mogę ot tak odwołać ślubu!

- Wybacz, ale nie jestem w stanie uwierzyć, że kochasz człowieka pokroju Delcy'ego. Rozumiem, że chodzi wyłącznie o karierę?

Debora zaczerwieniła się.

- Tak właśnie myślałem. - Uśmiechnął się ponuro. - No cóż, skoro kariera jest dla ciebie ważniejsza od brata i rodziny, nie będziesz miała problemów z podjęciem decyzji. Daję ci pięć minut.

Zegar tykał, a Debora myślała o tym, co przed chwilą powiedział. Nie mogła uwierzyć, że był zdolny do spełnienia swoich gróźb. Dawny David, którego znała i niegdyś kochała, nigdy nie odwróciłby się plecami do szwagra i nie zrujnował szczęścia własnej siostry. A już na pewno nie zmuszałby żadnej kobiety do zostania jego kochanka, wbrew jej woli.

Tyle że to już nie był tamten David.

Przygryzła wargę i zastanawiała się, czy odważy się zarzucić mu blef. A jeśli nie blefował? Czy mogła sobie pozwolić na takie ryzyko?

Nie mogła i dobrze o tym wiedziała.

Może tak naprawdę wcale nie chciał jej zmuszać do

seksu? Może wystarczy mu to, że zrujnował jej plany i ją wystraszył?

Tak czy inaczej, nie miała wyjścia.

- Dobrze, zostanę. - Zauważyła z ulgą, że jej głos brzmi spokojnie i pewnie.

David ujął ją za lewą rękę i, zanim zdążyła zaprotestować, ściągnął z jej palca pierścioneł zaręczynowy.

- Nie będzie ci już potrzebny - mruknął.

- Co zamierzasz z nim zrobić? David włożył pierścioneł do kieszeni.

- Kiedy wyślę kogoś po twoje rzeczy do Nowego Jorku, dopilnuję, żeby Delcy dostał swój pierścioneł z powrotem. Ponieważ wciąż jest za wcześnie na telefon do Stanów, może zechcesz zwiedzić resztę domu, zanim przyniosę twoją walizkę?

Zastanawiała się przez chwilę, zanim wstała i w milczeniu ruszyła za nim. Wnętrza dorównywały urodą fasadzie domu, a oczy Debory napelniły się łzami, kiedy myślała o tym, co mogło być, a co jest teraz.

Wszystkie pomieszczenia urządzone w tradycyjnym wiejskim stylu, tylko gabinet Davida okazał się supernowoczesny.

Kiedy byli w salonie umeblowanym równie pięknymi antykami jak inne pokoje, David zapytał:

- Nie uważasz, że przydałaby się tu kobieca ręka?

- Jeśli masz na myśli koronki i rozmaite bibeloty, to na pewno nie - odparła stanowczo. - Uważam, że teraz prezentuje się doskonale.

- Tak, całkiem tu miło - przytaknął. - Podobnie jak w naszej sypialni. Zaraz zobaczysz.

Debora poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku, a David uśmiechnął się szeroko, całkiem jakby czytał w jej myślach.

- Chodź, sprawdźmy, jak ci się podoba piętro. We wszystkich pokojach na górze były dębowe parkiety i kominki, i nic poza tym. Serce Debory zabiło mocniej. Dotąd liczyła na to, że mimo wszystko dostanie własny pokój, ale najwyraźniej była w błędzie.

David otworzył drzwi po prawej stronie korytarza.

- Nawet największa sypialnia nie jest w pełni umeblowana, ale na pewno ucieszy cię informacja, że mamy łóżko.

Świadoma, że obserwował ją z rozbawieniem, w milczeniu weszła do sypialni. Było to przestronne pomieszczenie o białych ścianach, z olbrzymim kamiennym kominkiem, dużą szafą i komodą, i imponującym łóżem z baldachimem. Po obu jego stronach stały drewniane szarki, a na nich lampki nocne z kutego żelaza. Pokój miał własną łazienkę, która jakby dla kontrastu, była wyjątkowo luksusowa, w odcieniach różu i kości słoniowej.

- Nie jest to wyjątkowo męskie, ale zarówno Kathy, jak i Laura upierały się na te barwy.

Debora przełknęła ślinę. Mniej więcej tydzień przed zerwaniem z Davidem rozmawiała z jego siostrą i swoją matką o łazienkach, przeglądając katalogi. Choć nie była wielką miłośniczką różu, wtedy upierała się, że właśnie taka łazienka bardzo pasuje do największej sypialni w domu.

- Sara i Tom zajmują się ogrodem i mieszkają nad

91

stajniami, w odbudowanej części - oświadczył David, otwierając okno. - Widziałas już wszystko, co było do obejrzenia, więc chociaż pora nadal jest wczesna, proponuję, żebyś jednak zadzwoniła do Delcy'ego.

Debora skinęła głową. Rozsądek podpowiadał jej, że najlepiej będzie mieć to już z głowy.

- Może chcesz, żebym to ja z nim pogadał? - zapytał David, gdy wrócili do jego gabinetu.

- Nie, ja to zrobię. - Bała się tego, jednak nie ulegało wątpliwości, że Gerald wolałby usłyszeć o zmianie planów z jej ust. Zmuszając się do zachowania spokoju, wystukała jego numer.

Po dłuższej chwili w słuchawce coś zachrobotało

1 Debora usłyszała zirytowany głos Davida.

- Nie wiesz, która godzina, do cholery?

- Przepraszam, ja tylko...

- Kochanie! - wykrzyknął. - Powinienem był się domyślić, że to ty. Którym lotem przylatujesz?

Zrobię, co w mojej mocy, żeby osobiście odebrać cię z lotniska.

- Nie wracam - wykrztusiła z trudem.

- Nie wracasz dzisiaj?

- Nie, w ogóle.

Zapadła cisza, po czym Gerald powiedział:

- A co ze ślubem?

- Nie mogę za ciebie wyjść. Jego ton wyraźnie się zmienił.

- Nie bądź śmieszna, Deboro, nie możesz na tym etapie odwoływać ślubu tylko dlatego, że nie wspomniałem ci o...

- To nie z tego powodu - przerwała mu.

- A niby z jakiego? Przed wypadkiem wydawałaś się całkiem zadowolona z perspektywy zamążpójścia.

Boleśnie świadoma, że David przysłuchuje się każdemu jej słowu, powiedziała:

- Wiesz, od tego czasu sporo myślałam i... I wydaje mi się, że nasze małżeństwo byłoby pomyłką.

- Posłuchaj, ostatnio przez cały czas żyjesz w stresie i...

- Nie, to nie dlatego, nie tylko. Po prostu uświadomiłam sobie, że nie kocham cię na tyle, żeby za ciebie wychodzić. To nie byłoby w porządku.

- Na litość boską, Deboro, nie możesz teraz nawalić! Już nawet nie mówię o kwestii finansowej, ale gdybyś mnie rzuciła, po prostu wyszedłbym na kompletnego idiotę.

- Przepraszam. Jest mi ogromnie przykro. - To była najszczęśliwsza prawda. - Nie zamierzałam cię zranić.

- Jeśli wykręcisz mi taki numer, możesz być pewna, że twoja kariera w świecie mody będzie skończona! Dopilnuję, żebyś nigdy nie znalazła żadnej pracy w branży!

- Dobrze - odparła cicho. - Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej...

- Nie mogę w to uwierzyć! - wrzasnął z furją. - Czy ty upadłaś na głowę?! A może ta twoja beznadziejna rodzina ma na ciebie aż taki wpływ? To jasne, że mnie nie cierpią. Jeśli nie powiesz mi natychmiast, o co chodzi, zaraz wskoczę do samolotu i osobiście się przekonam...!

- Nie, nie rób tego, błagam! - Nagle ogarnęła ją panika. - Tylko zmarnujesz czas.

- Jestem zdecydowany dowiedzieć się, skąd u ciebie ta nagła determinacja, żeby ze wszystkiego zrezygnować, żeby zrezygnować ze mnie. Głowę daję, że coś przede mną ukrywasz.

- Masz absolutną rację - oznajmiła z desperacją w głosie. - Rzeczywiście coś ukrywałam. Nigdy ci tego nie mówiłam, ale zanim cię poznałam, byłam z kimś zaręczona. Zerwałam po kilku miesiącach. - Z trudem przełknęła ślinę, miała całkiem wyschnięte gardło. - David przyleciał po mnie do Nowego Jorku i... Okazało się, że nadal coś nas łączy.

- To dlatego wyjechałaś bez słowa i dlatego przez cały czas trzymałaś mnie na dystans! Ciągłe kochasz tego frajera? Posłuchaj, jeśli wydaje ci się, że porzucenie mnie ujdzie ci na sucho i że możesz zatrzymać pierścionek zaręczynowy, to grubo się mylisz, ty wredna mała...

David błyskawicznie odebrał jej słuchawkę.

- Wystarczy, Delcy. - W jego spokojnym głosie słychać było pogardę. - Oskarżanie Debory nie ma sensu. Wcale nie chciała odwoływać ślubu w ostatniej chwili, to ja się uparłem.

- A kim ty jesteś, do cholery? - warknął Gerald.

- Nazywam się David Westlake. Rozmawiałem z tobą tego dnia, kiedy zadzwoniłem z prośbą, żebyś poinformował Deborę o wypadku Paula. Za dzień czy dwa wyślę kogoś do Nowego Jorku po jej rzeczy i dopilnuję, żebyś otrzymał z powrotem pierścionek. Oblicz straty, jakie poniosłeś, chętnie zrefunduję koszty.

- To cię będzie sporo kosztowało - syknął Gerald.

- Wierz mi, że to nie problem.

Po drugiej stronie na chwilę zapadła pełna konsternacji cisza.

- No cóż, zgoda - powiedział w końcu Gerald znacznie spokojniejszym głosem. - Wobec tego życzę ci, żebyś miał więcej uciechy z tą żmiją, niż ja miałem.

David popatrzył Deborze w oczy i powiedział głośno:

- Na pewno tak będzie. Odłożył słuchawkę.

- Ty powiadomisz matkę i Kathy o zmianie planów czy ja mam to zrobić? - zapytał.

- Nie mam pojęcia, co im powiedzieć.

- Tylko to, co niezbędne. Powiedz, że zamiast wracać do Stanów, wprowadzasz się do mnie.

Debora była bliska płaczu.

- Ty im powiedz.

- Dobrze, później. - Przyjrzał się jej uważnie. - Kiepsko wyglądasz, może przez chwilę odpoczniesz?

Przyniosę twoje rzeczy.

Jak zombie powędrowała na górę, do sypialni. Stała chwilę przy oknie, po czym zdjęła buty i już miała się położyć, kiedy David wszedł bez pukania razem z jej bagażami. Postawił walizkę i położył torbę na komodzie.

- Wskakuj do łóżka, a ja położę cię spać. Posłusznie wykonała polecenie, przestraszona, że za chwilę David zechce się rozkoszować swoim zwycięstwem, on jednak, zupełnie jakby czytał w jej myślach, oznajmił:

- Chętnie bym do ciebie dołączył, ale za godzinę muszę być w biurze. Jednak pozwól, że ucałuję cię na do widzenia.

Co oczywiście zrobił. Po chwili wstał.

- W drodze powrotnej wpadnę do szpitala - oznajmił. - Jeśli nie będę potrzebny, wrócę na późny lunch, a ty tymczasem wypoczywaj.

Po chwili usłyszała odgłos zamykających się drzwi. Debora, wyczerpana zarówno fizycznie, jak i psychicznie, zapadła w niespokojny sen. Gdy się obudziła, słońce było nisko na horyzoncie, a drzewa rzucały długie cienie. Spojrzała na zegarek i ze zdumieniem zobaczyła, że jest wczesny wieczór. Nie czuła się już tak zdesperowana jak rano, wręcz przeciwnie, przepelniała ją energia.

Wzięła prysznic i przebrała się w jedwabny brązowy top i beżową spódnicę, po czym zeszła i od razu natknęła się na Davida w kuchni. Miał na sobie luźne spodnie i granatową koszulę, i właśnie mieszał sałatkę w wielkiej drewnianej misie. Popatrzył na nią obojętnie.

- Lepiej?

- O wiele lepiej - przyznała.

- Miło mi to słyszeć. Nie chcę, żebyś była zmęczona dziś w nocy - dodał z błyskiem w oku.

Debora zaczerwieniła się gwałtownie, a jej pewność siebie natychmiast zniknęła.

- Może usiądziesz? - zaproponował.

Okna były otwarte, w kominku płonął ogień. Debora usiadła w jednym z foteli i zapatrzyła się na płomień. David wręczył jej kieliszek sherry?

- Nadal lubisz wytrawne?

- Tak, dziękuję.

- Kolacja będzie gotowa za mniej więcej dziesięć minut. Pieczony łosoś, młode ziemniaki i sałatka, a potem owoce i sery. Kiepski ze mnie kucharz, stąd takie skromne menu.

- Brzmi bardzo apetycznie - oznajmiła uprzejmie.

- Pewnie jesteś głodna?

Wcale nie była, ale nie chciała prowokować kolejnej bezsensownej wymiany zdań na temat swojej tuszy.

- Troszeczkę.

Kiedy David przekładał łososa na talerze, zapytała:

- Byłeś w szpitalu?

- Tak. Ucieszyli się, że udało się załatwić umowę, a jeszcze bardziej na wieść, że jednak nie wychodzisz za męża. Wygląda na to, że Delcy nieszczególnie przypadł im do gustu.

- Powiedziałeś im...? - Urwała, czując się wyjątkowo niezręcznie.

- Że jesteś tutaj ze mną? Tak, powiedziałem. Byli zachwyceni, że w końcu „poszłaś po rozum do głowy”, jak to ujęli - dodał obojętnym tonem.

Debora zacisnęła ręce w pięści, ale zapytała tylko:

- Jak się miewa Paul?

- Bardzo się cieszy, że znowu jesteśmy razem. Lepiej wygląda i już planuje, co będzie robił, kiedy stanie na nogi. Jesteś gotowa?

Debora usiadła, a on nałożył jej sałatki i nalał do obu kieliszków białe wytrawne wino, po czym sam zajął miejsce po drugiej stronie stołu.

- Za nasz związek - powiedział szyderczym tonem.

97

Popatrzyła na niego w milczeniu.

- Żadnej reakcji? - zapytał.

Pomyślała, że skoro tak się domaga reakcji, będzie ją miał. Uśmiechnęła się słodko, podniosła kieliszek i wylała jego zawartość prosto na twarz Davida.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Natychmiast tego pożałowała. Patrzyła z przerażeniem, jak wino spływa po jego szczupłych policzkach.

- Bardzo... Bardzo przepraszam, naprawdę - wykrztusiła. - Nie powinnam była tego robić.

David wytarł twarz i szyję papierową chusteczką.

- Nie ma sprawy - odparł. - Zapewne pamiętasz, że lubię kobiety z temperamentem.

Debora spuściła wzrok, wściekła na siebie.

- Posił się, moja droga - dodał i ze spokojem powrócił do jedzenia.

Zmusiła się, by pójść w jego ślady, chociaż apetyt zupełnie jej nie dopisywał. Po kawie David zaczął zbierać ze stołu naczynia.

- Mamy bardzo przyjemny wieczór, więc może wybrałabyś się na przechadzkę? - zaproponował. -

Zobaczysz, jak pięknie wygląda ogród. Chyba że wolisz się wcześniej położyć? - Drwiąco wykrzywił usta.

- Nie, chętnie się przejdę - zapewniła go.

- Znakomicie. Wobec tego pozwól, że się przebiore.

Po chwili wrócił w granatowym swetrze, z beżowym żakietem Debory w ręce.

- Robi się nieco chłodno, więc pomyślałem, że to ci się może przydać - wyjaśnił.

- Dziękuję.

Wieczór był rzeczywiście bardzo przyjemny i ciepły, spokoju nie zakłócał nawet najśłabszy powiew wiatru. Kiedy weszli na trawnik i ruszyli ku starymu murowi, David wziął Deborę za rękę. Kusiło ją, żeby wyszarpnąć dłoń z jego uścisku, nie zrobiła tego jednak.

- Pamiętasz, jak tu było dawniej, wszędzie krzewy i chaszczce? Pamiętasz, jak się tu kochaliśmy na kocu? - zapytał, a Debora natychmiast się zaczerwieniła. Wcale nie chciała o tym pamiętać. - Tom zdziałł cuda, prawda?

- To prawda, aż dziwne, że udało mu się to zaledwie w trzy lata.

- Postanowiłem zaprojektować ten ogród tak, jak to planowaliśmy. - Zerknął na nią. - Wciąż miałem głupią nadzieję, że do mnie wrócisz, że jednak okażesz się tą dziewczyną, za którą cię uważałem.

Zraniona do żywego Debora wykrzyknęła:

- Nigdy bym od ciebie nie odeszła, gdybyś był mężczyzną, za jakiego cię uważałam!

David zamarł i puścił jej rękę.

- Co takiego zrobiłem, że mnie porzuciłaś? Może mi powiesz? Czy stało się tak dlatego, że zasugerowałem, żebyśmy założyli rodzinę, a ty nie miałaś czasu ani ochoty na dzieci?

- Oczywiście, że miałabym czas na dzieci!

- Oczekujesz, że uwierzę, że ty i Delcy nie wykreśliliście dzieci ze swojego życia?

- Ja na pewno nie wykreśliłam.

- A, chciałaś urodzić, żeby zaspokoić instynkt? - Pokiwał głową. - A dziecko wychowywałaby niania, żeby broń Boże nie przeszkadzało ci w twojej jakże istotnej karierze?

Otworzyła usta, żeby wypomnieć mu, że sam w ogóle nie interesował się swoim nieślubnym dzieckiem, ale duma nakazała jej zachować milczenie.

- To już bez znaczenia - powiedziała znużonym głosem.

- Nalegam jednak, żebyś mi wyjaśniła, co znaczą twoje słowa. Co znaczy, że nigdy byś mnie nie zostawiła, gdybym był mężczyzną, za jakiego mnie uważałaś?

- Może po prostu przestałam patrzeć na ciebie przez różowe okulary.

Nie wydawał się przekonany.

- Wątpię, by chodziło ci tylko o to. Odwróciła się i bez słowa ruszyła w stronę domu.

David poszedł za nią, tym razem jednak nie próbował trzymać jej za rękę.

Ogień na kominku wygasł, w kuchni było już dosyć chłodno.

- Chcesz się czegoś napić? - spytał David, zamykając okno.

- Nie, dziękuję - odparła, i natychmiast tego pożałowała, gdyż oznajmił:

- Wobec tego możemy iść prosto na górę.

Już w sypialni zamknął za nimi drzwi, zapalił nocne lampki i pomógł Deborze zdjąć żakiet. Poszła do łazienki, zastanawiając się, jak daleko David zamierza się posunąć. Na drzwiach nie było zasuwki.

Umyła twarz i zęby, ale bała się rozebrać, więc wróciła do pokoju, nie biorąc prysznicza.

101

- Już? - zapytał.

- Tak, dziękuję - odparła, a on zniknął w łazience. Po chwili usłyszała odgłos lejącej się wody. Kilka minut później David wrócił, owinięty ręcznikiem. Na jej widok uniósł brew.

- Widzę, że nadal jesteś ubrana.

Kiedy nie odpowiedziała, podszedł do niej, i zanim zdążyła zaprotestować, powyciągał spinki z włosów Debory, po czym odwrócił ją ku sobie.

- Lepiej - mruknął, wsuwając w nie palce i je mierzwiąc. - Nie mogę się doczekać, kiedy ujrzę twoje włosy rozrzucone na poduszce.

- Nie chcę z tobą spać - oznajmiła głucho. - Za nic mnie nie zmusisz.

- Nie mam najmniejszego zamiaru. - Już miała odetchnąć z ulgą, gdy dodał: - Chce cię tylko dotknąć, pocałować... Już wczoraj dowiodłem, że chemia między nami nadal istnieje. Przy okazji - dlaczego trzymałaś Delcy'ego na dystans?

To pytanie ją zaskoczyło. Nie odpowiedziała, więc ciągnął:

- Jesteś namiętną kobietą, więc chyba musiałaś mieć powód?

- Skąd ta pewność, że trzymałam go na dystans? - odpowiedziała pytaniem.

- Musiało tak być. Wściekł się tak bardzo, że się do tego przyznał, w innym wypadku na pewno by tego nie zrobił. W końcu nie najlepiej świadczy to o jego uroku. No więc dlaczego? - nie ustępował.

- Trudno to wyjaśnić.

- Nie był wystarczająco seksowny? Wychodziłaś za niego wyłącznie dla kariery, tak?

Dotknięta do żywego, wykrzyknęła:

- Nie, nieprawda! I wiedz, że Gerald jest niesłychanie przystojny i seksowny, kobiety wręcz rzucają się na niego.

- To dlaczego ty się nie rzucałaś? Czyżbyś doszła do wniosku, że jeśli za wcześnie udostępnisz mu swoje wdzięki, to się z tobą nie ożeni?

- Może po prostu przestałam ufać mężczyznom? - Popatrzyła na niego twardym wzrokiem.

- Musiałaś mieć jakiś powód - powiedział. - I chciałbym go teraz poznać.

- Dość już tego przesłuchania - warknęła. - Nie pozwolę, żebyś zabawiał się moim kosztem.

- Dobrze, wobec tego możesz pozbawiać mnie w inny sposób. - Usiadł na krześle. - Rozbierz się dla mnie.

- Słucham?

- Zrób striptiz. No co? W przeszłości nie miałaś oporów przed rozbieraniem się przede mną.

- Nie mam najmniejszego zamiaru... - Nagle poczuła się ogromnie zmęczona. - Proszę, Davidzie...

Wtedy było inaczej, wtedy się kochaliśmy. Teraz jest tylko pożądanie.

- A co to za różnica? - Uniósł brew. - Zresztą o jakiej miłości ty mówisz? Wybrałaś karierę, nie mnie.

A teraz lepiej się rozbierz, to będzie mniej upokarzające, niż jeśli ja cię rozbiorę.

Debra wysunęła szczękę. Z determinacją ściągnęła z siebie top, rozpięła spódnicę i pozwoliła jej opaść na ziemię. Następnie, pośpiesznie i demonstracyjnie byle jak, ściągnęła bieliznę i pończochy.

103

- Usatysfakcjonowany? - warknęła.

- Jeszcze nie. Ale niedługo będę, zapewniam cię. - Jego wzrok błędził po jej ciele. - Jesteś piękna jak zawsze, ale mogłabyś trochę przybrać na wadze.

- Gerald lubił mnie taką szczupłą - burknęła.

- A widział cię kiedyś nago? - Milczała, więc dodał: - Nie, jasne że nie. A ja nie mogę się doczekać, kiedy będziesz leżała pode mną, przyszpilona niczym piękny motyl...

Debora nie była w stanie dłużej tego znosić. Czuła się totalnie upokorzona. Nagle zakryła twarz rękami i wybuchnęła płaczem.

David zerwał się z krzesła i natychmiast przytulił ją do siebie.

- Nie płacz - szepnął. - Wiem, że zachowywałem się jak ostami drań... Proszę, nie płacz.

Mówił jak dawny David, jej David, a jego oczywista troska była niczym balsam na zbolełą duszę Debory. Mimo to nie była w stanie się opanować, drżała i bezradnie szlochała. Po chwili David podniósł ją i położył na łóżku. Ściągnął ręcznik, którym był owinięty, i położył się obok, po czym nakrył ich oboje kołdrą i przytulił Deborę. Mimo że spędziła popołudnie w łóżku, była tak wyczerpana emocjonalnie, że już po kilku minutach spała w jego ramionach.

Kiedy się obudziła, do sypialni wpadało poranne

słońce. Przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje. Miała bardzo realistyczny sen o tym, że kochała się z Davidem, tak jak kiedyś, nieśpiesznie, łagodnie. Teraz jej myśli były wypełnione tymi wspomnieniami. Wiedziała instynktownie, nawet bez odwracania się, że leży sama w olbrzymim łóżu. Czy w nocy David spał tu razem z nią? Czy to możliwe, że naprawdę się kochali, czy to był tylko sen? Chociaż wszystko wydawało się nie do końca realne, zrozumiała po chwili, że to na pewno nie był sen. I że to nie David zainicjował seks, tylko ona sama.

Debora była na siebie zła, jednak świadoma, że weszła na drogę, z której nie ma odwrotu. Nadal kochała Davida i należała do niego, tak długo, jak jej pragnął. Mimo to ten związek nie mógł być szczęśliwy. Nie była w stanie zapomnieć jego zdrady ani przebaczyć sobie własnej słabości.

Drzwi nagle się otworzyły i do środka wszedł David z tacą, ubrany, świeżo ogolony i uczesany.

- Dzień dobry - powiedział z uśmiechem. - Zdajesz sobie sprawę, że mamy wczesne popołudnie?

Wydawał się młodszy, szczęśliwszy, taki jak dawniej. Postawił tacę na nocnym stoliku, po czym odsunął kosmyk jasnych włosów z policzka Debory i ją pocałował. Jej serce natychmiast zaczęło szybciej bić.

- Jesteś jedyną znaną mi kobietą, która po przebudzeniu wygląda tak świeżo i prześlicznie.

Pomyślała, że na pewno to samo mówił do Claire. David zmarszczył brwi, całkiem jakby wyczuł nagłą zmianę nastroju Debory, i postawił tacę na jej

kolanach. Znajdowały się na niej świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy oraz puszysta jajecznica na bekonie i pieczarkach.

- Dziękuję- wykrztusiła Debora z zakłopotaniem. - Wygląda i pachnie pięknie.

- Chociaż w zasadzie jest już pora lunchu, przygotowałem też tosty i kawę. No właśnie, lepiej zajmę się tostami, zanim spalą się na węgiel.

Kiedy drzwi zamknęły się za nim, poczuła ukłucie bólu w piersi. Kiedyś jadali śniadania razem, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Teraz, chociaż właściwie nie wiedziałyby, co mu powiedzieć, brakowało jej jego obecności?¹

Niemal skończyła, gdy wrócił z tostami i kawą. Podał jej tost i powiedział:

- Dzwoniła Laura. Wydawała się zaniepokojona...

- Chodzi o Paula? - natychmiast zdenerwowała się Debora.

- Nie, o ciebie i o to, jak Gerald przyjął wiadomość, że nie wracasz. Niepokoila się, czy nie za bardzo utrudniam sprawy, ale wyjaśniłem jej, że wszystko jest już załatwione i dodałem, że zobaczymy się po południu.

Po tym wszystkim, co zaszło wczoraj, Debora zupełnie nie miała ochoty na spotkanie z rodziną, ale posłusznie skinęła głową.

- Pomyślałem, że może w tych okolicznościach zechcesz to włożyć. - Ujął jej lewą rękę i wsunął pierścionek na serdeczny palec.

Bez słowa zapatrzyła się na piękny opal. Nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy.

- Zatrzymałeś go? - zapytała niemądrze. - Dlaczego?

- Bo to ładny kamyk - odparł swobodnym tonem. - Długo się go naszukałem i byłoby mi przykro się z nim rozstać.

- Och. - mruknęła, nieco rozczarowana. Gdzieś w duchu liczyła na to, że nie rozstawał się z kamieniem ze względu na nią.

- Teraz się ubierz, a ja załatwię parę spraw - oznajmił. Wstał, zabrał tacę i zniknął.

Dwadzieścia minut później, kiedy, niemal gotowa, podpinała włosy, drzwi się otworzyły i David wszedł do pokoju. Wyglądał teraz inaczej, bardzo oficjalnie, i już się nie uśmiechał.

- Obawiam się, że wypadło mi coś ważnego - **powiedział**. - Muszę zjeść kolację w interesach na mieście, więc chyba będzie lepiej, jeśli przenocujesz dziś w Thomson Court, zamiast wracać tutaj. Mam tam sporo rzeczy, ale jeśli czegoś potrzebujesz, od razu się spakuj. Pani Benjamin wybiera się dziś do siostry, razem z psem. Powiedziałem, żeby się nami nie przejmowała i nie zmieniała planów. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

- Jasne, że nie, sama mogę przygotować sobie coś do jedzenia.

Już przy drzwiach David odwrócił się i dodał nieco oschłym tonem:

- O dziwo, bardzo się ucieszyła, że zmieniałaś zdanie co do ślubu i życia w Nowym Jorku, a jeszcze bardziej z tego, że „wróciliśmy do siebie”.

W szpitalu okazało się, że większość rurek przy łóżku Paula zniknęła, a on leży podparty na poduszkach i naprawdę dobrze wygląda. Kiedy Debora pochyliła się, żeby pocałować go w policzek, chwycił ją za rękę i szepnął:

- Bogu dzięki, że wróciłaś do Davida. Mama jest zachwycona, a Kathy po prostu skacze z radości. Na pewno sama ci to powie, kiedy się zobaczycie. Teraz wyszła na moment na zakupy, korzystając z tego, że mama zajmuje się Michałem.

Przez chwilę pogadali, jednak gdy rozmowa zeszła na tematy biznesowe, Debora zostawiła obu mężczyzn i przeszła do apartamentu. Dziecko spało spokojnie w łóżeczku, a Laura siedziała na sofie, przeglądając czasopismo. Na widok córki błyskawicznie je odłożyła i wyciągnęła ręce.

- Nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa! Zawsze uważałam, że ty i David jesteście dla siebie stworzeni. Modliłam się o to. Och, i znowu masz na palcu ten pieścionek zaręczynowy... - Jej oczy zasły łzami. - Chodź, usiądź koło mnie i opowiedz mi, jak do tego doszło.

Debora zastanowiła się przelotnie, jak zareagowałaby matka na prawdę, i usiadła na sofie.

- David ci nie mówił? - bąknęła, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- Tylko tyle, że przekonał cię do pozostania w Anglii i że znowu jesteście razem. Nie powiedział, jak cię skłonił do zmiany zdania.

Debora postanowiła trzymać się faktów, jednocześnie nie zdradzając zbyt wiele.

108

- Właściwie to proste. Powiedział, że nadal mnie pragnie, a ja... A ja uświadomiłam sobie, że nie kocham Geralda wystarczająco mocno, żeby za niego wyjść, i że nigdy nie przestałam kochać Davida.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Bogu dzięki, że uświadomiłaś to sobie przed ślubem - westchnęła Laura. - Ale co z twoją karierą? Pewnie nie chcesz z niej zrezygnować?
- To już nie jest takie ważne.
- Kochanie, na pewno?
- Na pewno - odparła Debora. - A poza tym, kiedy powiedziałam Geraldowi, że za niego nie wyjdę, odparł, że mogę zapomnieć o karierze i że nigdy nie znajdę pracy w branży. Trudno go winić, w końcu odwołałam ślub w ostatniej chwili.
- Pewnie okropnie cierpi. - Laura zawsze wszystkim współczuła.
- Był zaszokowany i urażony - powiedziała Debora ostrożnie. - Podejrzewam jednak, że tak naprawdę najbardziej ucierpiała jego duma.
- Miejmy nadzieję, że wkrótce się z tym upora. - Laura postanowiła zmienić temat. - A co myślisz o Rothlands?
- Jest piękne.
- Coś jednak nie gra, prawda? - domyśliła się jej matka. - Wyglądasz jak ktoś, kto tego samego dnia zaliczył wesele i pogrzeb. Jesteś szczęśliwa?
- Oczywiście - odparła Debora bez przekonania

i dodała natychmiast: - Po prostu wszystko dzieje się zbyt szybko... Mam wrażenie, że nie nadążam. Laura uważnie przyglądała się córce.

- A jednak nie wydajesz się szczególnie szczęśliwa. Ciągłe martwisz się tym odwołanym weselem?

- Nie, nie o to chodzi.

- A o co?

Debora nie zdołała ukryć łez.

- Kochanie... - Laura przytuliła ją mocno. -Chcesz o tym porozmawiać? Wiem, że to wszystko cię martwi, ale postąpiłaś słusznie. Nie mogłaś wyjść za Geralda, skoro nie byłaś do tego przekonana.

Wszystko się ułoży, najważniejsze, że się kochacie i znowu jesteście razem.

- Tylko że David wcale mnie nie kocha! - wykrzyknęła Debora.

- Oczywiście, że cię kocha. Był zdruzgotany, kiedy zwróciłaś mu pierścionek.

- Kiedyś być może rzeczywiście mnie kochał, ale teraz jest tylko zły i rozgoryczony, bo uważa, że wybrałam karierę, a nie miłość.

- Bo tak było, skarbie - zauważyła Laura łagodnie.

- Nieprawda. To była tylko wymówka, żeby ocalić urażoną dumę.

- Nie bardzo rozumiem - bąknęła Laura. - Skoro to nie była prawda, to dlaczego zerwałaś zaręczyny?

- David miał romans z Claire.

- Słucham? Nie, mylisz się! David cię kochał.

- Może i kochał, ale i tak zadawał się z Claire. Laura pokręciła głową.

- Skąd ta pewność?

- Claire mi powiedziała.
- Mogła to wszystko zmyślić, to do niej podobne. Zawsze ci zazdrościła. Jeśli zapragnęła Davida, a on się nią nie interesował... Nie zdziwiłabym się, gdyby postanowiła zrujnować twoje szczęście - ciągnęła Laura z przekonaniem. - A skoro uwierzyłaś w te jej żalodne kłamstwa, to odniosła stuprocentowy sukces.
- To nie wszystko. - Debora zacisnęła ręce w pięści i wyznała matce, czego była świadkiem w Wigilię trzy lata wcześniej.
- Jesteś pewna, że się nie mylisz?
- Na pewno nie.
- Nie wszystko jest takie, jakie się pozornie wydaje. Być może David jest całkiem niewinny. Debora westchnęła w duchu, zastanawiając się, dlaczego jej matka tak żarliwie broni Davida, kiedy nagle Laura zapytała:
 - Właśnie coś mi przyszło do głowy. David jest bogaty. Skąd wiesz, że Claire nie próbowała go wrobić? Wtedy na pewno już była w ciąży.
 - Przecież to dziecko Davida - wykrztusiła Debora. - Claire mi tak powiedziała. To znaczy, że z nią sypiał, kiedy był ze mną zaręczony.
 - Nonsens! - oświadczyła Laura z przekonaniem. - Gdyby to było dziecko Davida, na pewno by się nim zajął, nawet jeśli nie ożeniłby się z tą koszmarną dziewczyną. Nie porzuciłby dziecka.
 - Bez wątpienia wolałby utrzymać to w tajemnicy.
 - Gdyby tak było, to chyba więcej sensu miałoby zapłacenie jej za to, żeby milczała, prawda? Nie, nie

wierzę w to, David po prostu nie jest takim człowiekiem.

W obliczu niezłomnego przekonania matki Debora po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie popełniła błędu.

- Wiem, co widziałam - oświadczyła jednak uparcie. - A potem Claire właściwie przyznała, że to dziecko Davida.

- Powtarzam ci raz jeszcze: nie wszystko jest takie, jak się wydaje. Szkoda, że uniosłaś się honorem, zamiast porozmawiać z Davidem.

- Może masz rację. Teraz jednak jest już za późno.

- Może za późno, żeby zmienić przeszłość, ale z pewnością nie na zmianę teraźniejszości - zauważyła Laura. - Powiedz mi, dlaczego naprawdę go zostawiłaś, i zapytaj, czy miał romans z Claire. Jestem bardziej niż pewna, że nie skłamię i...

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i do apartamentu wszedł David.

- Paul musi trochę odpocząć, więc dałem mu spokój - wyjaśnił. Wyczuł napiętą atmosferę i uważnie przyjrzał się obu kobietom. - Ucięłyście sobie szczerą pogawędkę?

Laura uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Można tak powiedzieć? Może zrobię wam herbaty, co? Kathy powinna wrócić lada moment.

- Nie, lepiej już pojedziemy - odparł David. - Mam dziś spotkanie w interesach, więc zatrzymamy się na noc w Thornton Court. Przepraszam Kathy, że się nie spotkamy.

Debora uściskała matkę i szepnęła:

- Pewnie masz rację.

Na twarzy Laury odmalowała się ulga.

Debora zaparzała herbatę dla nich obojga, jednocześnie dumając nad tym, jak zacząć rozmowę na temat Claire. Kiedy David wszedł do kuchni, od razu zauważył jej niepokój.

- Coś cię gnębi? - zapytał. - Już żałujesz poświęconej kariery?

Właśnie takiego wstępu potrzebowała.

- Nie, moja kariera nie ma znaczenia - odparła.

- Nigdy nie miała.

- No cóż, jestem "zmuszony ci przypomnieć, że w ostatnich trzech latach uważałaś inaczej.

- Po zerwanych zaręczynach nie pozostało mi nic innego.

- Przypominam ci, że sama je zerwałaś - mruknął.

- Tyle że kiedy po raz pierwszy dom mody Delcy zwrócił się do mnie z propozycją pracy, odrzuciłam ją, bo wiązała się z wyjazdem do Paryża, a ja nie chciałam cię zostawiać - wyznała.

- Wobec tego czemu zmieniłaś zdanie? - zapytał.

- Kiedy odkryłam, co się dzieje, nie mogłam zostać... - Jej głos się załamał. - Musiałam cię zostawić, a tłumaczyłam to karierą, żeby nie stracić resztek godności.

- Może powiesz mi wreszcie, o co mnie oskarżasz?

- O romans z Claire - wykrztusiła wreszcie.

- I o to, że jesteś ojcem jej dziecka.

- Nareszcie! - wykrzyknął, niemal triumfalnie.

- Laura przekonała cię do wyznania tego, do czego ja

nie mogłem cię skłonić, chociaż robiłem, co mogłem, żebyś straciła cierpliwość.

- Wiedziałeś, że ja wiem?

- Wiedziałem, co podejrzewasz. Paul mi powiedział.

- Kiedy?

- Tego wieczoru, kiedy miał wypadek i na moment odzyskał przytomność. Mamrotał, że nie chce umrzeć, dopóki nie wyzna mi prawdy.

- Skoro wiedziałeś, z jakiego powodu cię zostawiłam, dlaczego byłeś taki zły i rozgoryczony? - Nie mogła go zrozumieć.

- Byłem zły i rozgoryczony, bo uwierzyłaś we wszystko, co wygadywała Claire. Miłość to zaufanie, a ty nawet ze mną nie porozmawiałaś. Zniszczyłaś nasze życie. Nie pozwoliłaś mi się bronić, nawet nic nie powiedziałaś...

- Widziałam to na własne oczy! - wykrzyknęła.

- Widziałaś nas razem? - Wydawał się zdumiony. Debora zacisnęła dłonie w pięści.

- Przypominasz sobie Gwiazdkę ponad trzy lata temu i przyjęcie w Thornton? Postanowiliśmy wtedy, dla zachowania pozorów, nie zajmować jednego pokoju... - Zrobili to ze względu na Laure, bywała nieco staroświecka. - Ty i Claire mieliście pokoje obok siebie. W Wigilię widziałam, jak przekradała się po korytarzu w niemal przezroczystej nocnej koszulce. Zapukała do ciebie, a ty otworzyłeś drzwi i zaczęliście się namiętnie całować. Potem drzwi się za wami zamknęły.

- Rozumiem. I co wtedy zrobiłaś?

- Wróciłam... Wróciłam do swojego pokoju.
 - I uważasz, że to wszystko było zaplanowane?
 - Jak mogłoby być inaczej?
 - Nie przyszło ci do głowy, że gdybym to z nią zaplanował, nie musiałyby pukać? Ze drzwi byłyby otwarte, a ja bym na nią czekał? - Gdy Debora zastanawiała się nad tym, dodał: - Gdy otworzyłem, rzuciła się na mnie i zaczęła mnie całować. Myślałem, że to ty pukasz, dlatego dałem się zaskoczyć.
 - No tak, ale kiedy weszła, zamknęła drzwi.
 - Cofnąłem się, a ona skorzystała z okazji i zamknęła drzwi. Gdybyś poczekała kilka sekund dłużej, zobaczyłabyś, jak ją wyrzucam, i to bez zbędnych ceregieli.
- Debora zastanowiła się nad tym.
- Nie bardzo rozumiem, po co Claire miałyby bez zaproszenia pchać się do twojego pokoju.
 - Bez wątpienia, żeby osiągnąć swój cel.
 - Czyli?
 - Chciała nas rozdzielić. Znała rozkład domu i bez trudu domyśliła się, że przed snem będziesz szła do łazienki. Dałbym głowę, że wszystko sobie zaplanowała. Wystarczyło tylko poczekać, aż będziesz wracała do pokoju, i przystąpić do realizacji planu. Była pewna, że ją zobaczysz, a do tego nie znała mnie zbyt dobrze, więc pewnie liczyła na to, że się skuszę. Ale nawet gdybym jej nie chciał, wiedziała, że osiągnie swój cel już w chwili, gdy tylko zdoła się wedrzeć do mojego pokoju. Nawet gdybyś zdecydowała się na konfrontację i tak miałbym trudności z wybronieniem

się. Ale ona dobrze cię znała - pewnie domyśliła się, że podkulisz ogon i zwiejesz.

Wszystko do siebie pasowało i Debora niemal mu uwierzyła. Niemał.

- Nie jesteś przekonana? - zapytał na widok jej miny.

- Niby dlaczego miałabym być? Wiem, że miałeś z nią romans.

- Nie miałem żadnego romansu, ani z nią, ani z nikim innym!

- Wszystko jedno, czy to był romans, czy jednorazowa sprawa, skoro jesteś ojcem jej dziecka.

- Ani romans, ani jednorazowa sprawa. - Widać było, że David miał już tego dosyć. - I nie jestem ojcem jej dziecka.

Debora pokręciła głową.

- Ona powiedziała... - Umilkła na chwilę, po czym wykrzyknęła: - Po co w ogóle o tym rozmawiamy?

- Mów - zażądał. - Co takiego powiedziała?

- Ze jesteś ojcem. Nie wprost, ale nie ma wątpliwości, że właśnie to miała na myśli.

- Powiedz mi, co dokładnie powiedziała - nalegał.

- „To dziwne - jeśli urodzisz dziecko, będzie spokrewnione z moim”. A kiedy gapiłam się na nią, po prostu roześmiała mi się w twarz i odeszła.

David wyraźnie zbladł mimo opalenizny. Popatrzył na Deborę i oznajmił z naciskiem:

- Raz na zawsze zapamiętaj: nie jestem ojcem jej dziecka. Nie mógłbym być, uwierz mi. Poza tamtym jednym pocałunkiem nigdy jej nie dotknąłem. Nic dla mnie nie znaczy, nigdy nie znaczyła.

Wstrząśnięta szczerością w głosie Davida, Debora patrzyła na niego w milczeniu. Bardzo pragnęła mu wierzyć.

- Jeśli mamy mieć szansę na powrót do tego, co nas kiedyś łączyło, musisz mi ufać. Jeśli nie zdołasz, nie ma dla nas ratunku.

Ból na jego twarzy rozdzierał jej serce, w milczeniu pokiwała głową. Czuła, jak wszystkie wątpliwości znikają. Tak bardzo żałowała, że bez zastrzeżeń uwierzyła w kłamstwa Claire.

Nie było jednak sensu płakać nad rozlanym mlekiem. Z bijącym sercem podeszła do Davida, objęła go w pasie i położyła głowę na jego ramieniu.

- Wierzę ci. Naprawdę. - Poczowała, jak jego mięśnie się napinają. - Tak bardzo mi przykro, naprawdę - szepnęła. - Od teraz masz moje całkowite zaufanie.

Ujął jej rękę i przyłożył ją do swojego policzka. Czułość tego gestu chwyciła Deborę za serce. Nie chciała już dłużej trzymać się na dystans, pragnęła go tak bardzo, że nie bała się tego ujawnić.

- Chodźmy na górę - wyszeptała. - Do mojego pokoju.

Pół godziny później David oparł się na łokciu i powiedział z westchnieniem:

- Chciałbym tu z tobą zostać, ale o wpół do ósmej mam spotkanie.

To podziałało na Deborę niczym kubeł zimnej wody.

- Nie mógłbyś tego przełożyć? W końcu jest sobota.

- Obawiam się, że nie - westchnął. - To ważna sprawa i muszę załatwić ją jak najszybciej.

Wstał i poszedł do łazienki. Kiedy wrócił, miał na sobie garnitur i pachniał dobrą wodą kolońską.

- Zamierzasz tu na mnie czekać? - zapytał.

- Ależ skąd. - Starła się mówić z entuzjazmem w głosie. - Teraz wezmę prysznic, a potem zrobię sobie coś do jedzenia.

- Postaram się wrócić jak najszybciej - powiedział i wyszedł.

Debora poczuła absurdalny przyptyw paniki. Pragnęła pobiec za nim i błagać, żeby nie wychodził, żeby jej nie zostawiał. Była zła na siebie, to przecież nie miało sensu. Najwyraźniej w tym momencie, po ostatnich emocjonalnych zawirowaniach, zrobiła się przewrażliwiona.

Westchnęła i poszła się wykapać. Dziesięć minut później, ubrana, zeszła na parter. Nie była specjalnie głodna, więc postanowiła trochę poczytać w oczekiwaniu na powrót Davida. Nie mogła się jednak skupić, wciąż czuła się niespokojna i opuszczona. W pewnej chwili doszła do wniosku, że się przejdzie i może wstąpi do jakiejś restauracji.

Skupiona na Davidzie i rozpamiętywaniu tego, co się ostatnio zdarzyło, co się działo, właśnie skręcała w Lightham Street, kiedy nagle znajomy głos wykrzyknął:

- No proszę, kogo moje oczy widzą!

- Ben! Co za niespodzianka!

Ben Winnet był najlepszym przyjacielem Paula od czasów podstawówki. Niski, pulchny i bardzo życz-

liwy ludziom, wzbudzał olbrzymią sympatię całej rodziny Debory.

- Dawno się nie widzieliśmy - zauważył.

- Przez prawie trzy lata mieszkałam w Stanach - wyjaśniła.

- Rozumiem, że wróciłaś ze względu na wypadek Paula? Jak on się czuje?

- Nadal trochę słabo, ale nie zagraża mu już bezpośrednio niebezpieczeństwo.

- Bogu dzięki. A może przyjmować gości? - zapytał Ben.

- Jasne, dlaczego nie?

- To świetnie, wobec tego wpadnę do niego z wizytą. Idziesz teraz do szpitala?

- Nie, byliśmy - to znaczy ja i David - tam po południu. Dziś nocuję w Thornton Court. David ma dziś kolację w interesach na mieście.

- A ty dokąd się wybierasz?

- Właściwie nie wiem. Byłam trochę niespokojna, więc postanowiłam się przejść. A ty?

- Miałem wieczorną konsultację. - Ben był wybitnym i rozchwytywanym psychoanalitykiem. - Teraz zgłodniałem. Jadłaś już coś?

- Nie - przyznała.

- To może dołączysz do mnie, co?

- Jasne, chętnie. - Była zachwycona tą propozycją. Ben wyraźnie się rozpromienił.

- Mam dziś szczęście. Może pójdziemy do Jerome'a? Dają tam proste, ale naprawdę smaczne potrawy. Debora bardzo lubiła tę restaurację tuż za Lightham

Street South. W przeszłości David często ją tam zabierał.

- Myślisz, że w sobotni wieczór znajdziemy tam stolik?

- Często tam jadam, więc dobrze mnie znają. Idziemy. - Gdy ruszyli, zauważył z wahaniem: - Kiedy niedawno widziałem Kathy, wspominała, że wkrótce wychodzisz mąż za swojego amerykańskiego szefa.

- A tak. Właściwie to ślub miał być dzisiaj. Tyle że nie wyszło i...

- Och... Bardzo mi przykro. Mam nadzieję, że nie... - Ben zupełnie nie wiedział, co powiedzieć.

- Nie ma problemu - zapewniła go pośpiesznie. - Po prostu uświadomiłam sobie, że ślub z Geraldem byłby wielką pomyłką.

- Czyżbyś wróciła do Davida?

- Można tak powiedzieć. - Uśmiechnęła się do niego.

- Naprawdę się cieszę. - Ben odpowiedział jej ciepłym uśmiechem. - Wiesz, nawet bym o to nie zapytał, ale widzę, że masz na palcu ten opal.

- Tak, dobrze, że David się go nie pozbył.

- Czyli nie wracasz do Stanów? Debora pokręciła głową.

- I bardzo dobrze - oznajmił Ben. - Twoja rodzina na pewno jest zachwycona. Wszyscy okropnie za tobą tęsknili, zwłaszcza matka.

Rozmawiając, weszli do restauracji, gdzie *maitre* natychmiast pośpieszył ich powitać.

- Dobry wieczór państwu. Ten sam stolik, co zwykle, proszę pana?

121

- Tak, Andre.

Po chwili już siedzieli na piętrze, przy stoliku pod oknem.

- Na co masz ochotę? - spytał Ben Deborę.

- Lepiej znasz menu, może wybierzesz za mnie? - zapytała, a Ben poczerwieniał z dumy.

Gdy złożył zamówienie i zaczął studiować listę win, Debora rozejrzała się po restauracji. Niewiele się zmieniło od czasów, kiedy tu bywała parę lat wcześniej. Ben po długim zastanowieniu zamówił

Chateau Frederic, po czym zaczął szczegółowo opowiadać Deborze o swoich wakacjach we Francji.

Gdy zauważył, że się wyłączyła, ożfajmił:

- No, wystarczy o mnie. Teraz ty powiedz mi coś o swoich planach na przyszłość.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Szczerze mówiąc, jeszcze niczego nie zaplanowaliśmy - wyznała Debora. - Wszystko działo się tak szybko... No właśnie, kiedy się ostatnio widzieliśmy, też nie miałeś sprecyzowanych planów.

- No cóż, udało mi się sprzedać mieszkanie i kupiłem dom na Vidal Street, gdzie mam mnóstwo miejsca na moje kolejki...

Ben szybko wskoczył na swojego ulubionego konika, a Debora słuchała go i potakiwała, jedząc i popijając wino. Czas mijał szybko i przyjemnie. Kończyli kawę, kiedy Ben zapytał:

- Musisz już wracać czy chciałabyś gdzieś jeszcze skoczyć?

- Szczerze mówiąc, powinnam wracać. Jeśli David wróci przede mną, będzie się zastanawiał, gdzie jestem.

- Oczywiście. - Starając się ukryć rozczarowanie, Ben skinął na kelnera i poprosił o rachunek.

Na widok jego przygnębienia Debora powiedziała szybko:

- Nie wiem, jak ci dziękować za ten cudowny wieczór. Wspaniale się bawiłam, naprawdę.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Gdy zapłacił, wziął Deborę pod rękę i razem zeszli

123

ze schodów. Zmierzając do wyjścia, Debora nagle wbiła wzrok w stolik w odległym kącie, gdzie dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta, pochylali się ku sobie, zatopieni w poufalej rozmowie.

Davida rozpoznałaby wszędzie. Co do kobiety, również nie miała wątpliwości, choć nie widziały się już ponad trzy lata. Przepiękny profil i burza rudych włosów były wyjątkowo charakterystyczne. Claire z uwodzicielskim uśmiechem na twarzy pochylała się ku Davidowi. Ben nic nie zauważył, patrzył w drugą stronę. Debora czuła, że lada chwila straci władzę w nogach. Z trudem zdołała wyjść z restauracji.

- Złapać taksówkę?- spytał Ben.

- Nie, to blisko, przejdę się. - Nawet ona słyszała napięcie w swoim głosie.

Nie uszło ono również uwagi Bena.

- Może cię odprowadzę? - zaproponował. Debora marzyła tylko o tym, żeby jak najszybciej zostać sama.

- Lepiej nie - odparła pośpiesznie. - Zbiera się na deszcz, przemokniesz.

- To bez znaczenia - zaczął i nagle urwał, po czym dodał: - Boisz się, że David nie będzie zadowolony, kiedy zobaczy cię z innym mężczyzną? - Nie odpowiedziała, a on po chwili westchnął. - Rozumiem. Pewnie czułbym to samo. No nic, pozdrów go ode mnie. Mam nadzieję, że zdaje sobie sprawę, jaki z niego szczęściarz. Trzymaj się.

Debora chwiejnym krokiem ruszyła przed siebie, nie wiedząc nawet, dokąd idzie. Nie była w stanie trzeźwo myśleć. Oczami duszy widziała tylko te dwie

znajome głowy pochylone ku sobie. Dopiero deszcz, który rozpadał się na dobre, wyrwał ją z zamyślenia. Mimo to szła nadal, czując się coraz bardziej zrozpaczona.

Gdyby nie spotkała Bena i nie poszła z nim do restauracji, nie miałyby o niczym pojęcia. Kiedy David powiedział, że wybiera się na kolację w interesach, uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Ani przez chwilę nie podejrzewała, że mógłby nadal spotykać się z Claire.

Przez chwilę nawet żałowała, że wyszła z domu, zamiast czekać na Davida, oszczędziłoby jej to bólu. Ale jaki sens byłby żyć w kłamstwie? Lepiej było stawić czoło prawdzie, nawet tak bolesnej.

A prawda była taka, że David perfidnie kłamał. Jego „musisz mi ufać bez zastrzeżeń” było cyniczną zagrywką i niczym więcej.

Jednego nie rozumiała. Skoro miał Claire, czego chciał od niej? Dlaczego zmusił ją do odwołania ślubu i pozostania w kraju? Czy to była jakaś zemsta za to, że trzy lata temu nie chciała się zgodzić na romans z inną i go rzuciła?

Przyszło jej do głowy coś jeszcze. Jeśli przez ostatnie trzy lata David ciągnął romans z Claire, jak zdołał go ukryć przed całą rodziną? Laura wiedziała, że Claire rzuciła męża dla innego mężczyzny, ale nawet do głowy jej nie przyszło, że jest nim David. I dlaczego nie uznał syna Claire? To ona powinna mieszkać w Rothlands, razem z dzieckiem.

To wszystko zupełnie nie miało sensu. Jednak jeśli David nie był ojcem dziecka, jeśli Claire spotykała się z innym, to co robili razem na kolacji?

Debora błędziła po ulicach, zastanawiając się nad tym i nie patrząc przed siebie, aż nagle wpadła na człowieka z parasolem i omal nie wylądowała w kałuży. To ją trochę otrzeźwiło. Zaczęła się zastanawiać, co teraz zrobić, nie mogła przecież wędrować po Londynie przez całą noc. Pomijając wszystko inne, to byłoby zwyczajnie niebezpieczne. Może powinna przenocować w hotelu? O tej porze, zmarznięta i przemoczona do szpiku kości, nie miała nawet siły próbować. Ucieczka byłaby zresztą bez sensu, należało stawić czoło rzeczywistości.

Kiedy dotarła do domu, była kompletnie wyczerpana. Wyciągnęła rękę, żeby nacisnąć klamkę, a wtedy drzwi znenacka się otworzyły i w progu stanął David. Był blady i potargany, jakby mierzwił włosy rękami. Błyskawicznie wciągnął ją do środka.

- Gdzie ty byłaś, do cholery?'. Nie mogłaś zostawić wiadomości? Myślałem, że oszaleję z niepokoju. Na litość boską, jak ty wyglądasz, jesteś lodowata i przemoczona. Natychmiast weź gorącą kąpiel. Popchnął ją ku schodom, a kiedy zobaczył, że Debora omal się nie przewróciła, wziął ją w ramiona i zaniósł do łazienki, jakby była małym dzieckiem. Tam ostrożnie ją postawił i rozebrał z mokrego ubrania, po czym odkręcił kurki i nalał gorącej wody do wanny.

Była zbyt ogłupiała, żeby protestować. Pomógł jej wejść do wanny, po czym zdjął jej zegarek i wysunął spinki z włosów. Powoli dreszcze ustawały, ciepła woda zaczęła rozgrzewać jej krew. Tylko serce pozostało zimne jak lód.

- Usiądź prosto. - Sięgnął po szampon i zaczął myć jej włosy. Potem je wypłukał i wytarł, po czym zapytał: - Mogę cię na chwilę zostawić?

Skinęła głową. Kiedy wrócił, miał w ręce jej nocną koszulę. Debora przysypiała w wannie, woda szybko stygła. David wyciągnął korek i wytarł Deborę białym ręcznikiem, po czym pomógł jej włożyć koszulę. Robił to sprawnie i fachowo, bez odrobiny romantyzmu ani zmysłowości.

- A teraz prosto do łóżka. - Kiedy otworzyła usta, żeby zaprotestować, nie dopuścił jej do głosu. - Widać, że padasz z nóg, wyjaśnienia poczekają do rana.

Zbyt zmęczona na awantury, usiadła na łóżku i powoli wypija gorącą czekoladę, która czekała na nią na nocnej szafce. Po chwili położyła się i natychmiast zasnęła. David rozebrał się i położył obok Debory, po czym przytulił ją i ogrzewał ciepłem własnego ciała.

Gdy się obudziła, był już ranek. Ponure, szare niebo znakomicie pasowało do jej nastroju. Zerknęła na budzik obok łóżka i przekonała się, że jest za kwadrans dziesiąta.

Była sama, co ją ucieszyło. Musiała pomyśleć, zastanowić się nad tym, co dalej robić.

Czy powinna doprowadzić do konfrontacji z Davidem, patrzeć, jak się wije, jak wykręca, kłamie?

Nie miała na to ochoty. Mimo to gdzieś w głębi serca wciąż liczyła na to, że okaże się uczciwym człowiekiem, za jakiego kiedyś go miała. Nie chciała usłyszeć z jego ust, że jest zwykłym oszustem i kłamcą.

Nie miała jednak innego wyjścia.

W tej samej chwili wszedł David z tacą, na której stała filiżanka herbaty i biszkopty. Był ogolony i ubrany. Debora przypomniawszy sobie, jak prezentował się wczoraj, i poczuła ukłucie w sercu.

Potargany i przejęty, wyglądał tak, jakby naprawdę mu na niej zależało. To jednak było niemożliwe.

Gdyby ją kochał, nie mógłby się spotykać z Claire.

Ale właściwie dlaczego nie? Ginewra kochała dwóch mężczyzn - króla Artura rozumem, a Lancelota całym sercem. Może David wpadł w identyczną pułapkę?

David przyglądał się jej z uwagą.

- Jak się dziś czujesz? - zapytał.

Czuję się kompletnie pusta, miała ochotę odpowiedzieć. Usiadła na łóżku.

- Dobrze - odparła.

Postawił tacę na nocnym stoliku.

- Pani Benjamin już wróciła, dopytywała się, gdzie jesteś. Wyjaśniłem, że późno się położyłaś, a ona westchnęła ze zrozumieniem. Chciała ci przynieść śniadanie, ale przekonałem ją, że będziesz wolała herbatę i biszkopty. A może jesteś głodna?

- Nie. - Sięgnęła po filiżankę i drobnymi łyżkami popijała herbatę.

Kiedy filiżanka była pusta, odstawiła ją i zamarła. David wstał i podszedł do okna. Po chwili odwrócił się i powiedział:

- Możesz mi powiedzieć, co zaszło wczoraj? Co doprowadziło cię do takiego stanu?

Debora wzięła głęboki oddech.

- Odkryłam, że mnie oszukiwałeś, kiedy twierdziłeś, że Claire nic dla ciebie nie znaczy. Na jego przystojnej twarzy nie odmalowały się żadne emocje.
 - Raczysz mi wyjaśnić, jak to „odkryłaś”?
 - Poszłam... Poszłam na spacer i wpadłam na Bena Winneta. Zaprosił mnie na kolację i...
 - Mów dalej - powiedział, chociaż było jasne, do czego Debora zmierza.
 - Zabrał mnie do Jerome'a.
 - I?
 - Widziałam cię z Claire. — Jej głos był teraz spokojny, opanowany.
 - Rozumiem. - Lekko zmrużył oczy. - Dlaczego nie podeszłaś?
 - Właśnie wychodziliśmy.
 - Czyli raz jeszcze pochopnie wyciągnęłaś wnioski i uciekłaś? A gdzie to zaufanie, które mi obiecałaś?
 - Jak mogłabym ci ufać? Mówiłeś, że idziesz na kolację w interesach.
 - To były interesy.
 - Oczekujesz, że uwierzę...
 - Owszem, oczekuję. Bo tak się składa, że to prawda.
- Debora zacisnęła usta.
- Może mi wyjaśnisz, jakie interesy łączą cię z Claire? - wycodziła.
 - Powiedziała mi, że ani mężczyzna, z którym obecnie żyje, ani jej porzucony mąż nie chcą mieć nic wspólnego z jej synem. Claire usiłuje zadbać o jego przyszłość. W tej chwili zajmuje się nim jej zamężna

129

siostra, ale ma trójkę własnych dzieci i nie może zbyt długo go utrzymywać.

- I Claire przyszła z tym do ciebie?

- Zgadza się.

- I chcesz, żebym uwierzyła, że się z nią nie spotykasz? - Jego bezczelność ją zdumiewała. -1 że nie jesteś ojcem jej dziecka?

- Nie spotykam się z nią i nie jestem ojcem jej dziecka - potwierdził spokojnie.

- To dlaczego przyszła do ciebie?

- Bo mam pieniądze.

- Dlaczego miałyby oczekiwać, że będziesz utrzymywał cudze dziecko? Ty naprawdę masz mnie za idiotkę! - wykrzyknęła z goryczą.

W tym samym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

- Panie Davidzie, dzwoni pani Hopkins - usłyszeli głos pani Benjamin.

David spojrzał na Deborę i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, jednak zmienił zdanie i wyszedł bez słowa.

Moment później Debora wyskoczyła z łóżka i ubrała się pośpiesznie, po czym wrzuciła do torby swoje rzeczy. Spięła włosy i uświadomiła sobie, że wciąż ma na palcu pierścionek z opalem. Ściągnęła go i położyła na nocnym stoliku, po czym wyrzła na korytarz. Ku swojej nieopisanej uldze zobaczyła, że jest pusty. David najwyraźniej rozmawiał przez telefon w salonie.

Zeszła cicho po schodach i dotarła do drzwi. Sięgnęła do zamka i nagle usłyszała:

- Dokądś się wybierasz?

Odwróciła się i przekonała, że stał tuż za nią. Ujął ją za rękę i dodał:

- I to bez pierścionka.

- Znajdziesz go na nocnym stoliku. Mam już dość twoich oszustw i kłamstw, odchodzę.

Kiedy próbowała otworzyć drzwi, jego palce zacisnęły się na jej przegubie.

- Nie sądzę - powiedział spokojnie.

- Sam mówiłeś, że jeśli ci nie zaufam, nie czeka nas wspólna przyszłość.

- Mówiłem również, że cię pragnę, i to się nie zmieniło. Obawiam się, że nie mogę pozwolić ci odejść, umowa to umowa.

- Nawet jeśli zostałam do niej zmuszona?

- Skoro tak bardzo nie chciałaś, trzeba było udowodnić mi blef.

- Więc to był blef?

- Naturalnie - oświadczył zimno. - A gdyby się nie udał? -

David uśmiechnął się drwiąco.

- Znalazłbym inny sposób, żeby zmusić cię do pozostania.

- Teraz, kiedy już wiem, że spotykasz się z Claire, z całą pewnością z tobą nie zostanę! Nie chciałam być częścią twojego haremu przed trzema laty i teraz też nie chcę.

- A ja wcale cię o to nie proszę. Proszę cię tylko, żebyś uwierzyła, że Claire nic dla mnie nie znaczy i nigdy nie znaczyła. Proszę cię, żebyś zrozumiała, że nasze wczorajsze spotkanie to były tylko interesy, nic więcej.

131

- Nie potrafię ci uwierzyć. Odchodzę.
- Co sobie pomyśli twoja rodzina, jeśli rzucisz mnie po raz drugi? - spytał z dziwnym uśmiechem.
- W tej chwili uważają cię za ósmy cud świata. Jeśli nie chcesz, żeby się dowiedzieli, do czego jesteś zdolny, lepiej daj mi odejść.

David pokręcił głową.

- Wobec tego opowiem Paulowi i innym całą tę żalną historię!
- Bardzo proszę. - Otworzył drzwi. - Idziemy. - Kiedy się zawahała, zapytał: - Co się stało? Czyżbyś zmieniła zdanie?
- Nie. Powiem im prawdę i zamelduję się w hotelu. Nigdy więcej nie chcę cię oglądać.

Ruszyła przed siebie po schodach. Zrobiło się trochę cieplej, zza chmur nieśmiało zaczęło wyglądać słońce. David poszedł za nią, po czym otworzył jej drzwi do auta i zabrał torbę, żeby ją wrzucić do bagażnika. Debora wsiadła, nie patrząc na niego, i zapięła pasy. Przez całą drogę milczała, wyglądając przez okno.

Kiedy dotarli do szpitala, właśnie zaczynała się msza.

Laura powitała ich ciepło, po czym oznajmiła:

- Paul drzemie i, niestety, minęliście się z Kathy, zabrała małego na spacer. Mam nadzieję, że się nie spieszycie?
- Ani trochę - odparł David.
- Skoro już przyszlście, to chciałabym skorzystać z okazji i wziąć udział we mszy w kaplicy. Macie coś przeciwko temu?
- Jasne, że nie - zapewnił ją David.

Laura popatrzyła na córkę.

- Pójdiesz ze mną czy wolisz zostać i porozmawiać z Paulem?

Błękitne oczy Davida patrzyły wyzywająco na De-borę. Postanowiła stawić mu czoło.

- Zostanę i porozmawiam z Paulem, ale ty idź.

- Ja pójdę razem z tobą - powiedział David do Laury. - Niech Debora spędzi parę minut z bratem.

Kiedy wyszli, Debora wśliznęła się do pokoju Paula i zobaczyła, że właśnie siadał. Na jej widok szeroko się uśmiechnął.

- Cześć, siostró. Co to, sama przyszłaś? A gdzie cała reszta?

Debora wyjaśniła mu, gdzie się wszyscy podzieli, po czym zapytała:

- Jak się dziś czujesz?

- Całkiem nieźle. - Mimo że odpowiedział natychmiast, czuła, że coś przed nią ukrywa. Na widok jej męki bąknął: - Z dnia na dzień czuję się lepiej...

Tak, mogła uwierzyć w to, że czuł się lepiej - fizycznie. Znała go jednak na tyle dobrze, by się domyślić, że coś go trapi.

- Niedługo będę mógł wstać - dodał po długiej chwili milczenia.

- Nie zapominaj, że niedawno śmierć zajrzała ci w oczy. Nie musisz się niepotrzebnie śpieszyć.

Paul uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Widzę, że mama i Kathy udzieliły ci lekcji utyskiwania. A co u ciebie i Davida? - zmienił temat.

Było jasne, że oczekiwał dobrych wieści. Debora się zawahała, co nie uszło jego uwagi.

133

- Nie wydajesz się przesadnie szczęśliwa - mruknął.

- Bo nie jestem - wyznała.

- Czy to przez odwołany ślub? Pokręciła głową.

- Usiądź i powiedz, co cię gryzie.

Debora posłusznie usiadła na krześle obok łóżka i westchnęła. Pomyślała, że nie da rady tego zrobić.

Cała rodzina uwielbiała Davida - nie mogła zniszczyć ich wiary w niego.

- No już, zrzuć ten ciężar z serca - ponaglał ją Paul. - Nie podoba mi się ta smutna mina. Co się stało?

Wiedziała, że nie ma co dłużej zwlekać.

- Między mną i Davidem wszystko skończone - wyznała. - Odchodzę.

- Skończone... - powtórzył Paul. Wydawał się ogłupiały. - Dlaczego?

- Po prostu się nam nie układa.

- Naprawdę wierzysz, że to kupię? Daj spokój, musi być jakiś powód.

- On nadal widuje się z Claire - powiedziała głucho.

- Z całą pewnością nie...

- Przestań - przerwała mu natychmiast. - Na własne oczy widziałam ich razem. Wczoraj, kiedy podobno miał jeść kolację w interesach, wyszłam na spacer, spotkałam Bena i zaprosił mnie do restauracji. Poszliśmy do Jerome'a, David i Claire też tam byli.

Paul zmełł w ustach przekleństwo.

- Powinnam była podejść i zażądać wyjaśnień, ale nie mogłam. Byłam zbyt wstrząśnięta.
 - Co zrobiłaś? - chciał wiedzieć Paul.
 - Długo spacerowałam w deszczu, a potem wróciłam do Thornton Court. Dziś rano powiedziałam Davidowi, że ich zobaczyłam, i zapytałam, jakie interesy łączą go z Claire. Podobno ani mężczyzna, z którym mieszka Claire, ani jej mąż nie chcą utrzymywać jej syna, a ona pragnie zapewnić mu przyszłość. Wcześniej David przysięgał, że dziecko nie jest jego, nawet mu uwierzyłam. Tylko dlaczego Claire przychodziłaby do Davida, gdyby nie był ojcem jej dziecka? Nie mogę zostać z mężczyzną, który mnie okłamuje, który jest związany z inną kobietą i...
 - David nie jest związany z Claire - przerwał jej David.
 - Przestań go bronić! Jest kochankiem Claire i...
 - Posłuchaj mnie przez chwilę, dziewczyno! Najwyższa pora, żebyś poznała prawdę. David nie jest i nigdy nie był kochankiem Claire. Ja nim byłem. I to ja jestem ojcem dziecka. Wczoraj wieczorem spotkał się z nią w moim imieniu.
- Debra poczuła się tak, jakby ktoś kopnął ją w splot słoneczny. Przypomniała sobie uwagę Claire o tym, że ich dzieci będą spokrewnione. Z powodu tego, co widziała tamtej Wigilii, natychmiast przyszedł jej do głowy David, ani przez chwilę nie brała pod uwagę Paula. Teraz jednak wszystko zaczęło układać się w spójną całość. Przepeliła ją taka ulga, że aż zakręciło się jej w głowie. A więc David jej nie okłamał, nie romansował z Claire! Miała ochotę

krzyknąć z radości, jednak w tej samej chwili jej wzrok padł na twarz brata i natychmiast go pożalowała.

- Tak strasznie naknociłem - wyszeptał. - Nie tylko jestem odpowiedzialny za trudną sytuację w firmie, ale do tego omal nie zmarnowałem życia tobie i Davidowi. Kiedy wyznałaś mi, dlaczego zerwałaś zaręczyny, byłem załamany. Wiedziałem, że David od zawsze podobał się Claire, i kiedy mówiłaś, że widziałaś ich razem, przez moment zastanawiałem się, czy i on z nią romansował. Ale zbyt dobrze go znałem, byłem pewien, że popełniłaś błąd, wyciągnęłaś niewłaściwe wnioski... Próbowałem ci się przyznać do swojego udziału w całej sprawie, ale byłem zbyt przerażony. Bałem się, że jeśli to wyznam, Kathy się dowie. Nie masz pojęcia, jak fatalnie się z tym czuję. Kiedy jednak oświadczyłaś, że David nic dla ciebie nie znaczy, chciałem w to wierzyć. Kathy była dla mnie wszystkim, nie mogłem jej stracić... Moje szczęście wyrosło na waszym nieszczęściu. I chociaż widziałem, jaki był załamany po waszym zerwaniu, nadal milczałem, niech mi Bóg wybaczy. Jego dobroć, pomoc bolała mnie tak potwornie... Po wypadku zrozumiałem, że muszę oczyścić sumienie. Chciałem powiedzieć wam obojgu, ale bałem się, że umrę, zanim przylecisz do Anglii, więc wyznałem wszystko Davidowi. Słuchał spokojnie, po czym powiedział: „Nie przejmuj się tym więcej. Być może na twoim miejscu zrobiłbym to samo”. Wiedziałem jednak, że on tak by nie postąpił, jest najuczciwszym facetem pod słońcem, i najlepszym przyja-

cielem. Prosiłem, żeby nic nie mówił, ale miałem na myśli mamę i Kathy. Myślałem, że tobie powie, byłem pewien. W innym wypadku sam bym ci powiedział.

Debora czuła się fatalnie. David znał prawdę już ponad tydzień, i choć na szali było jego własne szczęście, milczał, gdyż obiecał to Paulowi.

- Teraz już wiesz, że to wszystko stało się przeze mnie - szepnął Paul. - Mam nadzieję, że zdołasz mi wybaczyć.

- Oczywiście, że ci wybaczam. Poza tym to nie jest twoja wina, winić mogę tylko siebie. Gdybym obdarzyła Davida zaufaniem, choćby na tyle, żeby zażądać wyjaśnień, być może wszystko potoczyłoby się inaczej.

- Mam nadzieję, że teraz się zastanowisz, zanim wyjedziesz. Kochasz Davida, prawda?

- Tak - szepnęła niemal bezgłośnie.

- On też cię kocha.

- Chciałabym w to wierzyć.

- Daj spokój... Zawsze cię kochał.

- Ale mogłam zabić tę miłość. Był bardzo rozgoryczony, że mu nie ufam, że wyciągnęłam błędne wnioski. Teraz zrobiłam to samo. Ale na ich widok coś we mnie pękło, nie mogłam uwierzyć, że to tylko interesy...

- To była próba poradzenia sobie z szantażem - powiedział Paul ponuro.

- Szantażem?

- Można to do tego sprowadzić. Można też nazwać to zapłatą za stare grzechy.

- Nie rozumiem, jak mogłeś wdać się w romans z Claire. - Bezradnie pokręciła głową.

- Niestety, to było aż nazbyt proste...

Nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich David. Popatrzył na rodzeństwo, po czym ruszył do okna i zajął się kontemplowaniem widoków. Paul skinął mu głową i ciągnął:

- Zanim Claire postanowiła uwieść Davida, wypróbowała swoje wdzięki na mnie, a ja byłem na tyle naiwny... Była taka piękna i kusząca. Pewnej nocy wylądowaliśmy razem w łóżku... - Urwał i dodał po chwili: - David wie, co zaszło, opowie ci resztę.

David popatrzył na niego ze współczuciem i skinął głową.

- Kiedy Paul poznał Kathy, od razu wiedział, że to kobieta dla niego. Chociaż wcześniej Claire deklarowała, że ten romans to nic poważnego, tylko zabawa, nagle postanowiła nie odpuszczać. Im bardziej próbował się od niej uwolnić, tym mocniej się w niego wczepiała. W końcu powiedział jej wprost, że kocha inną. Claire nie była zachwycona, jak to ujęła, a Paul bardzo się bał, że zacznie rozrabiać. Kiedy zajęła się Rorym McInnesem, bardzo mu ulżyło, ale ulga nie trwała zbyt długo. Parę tygodni później Claire zjawiała się w firmie i zażądała spotkania z Paulem. Oświadczyła, że spodziewa się jego dziecka...

- Termin się zgadzał - wtrącił Paul. Był blady i zdenerwowany. - I chociaż się zabezpieczyłem, żadna metoda nie działa przecież na sto procent. Przysięgła, że dziecko jest moje. Kiedy zobaczyła, że jestem przerażony, roześmiała mi się w twarz

138

i oświadczyła: „Spokojnie, nie proszę cię o rękę. Nawet nic nie powiem tej twojej bezbarwnej, potulnej dziewczynie, jeśli tylko będziesz nas utrzymywał”. Tak właśnie zaczął się szantaż.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po chwili David zapytał:

- Chcesz, żebyśmy już sobie poszli?

- Nie - odparł Paul. - Chcę, żeby prawda wyszła na jaw, żeby Debora dowiedziała się wszystkiego.

Mów dalej, proszę.

- Finansowo sprawy już wtedy nie przedstawiały się najlepiej, ale Paul poczuwał się do obowiązku i obiecał Claire niezbędne pieniądze. Zamiast przyjść do mnie, sprzedał dość duży pakiet udziałów w firmie. Przyniosło to dość duży dochód, ale wkrótce Claire zjawiała się po więcej. Wtedy już była żoną Rory'ego McInnesa. Podobno jej mąż od początku wiedział, że to nie jego dziecko, ale zgodził się je wychowywać, dopóki mały nie stanie się finansowym obciążeniem. Obiecała, że jeśli Paul da jej okrągłą sumkę, która zapewni przyszłość chłopcu, nie zjawi się nigdy więcej i o nic już nie będzie go prosiła. Żeby zdobyć tę kwotę, Paul obciążył hipoteką Thornton Court.

Paul jęknął głośno.

- I wszystko na nic - powiedział. - Jeśli Kathy kiedykolwiek się dowie...

- Nie wie? - przerwała mu zdumiona Debora. Paul ze smutkiem pokręcił głową.

- Bałem się jej powiedzieć. Im dłużej żyłem w kłamstwie, tym trudniej było mi się przyznać do tego, że jestem idiotą. Miałem nadzieję, że skoro przyszłość dziecka jest zabezpieczona, a Claire wyszła za mąż, mogę zapomnieć o całej sprawie. - Potarł ręką oczy i dodał ze znużeniem: - Powiniennem być się domyślić, że nic z tego. Kiedy już zacząłem się odprężyć, Claire powróciła. Powiedziała, że firma, w którą zainwestowała pieniądze, padła, i że potrzeba jej więcej. To moja wina, ja powiniennem być zainwestować pieniądze, zamiast dawać je Claire do ręki, ale obawiałem się, że ktoś się na to natknie i wszystko wyjdzie na jaw. Kiedy powiedziałem jej, że nie mam więcej, oświadczyła: „Skarbie, nie bądź niemądry. Masz szwagra, który troszczy się o swoją siostrzyczkę i który jest wart parę milionów. Na pewno zapłaci, żeby tylko nie poznała prawdy”. Natychmiast odmówiłem, ale groziła, że jeśli nie załatwię jej co najmniej pięciu tysięcy funtów, wszystko powie Kathy. Zastanawiałem się, skąd je wytrzasnę, a potem miałem wypadek... Uświadomiła sobie, że ode mnie niczego nie wyciągnie, więc zadzwoniła do Davida i zażądała spotkania „w interesach”. Odmówił, a wtedy zasugerowała, żeby porozmawiał ze mną. Wszystko mu wyznałem i dlatego zgodził się spotkać z nią w moim imieniu.

- Jest tylko jeden sposób, żeby z tym skończyć - przerwała mu Debora. - Trzeba powiedzieć Kathy.

- Bóg jeden wie, jak bardzo tego pragnę. Ale bardzo się boję, że jeśli to zrobię, zabierze Michaela i odejdzie.

Debora przypomniała sobie wyraz twarzy bratowej

141

na wieść o tym, że Paulowi nie zagraża już bezpośrednio niebezpieczeństwo.

- Kathy cię nie zostawi - oznajmiła stanowczo. - Przecież wcale jej nie zdradziłeś, to wszystko zdarzyło się, zanim się w sobie zakochaliście...

- Co się zdarzyło, zanim się zakochaliśmy? - rozległ się głos Kathy.

Nikt w pokoju nie słyszał, jak drzwi się otwierały. Kathy podeszła do brata i szwagierki i ucałowała ich serdecznie, po czym usiadła na łóżku.

- Jeśli to coś poważnego, przez co mogłabym cię zostawić, lepiej powiedz mi szybko, zanim twój syn się przebudzi i wrzaskiem zacznie domagać się jedzenia.

Debra wstała.

- Nie idź - poprosił ją Paul.

Popatrzyła z przejęciem na Kathy, wyraźnie się wahając.

- Chyba nie powinnam...

- Ty i David wiecie, o co chodzi, więc proszę, zostańcie oboje.

- Na pewno? - spytał David cicho.

- Na pewno.

- Wyglądasz, jakbyś przeżył szok - zauważyła Kathy, uważnie wpatrzona w twarz męża. - Może wolałbyś najpierw odpocząć.

- Nie, im szybciej, tym...

Nagle drzwi znowu się otworzyły, do pokoju weszła Laura.

- Jestem, podbudowana moralnie i gotowa... - Nagle zdała sobie sprawę z napięcia i umilkła.

Przenosiła

wzrok z Davida na Deborę, która niepewnie prze-stępowała z nogi na nogę. - Co się dzieje? Czy stało się coś złego?

- Właśnie zamierzam powiedzieć Kathy coś, co powinienem był jej powiedzieć już dawno temu - odparł Paul.

- Przepraszam, że wam przeszkodziłam, nie miałam pojęcia...

Kiedy odwróciła się, żeby wyjść, Paul powiedział szybko:

- Nie idź, mamu, usiądź. Ty też powinnaś to usłyszeć. Debora i David już wiedzą.

Laura w milczeniu usiadła na krześle przy łóżku, a Debora stanęła obok Davida. Liczyła na to, że może wyciągnie rękę i przytuli ją do siebie, ale nawet nie drgnął. Zerknęła na niego i przekonała się, że na nią patrzył, kompletnie bez wyrazu. Poczowała ukłucie bólu w piersi.

Wszyscy czekali w pełnym napięcia milczeniu. Paul zwilżył językiem wyschnięte usta, popatrzył na Kathy i zaczął mówić:

- Kiedy cię poznałem, miałem romans z Claire Bolton. Po pewnym czasie okazało się, że ona jest w ciąży. Powinienem był ci powiedzieć, ale bałem się, że wtedy nie zechcesz za mnie wyjść. A kiedy byliśmy już małżeństwem, bałem się, że jeśli się dowiesz, odejdziesz... Byłem kompletnym idiotą... - Popatrzył na matkę. - Niemal doprowadziłem do ruiny firmę taty. Nie mogło być gorzej.

- Owszem, mogło - oznajmiła Laura. - Pieniądze to nie wszystko. Jeszcze kilka dni temu nie wiedzieli-

śmy, czy będziesz żył. Może i okazałeś się słaby i niemądry, ale to Claire ponosi odpowiedzialność za zło, które się stało. - Poklepała syna po ręce. - Musiałeś przechodzić przez piekło. Szkoda, że nie powiedziałeś nam wcześniej, zamiast dźwigać taki ciężar w samotności.

- Gdyby nie Debora, nie wiem, jak długo jeszcze bym to ukrywał. Ale przez to, że David zaangażował się w sprawę... - Na widok zdumienia na twarzy Laury wyjaśnił: - Gdy Claire zrozumiała, że nie ma szans na więcej pieniędzy ode mnie, postanowiła wyszarpnąć coś od Davida. Przeze mnie i on, i Debora tyle wycierpieli...

- Jak ich znam, na pewno ci wybaczyli. Tak jak ja

- powiedziała Laura.

- A ty, Kathy? - Paul wbił w nią przejęte spojrzenie.

Bardzo długo nie odpowiadała. W pewnej chwili uniosła głowę i popatrzyła na męża.

- Oczywiście, że ci wybaczam. Jestem tylko zła, że nie powiedziałeś mi od razu, oszczędziłoby to wszystkim tyle bólu.

- Nawet nie wiesz, jak tego żałuję! - wykrzyknął.

- Nie byłem jednak pewien, czy dość ci na mnie zależy. Powinienem mieć więcej wiary w twoją miłość...

Debora odruchowo zerknęła na Davida, ale jego przystojna twarz nadal pozbawiona była jakichkolwiek emocji.

Kathy uniosła brodę.

- Mama wspominała, że Claire zostawiła męża

i żyje teraz z innym mężczyzną. A co się stało z chłopcem?

- Ma na imię Sean - powiedział Paul. - Teraz mieszka w Sheperd's Bush, u zamężnej siostry Claire. Tyle że ona ma troje własnych dzieci i chyba nie najlepiej się im powodzi.

- Może powinniśmy wpłacać im co miesiąc pewną sumę? - zaproponowała Laura.

- Na krótką metę to dobre rozwiązanie - zgodził się David. - Myślę jednak, że powinno się wpłacić znacznie większe pieniądze, żeby zapewnić dziecku przyszłość.

- Ale Paul mówił już, że próbował tak zrobić i nic z tego nie wyszło - zauważyła Laura z niepokojem.

- Nie wyszło, bo niestety wręczył pieniądze Claire.

- Co z nimi zrobiła?

- Wczoraj nalegałem, żeby odpowiedziała na to pytanie. W końcu oznajmiła, że dała je mężowi, a on zainwestował je w firmę motoryzacyjną, która zbankrutowała po półtora roku. - David popatrzył na Paula. - Tym razem miałem na myśli ustanowienie funduszu powierniczego, do którego ani Claire, ani nikt inny nie będzie miał żadnego prawa.

Paul westchnął z ulgą.

- Jeśli zechciałbyś się tym zająć, to rzeczywiście znakomity pomysł.

- Mam lepszy - odezwała się Kathy cicho. Wszyscy popatrzyli na nią.

- Jedyne sposoby, by mieć absolutną pewność, że Sean będzie miał odpowiednią opiekę i miłość, to adopcja. Powinniśmy go adoptować.

145

- Naprawdę zgodziłabyś się na to? - spytał ją Paul.
 - Przecież to twój syn - powiedziała.
 - Kochanie - szepnął i wziął ją za rękę. - Strasznie się martwiłem, co z nim będzie, jeśli siostra Claire nie zechce go zatrzymać.
 - No to przestań się martwić. - Kathy pocałowała go w policzek. - Wszystko będzie dobrze, jestem pewna, że Michael bardzo się ucieszy ze starszego brata. A teraz odpocznij godzinę albo dwie, a my się wszystkim zajmiemy.
- Kiedy cała czwórka przeszła do apartamentu, Kathy popatrzyła na brata i zapytała:
- Jak myślisz, od Czego powinniśmy zacząć?
 - Claire potrzebuje dziecka wyłącznie do osiągnięcia własnych korzyści, więc proponuję zacząć od pani Hopkins - odparł David bez wahania.
 - A kto to jest?
 - Siostra Claire. Nie miałem najmniejszego zamiaru ulegać szantażowi Claire, ale niepokoiło mnie dobro dziecka, więc postanowiłem sam wszystko sprawdzić. Zostawiłem wiadomość pani Hopkins, dziś od-dzwoniła i umówiliśmy się na popołudnie.
 - Pojedziesz do niej?
 - Prosto po lunchu. Zapytać ją o adopcję?
 - Tak, proszę. - Kathy zerknęła na Deborę. - Zostaniecie na lunchu?
 - Nie, dziękuję - powiedział David. - Ale być może Debora zostanie.
- Natychmiast pokręciła głową.
- Nie, pojedę z tobą. Kathy uścisnęła ich oboje.

- Nie macie pojęcia, jak się cieszę, że znowu jesteście razem. Bogu dzięki, że ta cała sprawa nie zdążyła zrujnować wam życia. - Ściągnęła brwi. - Koniecznie zadzwońcie jak najszybciej i powiedzcie mi, jak sobie poradziliście z panią Hopkins.

- Jasne - zapewnił ją David.

Pożegnali się, po czym David i Debora wyszli ze szpitala. W drodze do auta Debora myślała o tym, że po raz drugi omal nie zrujnowała ich związku. Liczyła tylko na to, że wszystko jeszcze się ułoży.

- Dokąd mam cię podrzucić? - zapytał zimno David, kiedy wsiedli do auta. - Do najbliższego hotelu? Debora poczuła ucisk w gardle. W milczeniu pokręciła głową.

- Thornton Court?

- Nie, ja... - Nabrała powietrza w płuca. - Chcę wrócić z tobą do Rothlands.

- Zaledwie przed paroma godzinami twierdziłaś, że nigdy więcej nie chcesz mnie oglądać.

- Bo myślałam... - Przygryzła wargę. David patrzył na nią bez współczucia.

- Wobec tego proponuję, żebyśmy coś zjedli. Pani Hopkins oczekuje mnie o wpół do trzeciej.

Po lunchu, który przebiegał w całkowitym milczeniu, pojechali do Shepherd's Bush. Pani Hopkins mieszkała na końcu uliczki pełnej schludnych szeregowców. Zatrzymali się pod numerem dwudziestym ósmym.

Gdy zapukali, drzwi otworzyła niespełna trzydziestoletnia rudowłosa kobieta w dżinsach i białym podkoszulku, pulchna i uśmiechnięta. Debora pomyślała, że chociaż kobieta miała podobny kolor włosów i oczu co Claire, w niczym jej nie przypominała.

- Pani Hopkins? - zapytał David.

- Tak. Pewnie pan Westlake?

- Owszem, a to moja narzeczona, panna Hartley. Serce Debory omal nie wyskoczyło z piersi, jednak momentalnie uświadomiła sobie, że powiedział to wyłącznie po to, aby wytłumaczyć jej obecność.

- Zapraszam do środka.

Po chwili weszli do salonu, którego okna wychodziły na schludny ogródek z tyłu. Dwoje dzieci, mniej więcej czteroletnia ruda dziewczynka i młodszy od niej ciemnowłosy chłopczyk, bawiło się na huśtawce.

- Proszę usiąść. Napiją się państwo kawy?

- Nie, dziękujemy, przed chwilą jedliśmy lunch - odparł David.

- Podobno chciał pan porozmawiać o Seanie? O co właściwie chodzi?

- Jak rozumiem, to dziecko pani siostry, a mieszka z panią, bo ani jej mąż, ani obecny partner nie chcą się nim zająć.

Pani Hopkins zacisnęła usta.

- W skrócie można tak powiedzieć. - Westchnęła ciężko. - Claire zawsze była samolubna, ale nie rozumiem, jak mogła bez zastanowienia i odrobiny żalu porzucić własne dziecko.

David zmarszczył brwi.

- Mogę zadać pani osobiste pytanie?

- Proszę bardzo, ale nie obiecuję, że odpowiem.

- Czy Claire utrzymuje syna?

- Nie. Utrzymujemy go my, mój mąż i ja. Claire twierdziła, że usiłowała skłonić ojca dziecka do pomocy finansowej, ale nic z tego nie wyszło.

- Ma pani własne dzieci, więc zapewne nie jest łatwo?

- Dajemy sobie radę - odparła pani Hopkins. - Szkoda tylko, że Claire ani razu nie odwiedziła chłopca. Sean jest cudownym dzieckiem, ma wspaniały charakter i jest taki pogodny. Powiem państwu, że myślimy o adopcji małego. Mamy trzy córki, więc zyskamy syna, a Sean będzie miał coś pewnego w życiu. Na pewno Claire z ulgą się go pozbędzie... - Popatrzyła na Davida i dodała ze skruchą: - Proszę mi wybaczyć, że tyle gadam, zwłaszcza że nadal nie wiem, co pan tutaj robi.

- Chciałem porozmawiać o przyszłości Seana, o finansowym zabezpieczeniu.

- Jest pan prawnikiem?

- Nie, to sprawa prywatna.

- Jest pan ojcem Seana?

- Nie.

- Czyli zna pan ojca i występuje pan w jego imieniu?

Debra otworzyła usta ze zdumienia, gdy David odparł stanowczo:

- Nie. Nie mam pojęcia, kto jest biologicznym ojcem Seana.

- To dlaczego troszczy się pan o jego przyszłość? Co pana łączy z moją siostrą?

- Panna Harley studiowała razem z Claire - odparł David.

- Oczywiście, wiedziałam, że skądś znam to nazwisko! - wykrzyknęła pani Hopkins: - A więc pan jest tym Davidem Westlakiem... - Najwyraźniej zrobiło to na niej wrażenie.

- Owszem. - David uśmiechnął się do niej. - Dlatego właśnie Claire przyszła do mnie w związku z przyszłością syna.

Pani Hopkins milczała przez chwilę.

- Nie chcę, żeby to dziwnie zabrzmiało, ale muszę coś powiedzieć. - Popatrzyła uważnie na Davida. - Na pana miejscu nie dawałabym pieniędzy Claire, ale umieściła je gdzieś, gdzie ani ona, ani nikt inny nie będzie miał do nich dostępu.

- Właśnie to zamierzam zrobić. Myślałem o funduszu powierniczym dla Seana. Dzięki temu, niezależnie od tego, czy adoptują państwo chłopca, czy tylko będą się nim opiekowali, zdołają państwo pokryć niezbędne wydatki.

- To wspaniale. Nie wiem, jak panu dziękować. - Pani Hopkins wydawała się oszołomiona. - Panu i pani, oczywiście.

Kiedy odprowadzała ich do drzwi, Paul powiedział:

- Po załatwieniu formalności skontaktuję się z państwem. Do widzenia.

- Nie wiem, jak państwu dziękować - powtórzyła pani Hopkins i uścisnęła im ręce.

Na zewnątrz mżyło. Przez pewien czas jechali w milczeniu, aż w końcu Debora zapytała:

- Myślisz, że adoptują Seana?

- Mam nadzieję. Nie powinni mieć z tym problemu. Wydają się odpowiednią rodziną, poza tym są z nim spokrewnieni.

- Myślisz, że Paul i Kathy będą rozczarowani? W końcu to też bliscy krewni chłopca.

David pokręcił głową.

- Szkoda, że Paul nie zażądał dowodu na ojcostwo, zanim zaczął płacić Claire - westchnął.

- Chodzi ci o badanie DNA?

- Niekoniecznie. - Wzruszył ramionami. - Wystarczyłoby popatrzeć na chłopca.

- Bez przesady - obruszyła się Debora. - Nie jest może specjalnie podobny do Paula, ale przecież to niczego nie dowodzi.

David zerknął na nią z ukosa.

- Od razu widać, że jesteś humanistką.

- Nie bardzo rozumiem... - Nagle urwała, gdy pojęła to, czego wcześniej nie zauważyła. - No jasne!

Przecież i Claire, i Paul mają niebieskie oczy...

- Ja też - zauważył sucho. - Dwójka błękitnookich ludzi nie może mieć ciemnookiego dziecka. To genetycznie niemożliwe.

Omam nie zakręciło się jej w głowie z ulgi.

- A więc Paul nie może być ojcem dziecka?

- Nie.

- Ciekawe, kto nim jest.

- Zapewne jakiś jednorazowy kochaś. Wątpię, by sama Claire to wiedziała - mruknął David z pogardą.

151

- Najwyraźniej Paul okazał się najbardziej naiwny z potencjalnych frajerów, no i naturalnie miał najwięcej pieniędzy.

Debora westchnęła ciężko.

- To wręcz niesamowite, że jedna kobieta spowodowała tyle cierpienia i problemów. Mam nadzieję, że Sean odziedziczy charakter po ojcu. Wiesz, to niezwykle hojnie z twojej strony, że w tych okolicznościach postanowiłeś jednak utworzyć fundusz powierniczy dla Seana.

David nie odpowiedział.

Kiedy dotarli do Rothlands, lało już jak z cebra, więc pośpiesznie wbiegł do domu. Debora przystanąła w holu.

- Zrobić herbaty? - zapytała niepewnie. - Skoro już tu jestem, mogę zarobić na swoje utrzymanie.

- Jeśli tak bardzo tego chcesz, to znam ciekawsze i zdecydowanie przyjemniejsze sposoby zarobkowania. - Na widok jej rumieńca dodał: - Może rzeczywiście zaparz nam herbaty, a ja tymczasem powiadomię Paula i Kathy.

Debora poszła do kuchni. Kiedy zjawił się David, taca z herbatą już czekała przed kominkiem, w którym płonął ogień.

- Jak to przyjęli? - zapytała natychmiast Debora.

- Ulżyło im, oczywiście. Paul nie może uwierzyć, że dał z siebie zrobić idiotę. Oboje byli zadowoleni, że dziecko trafi do przyzwoitej rodziny i będzie miało zapewnioną przyszłość.

Umilkł i w milczeniu popijali herbatę. Napięcie było niemal namacalne. W pewnej chwili Debora

podniosła wzrok i ujrzała zimne spojrzenie Davida. W rozpaczy klękła obok jego łóżka i powiedziała:

- Davidzie, bardzo, bardzo cię przepraszam. Nic dziwnego, że jesteś na mnie wściekły. Bardzo chciałabym ci to wynagrodzić.

- Na pewno zdołasz. Miałem się wcześniej położyć, ale skoro jesteś taka chętna... - Znacząco zerknął na owczą skórę przed kominkiem.

- Proszę cię, przestań mnie dręczyć. Zrobiłabym wszystko, żeby cofnąć słowa, które wypowiedziałam dziś rano, gdyby tylko było to możliwe. - Jej oczy lśniły od łez. - Wiem, że nie da się tego zrobić.

Mogę ci tylko prosić o wybaczenie. Chciałam ci ufać, ale... - Urwała, próbując powstrzymać łzy, ale już po chwili ciągnęła dzielnie: - Jeśli naprawdę chcesz dla nas wspólnej przyszłości, spróbuj przynajmniej raz spojrzeć na tę sprawę z mojego punktu widzenia. Przecież nie miałam pojęcia o romansie Paula i Claire, i kiedy zobaczyłam cię z nią na tym rzekomym spotkaniu w interesach, załamalam się. Trzymała rękę na twoim ramieniu i uśmiechała się do ciebie, jakby proponowała ci swoje wdzięki.

- Bo faktycznie to zrobiła. Ta kobieta nie ma za grosz ambicji. Nie muszę chyba dodawać, że odmówiłem.

- Tylko skąd ja mogłam to wiedzieć? Naprawdę nie wiesz, jak to wyglądało?

Nie odpowiedział, tylko nadal patrzył na nią ponuro. Postanowiła spróbować po raz ostatni.

- Wyciągnęłam wnioski - szepnęła. - Obiecuję, że już nigdy w ciebie nie zwątpię.

153

David pokręcił głową.

- Wątpię, żebyś mogła to obiecać.

Debora zrozumiała, że już po wszystkim. Z rozpaczą uświadomiła sobie, że zdołała zabić jego miłość.

Teraz tylko jej pożałował. Nie potrzebował od niej niczego więcej.

Wstała i z oczami pełnymi łez zaczęła rozpinać bluzkę.

- Przestań - zażądał szorstko.

- Ale... - zająknęła się. - Ale myślałam, że tego właśnie chcesz.

- Nie. - Pociągnął ją za rękę i posadził sobie na kolanach. - Powiedziałaś^ że już we mnie nie zwątpisz, i choć nie dam ci ku temu okazji, nie powinnaś składać takich obietnic. Przy obu okazjach, kiedy widziałaś Claire w akcji, oczekiwałem od ciebie zaufania, a to dlatego, że wiedziałem, że jestem niewinny. Nie byłem w porządku wobec ciebie, zbyt wiele żądałem. Powinienem był się domyślić, jak to musiało wyglądać. I to ja powinienem prosić cię o przebaczenie.

- Może umówimy się, że przebaczymy sobie nawzajem? - szepnęła.

Przyciągnął ją do siebie i, z twarzą ukrytą w jej włosach, mruknął:

- Aleja pragnę więcej niż tylko twojego wybaczenia. Chcę twojej miłości.

- Masz ją.

Pocałował ją, po czym dodał:

- Chcę, żebyśmy zapomnieli o tym, co było, i patrzyli tylko w przyszłość.

- Ja też tego chcę - zapewniła go.

154

- Byłbym o czymś zapomniał. Chcę, żebyś za mnie wyszła i została ze mną do końca życia.

Debra westchnęła i mocniej przywarła do niego.

- To z pewnością mogę ci obiecać - zostanę z tobą, dopóki będziesz mnie kochać.

- Nigdy nie przestałem.

Tak bardzo pragnęła to usłyszeć! Przepelniona wdzięcznością, uniosła twarz do pocałunku. Kiedy oderwali się od siebie, szepnęła:

- Chyba nie powinniśmy marnować takiej okazji? Błękitne oczy Davida błysnęły.

- Jaką okazję masz na myśli?

- Ten dywanik z owczej skóry wydaje się bardzo wygodny, w kominku płonie ogień, a Sara jeszcze nie wróciła...